



TYGODNIK LOKALNY

wspólnota lubartowska

lubartow.24wspolnota.pl

I GMINY NIEMCE

27 grudnia - 2 stycznia 2023 r. ■ nr 52 (879) ■ Cena 3,79 zł (w tym VAT 5%)

LUBARTÓW ■ KOCK ■ OSTRÓW ■ ABRAMÓW ■ FIRLEJ ■ JEZIORZANY ■ KAMIONKA ■ MICHÓW ■ NIEDZIELE

Zabójca bez grosza

Rodzina zamordowanego

nie dostanie zadośćuczynienia

Sąd zasądził 25 tys. zł
dla Tadeusza W. tytułem
zadośćuczynienia
za śmierć brata.

Do tej pory mężczyzna
nie dostał ani grosza.

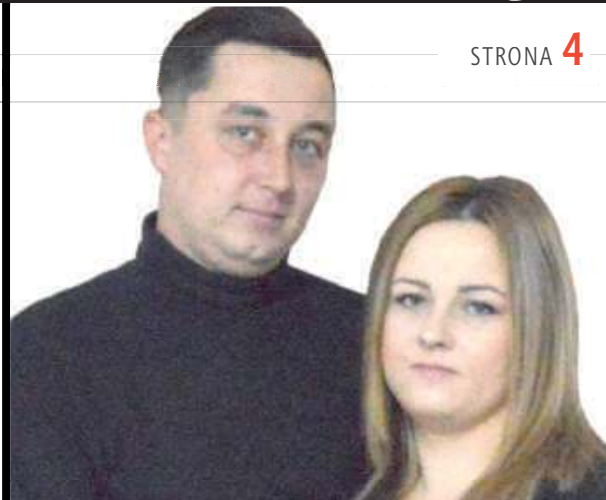
STRONA R1



Kamil B., który w Serocku zabił
starszego mężczyznę nie ma
majątku i nie pracuje w więzieniu

Sprawa rzekomego „chybionego poronienia” w telewizji Starostwo zabiera głos

STRONA 4



- Wyjaśnienia szpitala są dla nas
żenujące - komentują dosadnie
Paulina i Tomasz Sikorowie

Lubartów bez budżetu.
Iskrzy w klubie radnych PiS

STRONA 22

Ognisko ptasiej grypy.
Obostrzenia w naszym
powiecie

STRONA R3

Kock: Szkoła widmo zamieni
się w nowoczesny ośrodek.
Będzie kilkadziesiąt miejsc
pracy

STRONA 3

Serniki: Będzie podwyżka
dla pracowników, to wójt
też niech dostanie

STRONA 20

R E K L A M A

ROK ZAŁOŻENIA 1910
**KAMIENIARSTWO
WYSOCKI**

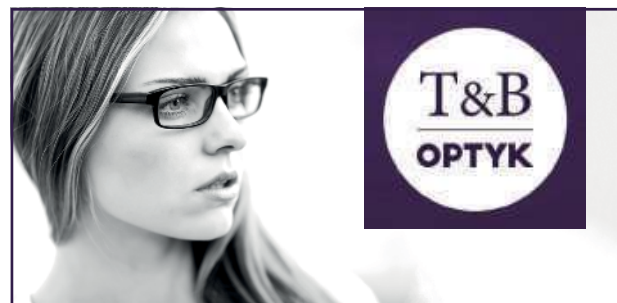
☎ 506 065 233

Cmentarna 7, Lubartów

ZAPYTAJ
O ZIMOWĄ
PROMOCJĘ

Zmarł Edward
Szabelski.
Zasłużony
dla Jeziorzan
społecznik

STRONA 20



Codzienne bezpłatne badanie wzroku

Szeroki wybór opraw

Okulary na raty 0%

Okulary korekcyjne

Realizacja recept NFZ



ul. Lubelska 5, 21-100 Lubartów

Twoja galeria Lubartów I piętro

tel. 512 685 931

**Ubezpieczenia rolne**

Dbamy o Twoje gospodarstwo

Ubezpieczenia Tomasz Przeworski
Kock, Piłsudskiego 17
tel. 785 922 261
ubezpieczenia-przeworski.pl



Materiał ma wyłącznie charakter reklamowy i informacyjny oraz nie stanowi oferty w rozumieniu ustawy z dnia 23 kwietnia 1964 r. Kodeksu cywilnego.

KASACJA POJAZDÓW

☎ 500 644 661

SKUP SAMOCHODÓW**KASACJA POJAZDÓW**

Tel. 730 314 421

CZĘŚCI UŻYWANE

Tel. 518 070 770

LUBARTÓW

**AUTO
KASACJA**

- NAJLEPSZE CENY

- TRANSPORT GRATIS - RÓWNIEŻ W NIEDZIELE

607 - 987 - 777**KASACJA
POJAZDÓW****Tel. 500 813 500**

S T O P K A

Wspólnota

Adres redakcji
ul. Ks. A. Szulca 1,
21-100 Lubartów,
tel. 791 194 007,
e-mail: lubartow@24wspolnota.pl

Redaktor naczelny
Mateusz Orzechowski
lubartow@24wspolnota.pl
Dziennikarze
Marcin Kusyk
kusyk@24wspolnota.pl
Dominik Smagała

region24wspolnota@o2.pl

Dyrektor ds. marketingu
i reklamy
Anna Mokrzycka
tel. 691 782 434
mokrzycka@24wspolnota.pl

Reklama:
Anna Sztal
Tel. 603 920 910
annaszta1w@gmail.com

Sport:
Mateusz Polynka
Jakub Załuski

Skład - Jarosław Pałys

Wydawca
Wydawnictwo Wspólnota
Mateusz Orzechowski

Druk
Seregni Printing Group S.A.

Księgowość
tel. 510 166 892

Kolportaż
tel. 791 193 007

Informacja o polityce ochrony danych
osobowych Wydawnictwa Wspólnota
dostępna jest na naszej stronie
internetowej 24wspolnota.pl oraz
w siedzibach redakcji.

TU NADASZ OGŁOSZENIE POWIAT LUBARTOWSKI

Lubartów

- Redakcja ul. Ks. Szulca 1
- Lombard Karat ul. Lubelska 33

Kamionka

- Sklep Karolina
ul. Lubartowska 12

Ostrów Lubelski

- Witex Witold Barszcz
ul. Żabia 2

Ostrówek

- Sklep Korona,
Ostrówek Kolonia 12

Kock

- Ubezpieczenia Tomasz
Przeworski, ul. Piłsudskiego 17
(obok Stokrotki)
- Ubezpieczenia Tomasz
Przeworski, ul. Kleeberga 10
(obok Biedronki)

Jeziorzany

- Dom Handlowy Anna
Blicharz, ul. Rynek 24

Michów

- Komis Bogusława
Staniak ul. Rynek 1 21

PRZERWY
W DOSTAWIE
PRĄDU

Brak
planowanych
wylądzeń

MASZ TEMAT?
ZADZWOŃ

791 194 007

MAZPOL ze Złotym Lampartem od Starosty Lubartowskiego



Nominowani i laureat Złotego Lamparta z władzami powiatu

MAZPOL – Firma Handlowa z Lubartowa, zgłoszona do konkursu przez Stowarzyszenie Kupców i Przedsiębiorców Polskich Ziemi Lubartowskiej, zdobyła Złotego Lamparta - nagrodę starosty lubartowskiego dla przedsiębiorców. Statuetkę Lamparta odebrał prezes firmy Grzegorz Mazuś.

Firma powstała w 1990 r. Grzegorz Mazuś zaczynał od handlu cytrusami, napojami w butelkach, kawą, herbatą i innymi artykułami spożywczymi. Firma stopniowo rozrastała się, otwierała nowe punkty handlowe w Lublinie, w Lubartowie powstała hurtownia artykułów spożywczych przy ul. Krańcowej. Firma przetrwała do dziś, mimo konkurencji w postaci dużych supermarketów.

W konkursie startowały jeszcze cztery inne przedsiębiorstwa: Chruścicy Zofia i Grzegorz – gospodarstwo rolne w Chudowoli (gm. Michów) zgłoszeni przez Tadeusza Nastaję, Radnego Rady Powiatu Lubartowskiego. Prowadzą hodowlę bydła mlecznego, mają 80 sztuk. Rocznie oddają one 170 tys. litrów mleka. Mleko od nich kupuje mleczarnia Michowianka.

Dobosz Marcin – Piekarnia Uścimów w Starym Uścimowie (gm. Uścimów) zgłoszony przez

Elizę Smoleń, Wójta Gminy Uścimów. Dostarcza pieczywo do sklepów w powiecie lubartowskim i łącznińskim. Wypieka chleb na zakwasie, bez konserwantów i spulchniaczy, w tradycyjnym piecu ceramicznym. Właściciel wydzierżawił piekarnię w 2018 r., rok później kupił ją na własność.

Koziej Sebastian – KS SYSTEM z Lubartowa zgłoszony przez Krzysztofa Paśnika, Burmistrza Lubartowa. Istnieje od 2013 r. Zaczęła od sprzedaży produktów związanych ze stolarką drzwiową i okienną. Od 2020 r. zajmuje się stolarką aluminiową. 20 bram produkcji KS SYSTEM zainstalowano w siedzibie KP PSP Lubartów.

„Michowianka” – Spółdzielnia Mleczarska z Michowa (gm. Michów) zgłoszona przez Antoniego Bielskiego, Radnego Rady Powiatu Lubartowskiego. Mleczarnia działa od 1957 r. Zatrudnia obecnie 155 pracowników, skupuje rocznie 31 mln litrów mleka od dostawców z powiatu lubartowskiego i powiatów sąsiednich. Wyroby Michowianki trafiają do sklepów na terenie całego kraju.

Wszyscy otrzymali wyróżnienia.

Marcin Kusyk



Grzegorz Mazuś

Wszystkie hurtownie w Lubartowie przeżyłem.
Ja tylko zostałem.

- Czym dla Pana jest dzisiejsza nagroda? Cieszy się Pan?

- Jestem mile zaskoczony. Chyba nie spodziewałem się, że ją dostanę. Jest tyle firm, chyba zaważył staż i mój upór. Jestem dostrzegany w Lubartowie, bo jakby nie było - wszystkie hurtownie w Lubartowie przeżyłem. Ja tylko zostałem.

- Firma zaczynała na początku lat dziewięćdziesiątych, to był trudny czas dla przedsiębiorców?

- Trudność polegała wtedy na zdobyciu towaru. Ciężko było wtedy zdobyć towar, trzeba było jeździć, załatwiać, podglądać konkurencję. Ale zbyt był bardzo dobry i dużo lepszy niż w tej chwili, kiedy mamy dużą konkurencję wśród marketów zachodnich. Zbyt się podzielił, ludzie nie wiedzą, na co „biorą” markety. Tam są gazetki, w tych gazetkach jest towarów kilkanaście w dobrych cenach, a pozostałe - mogę powiedzieć, bo mam w tym doświadczenie - przewyższają nasze ceny.

- Firma dotrwała do dzisiejszych czasów. Ciężko było przetrwać te wszystkie lata? Wspomina Pan o konkurencji ze strony marketów.

- Jestem spod znaku Koziorożca, czyli dość duży mam upór, dążę do przodu, nie poddaję się łatwo. Nawet jak były cięższe czasy i gorsze dochody, przetrwalimy. Przetrwalimy giełdy lubelskie, poszliśmy już z Elizówką, bo tam już przestali kupować, zostali już tylko sami właściciele, co handlują. Ostatnie lata są już sporo cięższe, ale dzięki pomocy mojego syna Jakuba dajemy radę.

R E K L A M A

DOM POGRZEBOWY

OSTRÓW LUBELSKI UL. MICKIEWICZA 6

- Gwarantujemy najwyższy standard usług
- Zabieranie zwłok z domu
- Załatwiamy formalności w ZUS, KRUS

TEL. 508 505 702 • CZYNNE CAŁĄ DOBĘ

CAŁODOBOWA

APTEKA
na Mickiewicza

Lubartów, ul. A. Mickiewicza 3-5

Malesa
SALA POŻEGNAŃ WŁASNA CHŁODNIA
PROFESJONALNE USŁUGI POGRZEBOWE
DYŻUR CAŁODOBOWY : 501 688 811
www.malesa.com.pl, ul. Cicha 39, 21-100 Lubartów

Centrum Medyczne
curate Lubartów

Poradnia Ortopedyczna
lek. Med. Michał Kołtun

Poradnia preluksacyjna
dr Anna Danielewicz-Bromberek

pn - pt 7:00 - 19:00
ul. A. Mickiewicza 3-5

www.curatecm.pl
tel. (81) 855 44 77
kom. 797 709 908

INFORMATOR BRANŻOWY

USŁUGI

USŁUGI POGRZEBOWE

DOM POGRZEBOWY MALESA
ul. Cicha 1 21-100 Lubartów
całodobowo:
Tel. 501688811

www.malesa.com.pl

ZAKŁAD POGRZEBOWY FUNUS

Niemce, Zalesie 61C
691-530-009

www.funus.pl
całodobowo

USŁUGI POGRZEBOWE SYTA (DOMAŃSKI)

Lubartów ul. Cicha 12
tel. 726 86 37 07

602 575 364
całodobowo

DOM POGRZEBOWY

Ostrów Lubelski
tel. 508 505 702

całodobowo

USŁUGI POGRZEBOWE CHARON

Kock, ul. Jabłonowskiej,
tel. 663 718 430,

570 746 317
całodobowo

NAPRAWA

Naprawa Sprzętu AGD

montaż i serwis klimatyzacji
Lubartów ul. Słowackiego 21

tel. 505 867 030

REMONTOWO- BUDOWLANE

Prace na wysokościach
technikami alpinistycznymi:

tel. 601 946 134

KOMINIARZ/GAZOWNIK

Przeglądy stanu technicznego
budynków

kominiarskie, gazowe,
budowlane, elektryczne

502 402 728

POMOC DROGOWA

POMOC DROGOWA 24/7

PUCHACZÓW

tel. 691 668 724

TRANSPORT ciągników

i maszyn rolniczych. Maszyn
budowlanych. Samochodów.

ładunków o masie do 7t

POMOC DROGOWA 24H

PRO-CARS Tel. 881415508

TRANSPORT maszyn rolniczych
i budowlanych o masie do 10 t

POMOC DROGOWA 24 h

FREEHOLPL

tel. 793 793 136

SERWIS

AUTO-SERVICE JUBLEWSKY

STACJA KONTROLI POJAZDÓW

SERWIS KLIMATYZACJI

tel. 600 500 522

KASY I DRUKARKI FISKALNE

SYSTEMY KASOWE, WAGI,

METKOWNICE

SPRZEDAŻ, SERWIS

ŁĘCZNA tel. 602-289-687

KANTOR

Kantor Wymiany Walut

Frank (przy Poczcie)

atrakcyjne ceny, negocjacja kursu

81 854 20 35,

Lubartów, Legionów 33

GASTRONOMIA

A Nóż Widelec - obiady domowe

pon. - pt. 9-17.30

tel. 508 577 635"

ul. Nowodworska 18D

Obiekt jest w fatalnym stanie: sypiący się tynk, rozbite szyby, okna zabite dechami...

Szkoła widmo zamieni się w nowoczesny ośrodek. Będzie kilkadziesiąt miejsc pracy

Dziś budynek w Górcie w gminie Kock może służyć za scenę dla horroru. Wkrótce obiekt wraz z otoczeniem ma zmienić się w nowoczesny ośrodek leczniczy. - To jest ostatni moment, by uratować ten obiekt - przyznaje burmistrz. A inwestor zapowiada utworzenie kilkunastu miejsc pracy.

Jak z horroru

Przetarg był ograniczony i dedykowany budowie ZOL-u.

- Jako gmina zabezpieczyliśmy się, mamy zapisane odpowiednie gwarancje. W ciągu kilku lat inwestor wybuduje ośrodek, a jeśli tego nie zrobi w wyznaczonym terminie, zapłaci 100 tys. zł. Inwestor nie może też odsprzedać tej nieruchomości, ponieważ to też jest obwarowane karą - zapewnia Tomasz Futera.

Obiekt jest w fatalnym stanie: sypiący się tynk, rozbite szyby, okna zabite dechami. Budynek mógłby z miejsca posłużyć za scenę hollywoodzkiego horroru. Przed szkołą teren zarosnięty chaszczami. Za budynkiem - opuszczone boisko sportowe. Szkoła w Górcie zakończyła bowiem funkcjonowanie wiele lat temu.

- Stan budynku jest okropny - potwierdza burmistrz. - To jest ostatni moment, by uratować ten obiekt. Stąd też cena nie była wygórowana. Sprzedaliśmy nieruchomość za 350 tys. zł - dodaje.

Samorząd z terenu dawnej szkoły wydzielił gminną studnię, stanowiącą źródło wody, której nie sprzedano.

Będzie rozbudowa. Co ze sklepem?

Nowym właścicielem nieruchomości w Górcie jest spółka Centrum Medyczno-Diagno-



Przed szkołą teren zarosnięty chaszczami. Za budynkiem - opuszczone boisko sportowe. Szkoła w Górcie zakończyła bowiem funkcjonowanie wiele lat temu

styczne. Firma kupiła od gminy Kock obiekt z pozwoleniem na budowę i rozbudowę budynku wraz ze zmianą sposobu użytkowania tego obiektu na potrzeby zakładu opiekuńczo-leczniczego lub zakładu opiekuńczo-pielęgniarskiego.

- Zamierzamy utworzyć tam ZOL. Wiemy, że nie ma takiego zakładu na terenie powiatu lubartowskiego. Przejęliśmy także budynek, który znajduje się obok, gdzie w przeszłości był zlokalizowany sklep. Być może zaadaptujemy go na budynek gospodarczy - potwierdza Michał Żuk, prezes Centrum.

Ile będzie trzeba zapłacić za pobyt?

Jak wyjaśnia, obiekt ma być przeznaczony dla trzech profili pacjentów. Ogólny - osoby z wieloma chorobami, w po-

szłym wieku. Osoby, które do oddychania potrzebują respiratora. Do tego oddział psychiatry geriatrycznej, dla osób z demencją i chorobami wynikającymi z wieku starczego.

- Ponadto w planach mamy otwarcie przychodni: podstawowej opieki zdrowotnej przede wszystkim dla mieszkańców okolicznych miejscowości - dodaje Michał Żuk.

Docelowo w ośrodku ma się znaleźć około 100-120 łóżek.

- Do tego będzie potrzebna rozbudowa istniejącego obiektu. Trzeba mieć świadomość, jak wygląda demografia w Polsce. Mamy coraz więcej osób starszych, w okres późnej starości wchodzi obecnie osoby z tzw. wyżu okresu powojennego - podkreśla prezes Centrum i dodaje: - Nasza działalność nie będzie wyłącznie komercyjna. Koszt pobytu pacjenta



Tomasz Futera
burmistrz Kocka

Cena nie była wygórowana. Sprzedaliśmy nieruchomość za 350 tys. zł

Michał Żuk

prezes Centrum Medyczno-Diagnostycznego

W planach mamy otwarcie przychodni, przede wszystkim dla mieszkańców okolicznych miejscowości

w naszym ośrodku zaczyna się od około 4 tys. zł miesięcznie. To oczywiście zależy od tego, z jakimi schorzeniami zmaga się pacjent. Jeśli pobyt refunduje NFZ, to wiąże się to z pobieraniem 70 proc. emerytury pacjenta. NFZ-owi powinno zależeć na tym, by takie ośrodki, jak nasz, funkcjonowały. Pobyt pacjenta w ZOL-u jest bowiem znacznie tańszy od pobytu takiej osoby w szpitalu.

Czterdziestu pracowników

W 2023 roku spółka chce zacząć prace adaptacyjne budynku, który istnieje i zakończyć prace planistyczne w kwestii rozbudowy. Jeśli wszystko przebiegnie zgodnie z założeniami, to pierwsi pacjenci trafią do ośrodka na koniec 2023 lub na początku 2024 roku.

- Utworzenie ZOL-u w Górcie będzie się wiązało z nowymi miejscami pracy w gminie Kock. Przy ośrodku dla 120 pacjentów zatrudnienie musi wynosić około 40 pracowników. W pierwszej kolejności będziemy szukać pracowników spośród mieszkańców okolicznych miejscowości. Nie tylko pracowników technicznych, do pracy w kuchni czy do sprzątania, ale też na przykład opiekunów medycznych. Uprawnienia na to stanowisko można uzyskać po rocznym kursie, warunkiem jest posiadanie zdanej matury. Nasz ośrodek to korzyść także dla dostawców czy samej gminy - zapowiada Michał Żuk.

Centrum ma ZOL-e w Kryńcu obok Łukowa oraz Oleśnicy w powiecie siedleckim, a także dom pomocy społecznej w Hołubli w powiecie siedleckim.

Dominik Smagała

Kolędowanie 2022 w II LO w Lubartowie



Po wspólnym kolędowaniu, uczniowie wraz z nauczycielami udali się do sal na wigilie klasowe

Uczniowie II LO w Lubartowie przed świąteczną przerwą spotkali się na wspólnym kolędowaniu.

Marcin Kusyk



Śpiewał szkolny chór pod kierunkiem Pawła Pasikowskiego

R E K L A M A



ambit

- internet
- telewizja
- telefon

Lubartów, ul. Księdza Szulca 7
tel. (81)8543763

NASZ PORTAL

lubartow.24wspolnota.pl

Panu Marianowi Starownikowi

Radnemu Rady Powiatu

i Jego bliskim

wyrazy głębokiego współczucia

po śmierci

MAMY

Łącząc się w żalu i smutku



Jerzy Zwoliński
Przewodniczący
Rady Powiatu

Tomasz Marzęda
Starosta
Lubartowski

- Wyjaśnienia szpitala są dla nas żenujące - komentują dosadnie Paulina i Tomasz Sikorowie

Sprawa „chybionego poronienia” w telewizji. Starostwo zabiera głos

Rozgłos zyskuje sprawa Pauliny i Tomasza Sikorów, którą opisaliśmy na łamach „Wspólnoty”. Według ich relacji w lubartowskim szpitalu omyłkowo omal nie doszło do aborcji. Reportaż o tym wyemitowała TVP. - Mamy tu słowo przeciwko słowu - kwituje rzeczniczka SPZOZ-u. Tymczasem bliżej przyrzec się sprawie postanowił starosta.

Paulina i Tomasz Sikorowie to para z miejscowości Lipniak w gminie Kock. 30-latką trafiła prywatnego gabinetu lekarki, która jednocześnie pracuje na Oddziale Ginekologicznym szpitala w Lubartowie. Diagnoza: poronienie chybione, co oznacza obumarcie płodu w macicy, bez oznak wydalania.

Następnego dnia, już na Oddziale Ginekologicznym szpitala w Lubartowie, zupełnie inną diagnozę postawił dr Mohamad Suleiman: może to być wczesna, prawidłowo rozwijająca się ciąża. Po kolejnych badaniach, przeprowadzonych na Oddziale przez innych lekarzy, ponownie stwierdzono poronienie chybione. Według relacji Pauliny Sikory zaproponowano jej przyjęcie medykamentu mającego za zadanie oczyszczenie macicy. Kobieta, jak podkreśla, kategorycznie odmówiła. Następnie wypisano ją ze szpitala z taką samą diagnozą, z jaką ją przyjęto do placówki: poronienie chybione. „Pacjentka wypisana do domu z powodu braku decyzji” - widnieje na szpitalnym wypisie.

Rzeczniczka szpitala: Słowo przeciwko słowu

Sprawę opisaliśmy na łamach „Wspólnoty”. Teraz tematem zajęła się telewizja publiczna. Reportaż o sprawie został wyemitowany w TVP 3 Lublin w programie „Zdarzenia, magazyn reporterów”.

- Drugiego dnia pobytu w szpitalu dwóch lekarzy zaprosiło mnie na badanie USG. Doktor stwierdził, że jest to ciąża martwa, 8-tygodniowa. Tak, jak stwierdziła pani doktor w gabinecie prywatnym. Doznałam szoku. Pan doktor stwierdził, że nie ma już żadnego sensu, byśmy robili

kolejne badania następnego dnia. Stwierdził, że jedyne, co mogą dla mnie teraz zrobić, to podać tabletkę na oczyszczenie (macicy - przyp. red.). Nie zgodziłam się - mówiła w telewizyjnym reportażu Paulina Sikora, powtarzając to, co wcześniej powiedziała na łamach „Wspólnoty”. - To chyba była taka matczyzna intuicja. Często się nad tym zastanawiam. Gdybym wtedy nie zachowała zimnej krwi i wzięła tę tabletkę pomimo diagnozy (sugerującej, że ciąża jest wczesna, ale prawidłowa - przyp. red.) to chyba ja nie potrafiłabym z tym żyć - dodała w reportażu TVP.

16 grudnia szpital wydał oświadczenie podpisane przez dyrektora Mirosława Makarewicza.

„Wszelkie informacje jakoby w Szpitalu miały być prowadzone jakiejkolwiek działania w kierunku usuwania zdrowego płodu, są nieprawdziwe i należy je stanowczo zdementować” - napisano w komunikacie, opublikowanym na stronie internetowej SPZOZ-u.

- Tu mamy słowo przeciwko słowu. Lekarze przedstawiają sytuację troszeczkę inaczej. Pacjentce zostały podane możliwości, to nie było tak, że powiedziano, iż pacjentka ma już usunąć płód. Nie, nie, nie - przekonywała w reportażu TVP Wioleta Wojciechowska.

Niedokończona diagnoza?

Paulina Sikora została wypisana z tą samą diagnozą, z którą przyszła do szpitala z gabinetu prywatnego.

- Ale nie była dokończona diagnoza. Gdyby pacjentka została u nas w szpitalu dłużej na oddziale, badania byłyby kontynuowane i być może stałoby się tak, że diagnoza byłaby inna. Należy pamiętać, że lekarze, wystawiając diagnozę i wypisując pacjenta ze szpitala, muszą opierać się na czymś. Muszą mieć podstawę do diagnozy. A podstawą były wyniki badań - wyjaśniała Wioleta Wojciechowska w materiale TVP. - Za to nie mogę odpowiadać, co lekarz wypisał w karcie wypisu, podczas wypisu - zaznaczyła w reportażu.

Dodała, że „mając na celu jednak dobro pacjentki”, dyrektorka szpitala zwróciła się o zajęcie stanowiska w sprawie do Lubelskiej Izby Lekarskiej. Sprawę do LIL Paulina i To-



- Mam żal do nich (przedstawicieli szpitala - przyp. red.). Że nie potrafią się nawet do tego przyznać. Wypierają, że tak było. Uważają, że my kłamiemy. Wiem, że to jest słowo przeciwko słowu. Ja nie mam zamiaru z nimi walczyć, bo z nimi nie wygram - komentowała w TVP postawę szpitala Paulina

masz Sikorowie zgłosili już wcześniej.

„Każda myśl o szpitalu wzbudza we mnie lęk”

Jak stanowisko szpitala komentują sami zainteresowani?

- Wyjaśnienia szpitala są dla nas żenujące. Rzeczniczka powiedziała, że nie może odpowiadać za to, co lekarz napisał w karcie wypisu. To kto ma za to odpowiadać? Ja? A może moja żona? Przecież lekarz wypisał ją ze szpitala na podstawie badań, które przeprowadzono w szpitalu - denerwuje się Tomasz Sikora w rozmowie z dziennikarzem „Wspólnoty”. - Mam żal do nich (przedstawicieli szpitala - przyp. red.). Że nie potrafią się nawet do tego przyznać. Wypierają, że tak było. Uważają, że my kłamiemy. Wiem, że to jest słowo przeciwko słowu. Ja nie mam zamiaru z nimi walczyć, bo z nimi nie wygram - komentowała w TVP postawę szpitala Paulina.

Nie zgadzają się z tym, co rzeczniczka szpitala powiedziała o wersji wydarzeń, którą przedstawiają lekarze.

- Jakie możliwości zaproponowano żonie? Lekarz powiedział, że nie ma sensu wykonywać innych badań, bo dla niego było jasne to, co widział na USG. Gdyby Paulina nie od-

mówiła przyjęcia tabletek dwa dni przed wypisem, to doszłoby do tragedii. Przedstawiciele szpitala myślą fakt - uważa Tomasz Sikora. - Jaką inną diagnozę mogliby postawić lekarze, skoro już postawiono i potwierdzono konkretną diagnozę? Szpital sam zamknął drogę leczenia. Powiedziano żonie jasno: ciąża jest martwa. I z taką diagnozą została wypisana ze szpitala. Gdyby Paulina wzięła tabletkę, którą jej zaproponowano, to przecież nie byłoby już możliwości postawienia innej diagnozy. Bo dziecko byłoby już martwe - podkreśla.

Z teorią o niedokończonej diagnozie także kategorycznie się nie zgadzają.

- Jeśli powiedziano by nam, że trzeba czekać, to Paulina spędziłaby na oddziale nawet i pół roku. Ale powiedziano: nic więcej nie możemy dla pani zrobić. Po co mieliśmy tam zostać? To jest jasne, że ktoś się pomylił. Pod stwierdzeniem „brak echa zarodka” podpisała się dwójka lekarzy. A przecież w dokumentacji szpitalnej na pewno są wyniki badań zleconych przez dr. Suleimana, które wskazują, że ciąża jest zdrowa. Ponadto dr Suleiman podczas badania USG stwierdził, że to może być wczesna, zdrowa ciąża. Dlatego inni lekarze nie wzięli tego



- Tu mamy słowo przeciwko słowu. Lekarze przedstawiają sytuację troszeczkę inaczej. Pacjentce zostały podane możliwości, to nie było tak, że powiedziano, iż pacjentka ma już usunąć płód. Nie, nie, nie - przekonywała w reportażu TVP Wioleta Wojciechowska

Krzysztof Dudziński

rzecznik prasowy Starostwa

Starosta zaprosił państwa Sikorów na rozmowę, celem zapoznania się z tą budzącą społeczne zainteresowanie sprawą

pod uwagę, nadal upierając się przy braku echa serca? - pyta Tomasz Sikora.

Paulina ma żal o to, że - jak przekonuje - lekarze obstający przy błędnej diagnozie nie brali pod uwagę tego, co mówiła.

- Byłam pewna tego, kiedy dokładnie zaszłam w ciążę, miałam dokładny wykres. Badania w szpitalu pokazywały wzorowy rozwój ciąży, beta HCG wzrastało dwukrotnie i mimo tego nikt nie wziął pod uwagę tego, co mówiłam. Na podstawie jakich badań lekarz wypisał mnie ze szpitala? Dlaczego wypisując mnie ze szpitala lekarz, który mnie wypisał, nie zbadał mnie? Przez to, co mnie tam spotkało, nie jestem w stanie zaufać lekarzom Oddziału Ginekologicznego, poza dr Suleimanem. Teraz każda myśl o szpitalu wzbudza we mnie lęk - nie kryje oburzenia 30-latką i dodaje: - Skoro szpital nie ma nic sobie do zarzucenia, to skąd wzięły się badania i opisy na karcie wypisu wskazujące na jedno: brak echa serca. Przecież to błąd, na co wskazuje mój dzisiejszy stan: 15-tygodniowa ciąża.

Kontrowersyjna sprawa pod lupą starosty

Sprawą zainteresował się starosta powiatu lubartowskiego.

Powiat jest organem założycielskim i nadzorującym funkcjonowanie SPZOZ-u w Lubartowie.

- Potwierdzam, że starosta Tomasz Marzęda zaprosił państwa Sikorów na rozmowę, celem zapoznania się z tą budzącą społeczne zainteresowanie sprawą - mówi Krzysztof Dudziński, rzecznik prasowy Starostwa. - Diagnostyka na wczesnym etapie ciąży może być obciążona błędem. Dlatego trzeba ją prowadzić w sposób odpowiedzialny, często w przypadkach wątpliwych wymaga konsultacji kilku specjalistów. Mam nadzieję, jako dziennikarz i jeden z potencjalnych pacjentów szpitala, oczywiście na innym oddziale, że pracownicy SPZOZ dopełnili niezbędnych procedur w trakcie hospitalizacji pacjentki, a dyrektor pacjentki dołożył wszelkich niezbędnych starań, by wyjaśnić tę sprawę. Należy pamiętać, że lubartowski szpital jest naszym wspólnym dobrem, a dbanie o jego odbiór społeczny i dobro pacjentów spoczywa na każdorazowym dyrektorze - dodaje.

Spotkanie starosty z Sikorami zaplanowano na najbliższy piątek.

Dominik Smagała
LUB



Mijający rok okiem lubelskich leśników

Koniec roku to czas na refleksje i podsumowania. Regionalna Dyrekcja Lasów Państwowych w Lublinie może się pochwalić naprawdę dobrymi wynikami i osiągnięciami na każdym polu działalności w zakresie gospodarki leśnej.

Dla kilku nadleśnictw był to czas intensywnej pracy nad Planami Urządzenia Lasu (Lubartów, Strzelce, Sarnaki). Z początkiem nadchodzącego roku w kolejne dziesięciolecie obowiązywania nowych planów wejdą nadleśnictwa Nowa Dęba i Międzyrzec.

W całej RDLP w Lublinie udało się utrzymać zatrudnienie na poziomie przeszło 1400 pracowników. Dodatkowo na staż przyjęto 50 absolwentów leśnictwa i kierunków związanych z ekonomią.

Szczęśliwa trzynastka

W mijającym 2022 roku, nadleśnictwa lubelskiej dyrekcji sprzedały ponad 2 mln m³ drewna różnym przedsiębiorstwom drzewnym. Sukcesem zakończyła się kolejna, XIII edycja Submisji Drewna Cennego „Lubelska Jesień 2022”. W tym roku do sprzedaży zaoferowano ponad 570 m³ surowca dębowego o ponadprzeciętnych cechach użytkowych. Rekordową cenę 8 965 zł osiągnięto za m³ dębu z Nadleśnictwa Strzelce. Udało się również osiągnąć najwyższą w historii cenę średnią za metr sześcienny oferowanego surowca, która wyniosła 4 843,67 zł. Wyniki, po raz kolejny potwierdzają, że lubelskie lasy są gospodarowane w sposób zrównoważony i przemyślany. Przychody z tego tytułu zostaną, jak co roku, przeznaczone na finansowanie prac leśnych m.in.: odnowień, zalesień, zabiegów pielęgnacyjnych, ochrony lasu i przyrody czy inwestycji.

Przybywa gruntów i gatunków liściastych

Bieżący rok rozpoczął się od szeroko zakrojonej akcji Lasów Państwowych dotyczącej zakupu gruntów od prywatnych właścicieli. RDLP w Lublinie nabyła w trybie

przepisów art. 37a ustawy o lasach (pierwokup) ponad 34,0 ha, natomiast w trybie przepisów art. 37 ustawy o lasach prawie 45 ha. Tym samym przybyło lasów oraz gruntów pod zalesienia i odnowienia. Wywołując temat odnowienia lasu to w tym roku nadleśnictwa prognozowały posadzenie ponad 21 mln drzew, na powierzchni przeszło 3,6 tys. ha. Nieco mniej niż połowę drzew stanowiły gatunki iglaste na czele z sosną oraz jodłą, świerkiem i modrzewiem. Z każdym rokiem wzrasta jednak udział drzew liściastych: najwięcej dębów szypułkowych, a także m.in. buków, olch, brzoź czy dębów bezszypułkowych. Należy zaznaczyć, że tendencja sadzenia z przewagą drzew liściastych będzie rosła na ich korzyść, co ma związek z postępującą przebudową drzewostanów. W lasach lubelskiej dyrekcji obserwujemy co roku również sukcesywny wzrost udziału udanych naturalnych odnowień lasów (12%), czyli pochodzących z samosiewu pozwalający nie tylko na zachowanie ciągłości produkcji leśnej, lecz także na rozmnażanie rodzimych drzew w danym drzewostanie przy jednoczesnym zachowaniu korzystnych cech mikroklimatu oraz gleby.

Skuteczny monitoring

W temacie ochrony lasu warto zaznaczyć, że sezon monitoringu przeciwpożarowego możemy zaliczyć do udanych. Mimo zarejestrowania 50 pożarów, pożar strawił tylko ok. 25 ha. lasu – to zdecydowanie mniej niż w ubiegłych latach. Po prowadzonych prognozach zapędzania gleby w miejscach, gdzie ma dojść do odnowienia lasu (wykonuje się je jesienią, w roku poprzedzającym sadzenie) oraz prowadzonym wiosną monitoringu zagrożenia ze strony osnui gwiazdzistej, nadleśnictwa Janów Lubelski i Gościeradów odstąpiły od wykonania zabiegów ochronnych. Zabieg zwalczający chrabąszcza majowego i kasztanowca został wykonany z kolei na terenie Nadleśnictwa Włodawa. Powyższe

dane mogą napawać optymizmem wskazując na fakt prawidłowo prowadzonej gospodarki leśnej, która ogranicza występowanie szkodników sosny czy innych gatunków drzew.

Rozwojowe inwestycje

Jednym z elementów społecznej odpowiedzialności LP jest wkład w energetyczną transformację gospodarki do modelu niskoemisyjnego. W ramach tych działań lubelska dyrekcja realizuje projekt „Modernizacji energetycznej budynków PGL LP” m.in. poprzez zainstalowanie na dachu biura RDLP w Lublinie paneli fotowoltaicznych. W Nadleśnictwie Chotyłów stanęła nowa wieża przeciwpożarowa oraz dwie kancelarie, które, w wyniku przebudowy budynku mieszkalnego, przybyły także w Nadleśnictwie Radzyń Podlaski. Warto podkreślić długą listę jednostek, na terenie których były realizowane różnego rodzaju inwestycje drogowe – Biała Podlaska, Gościeradów, Janów Lub., Józefów, Krasnystaw, Nowa Dęba, Parczew, Radzyń Podlaski, Rozwadów, Rudnik, Sarnaki, Sobibór, Świdnik, Włodawa, Tomaszów i Zwierzyniec.

Promowali, edukowali i pomagali

Od lat współpracujemy z regionalnymi i lokalnymi mediami w zakresie promocji i edukacji o trwałej i zrównoważonej gospodarce leśnej. W tym roku powstało 13 odcinków „Leśnego kalejdoskopu” wydanego we współpracy z TVP 3 Lublin, po kilkadziesiąt audycji – „Leśnego wędrowania” z Radiem Lublin, „Z łosiem przez las” z Radiem dla Ciebie, „Prosto z lasu” z Katolickim Radiem Podlasie oraz „Leśnego radia” z Katolickim Radiem Zamość. Czytacie Państwo już piąte wydanie „Leśnego Vademecum”, które zrealizowaliśmy w 8 tygodniach Wspólnoty. Za nami również wiele akcji promocyjno-edukacyjnych. Współpracowaliśmy m.in. z: Filharmonią Lubelską, Uniwersytetem Przyrodniczym w Lublinie, Wojskiem Polskim, Regionalnym Centrum Krwiodawstwa i Krwiolecznictwa czy lubelskim

Centrum Spotkania Kultur. Z okazji pierwszego dnia wiosny i międzynarodowego dnia lasów – zorganizowaliśmy dla społeczeństwa spacer z leśnikiem, który cieszył się bardzo dużym zainteresowaniem. Posadziliśmy i posprzątaaliśmy wspólnie las w ramach akcji „Łączą nas drzewa” i „SprzątaMY”. Wielu z Was skorzystało z możliwości otrzymania bezpłatnych sadzonek drzew rodzimych podczas wydarzenia „SadziMY”. Wrzesień przywitał nas Leśnym miasteczkiem pod nazwą „Leśny zmysły na wschód od Wisły”, podczas którego mieszkańcy Lublina i turyści mogli w przestrzeni miejskiej na chwilę przenieść się do lasu i poczuć go każdym swoim zmysłem. W okresie przedświątecznym przekazaliśmy drzewka choinkowe do wielu lubelskich instytucji kultury, urzędów, na jarmarki bożonarodzeniowe i inne wydarzenia organizowane w tym czasie. Po raz kolejny odbyła się bardzo ważna akcja „Choinka dla życia”. Każdy kto oddał krew zarówno w Lublinie jak i oddziałach terenowych otrzymał od leśników drzewko. Nie pozostaliśmy obojętni na wojenną tragedię za wschodnią granicą naszego kraju. Lubelscy leśnicy nieśli pomoc Ukrainie na wielu płaszczyznach, m.in. poprzez przekazywanie darów, organizację przygranicznych punktów z ciepłym posiłkiem i najpotrzebniejszymi produktami, udzielanie schronienia w naszych leśniczówkach, kwaterach myśliwskich czy Ośrodku Edukacji Ekologicznej w Janowie Lubelskim.

Podsumowując upływający rok i wypatrując na horyzoncie kolejnego – 2023 – pracownicy Regionalnej Dyrekcji Lasów Państwowych w Lublinie życzą wszystkim czytelnikom „Wspólnoty” dużo spokoju, radości, czasu spędzonego w gronie najbliższych i poświęconego na rozwijanie swoich pasji, a także satysfakcji z podejmowanych działań i wyzwań. Darz Bór!

Autor: Ewa Pożarowszczyk, rzecznik prasowy RDLP w Lublinie

Sprzymierzeniec leśników

Bajkowy wygląd zimowej baśni zdobiący drzewa zachęca do odwiedzania parków i okolicznych lasów. To nie tylko doskonała okazja do aktywnego wypoczynku, lecz także spotkania oko w oko, m.in. ze skrzydłatymi przedstawicielami otaczającej przyrody.

Niezwykle atrakcyjną reprezentantką awifauny wartą dostrzeżenia zimową porą jest sówka. Jej łacińską nazwę – *Garrulus glandarius* – dosłownie tłumaczy się jako ptak „gadatliwy i lubiący, niosący żołędzie”. O ile drugi człon nazwy gatunkowej pochodzi od słowa glans, które oznacza żołędź, o tyle pierwszy – dotyczy zdolności śpiewających tego ptaka.

Wspomniane żołędzie to podstawowy przysmak sójek. Zbierają je jesienią, budując spiżarnie, aby nie zabrakło im pożywienia przez kolejne, najzimniejsze miesiące roku. Znalezione nasiona są przez nie selekcionowane do zakopania w szczelinach pod korą, dziuplach, leśnych rumowiskach, a nawet mchu. Okazuje się, że typowa praktyka przechowywania pokarmu na zimę nie zawsze się sprawdza. Wprawdzie bardzo dobrej pamięci tych ptaków, zdarza się, że zapominają one o miejscach magazynowania pokarmu lub zostaje on przysypany przez śnieg. Fakt ten sprawia, że sójki są uznawane za wspaniałych sprzymierzeńców lasu i leśników. Dlaczego? Bez ich udziału



Fot. Sówka Wiesław Włosek

nie mogłoby powstać nowe pokolenie lasu, które dostaje swój początek za sprawą żołędzi przenoszonych na duże odległości.

Sójki mają również bardzo dobry słuch. Dzięki temu talentowi potrafią naśladować odgłosy innych stworzeń, np. głos drapieżnego myszołowa, a nawet kota. Najczęściej usłyszymy jego złowieszczy pisk podczas spaceru. Dla przedstawicieli własnego gatunku, a także innych ptaków leśnych, a nawet ssaków, jest to sygnał alarmowy. Ostrzega, że w lesie pojawił się ktoś obcy, podnosząc czujność wszystkich okolicznych zwierząt. Sówka jest dość spostrzegawcza i na każdy złowrogi przedmiot lub ruch reaguje kwiknięciem, co sprawia, że znakomicie sprawdza się w roli strażnika lasu, informując niezwłocznie jego mieszkańców o nadchodzących zagrożeniach.

W odróżnieniu od swoich czarnych i szarych braci, sówka jest najbardziej „kolorowym” członkiem rodziny krukowatych. Jej oszałamiające, charakterystyczne niebieskie pióra są tak naprawdę pokrywami skrzydeł. To, że wyglądają na niebieskie jest w rzeczywistości powodem złudzenia optycznego, a nie pigmentu.

Pisząc o tym niezwykle interesującym gatunku, warto przypomnieć powiedzenie Jana Brzechwy – „wybierać się jak sówka za morze. Nasze sójki są osiadłe, ale czasami – zwłaszcza w okresie ostrzejszych zim – mogą łączyć się w grupy czy pary i przemierzać w poszukiwaniu pożywienia dystans nawet 600 kilometrów od miejsca bytowania.

Michał Karpiński, Nadleśnictwo Lubartów

Rzecznik burmistrza w radzie nadzorczej miejskiej spółki

Grzegorz Kuczyński, rzecznik Urzędu Miejskiego zasiada od września w trzysobowej radzie nadzorczej miejskiej spółki, Przedsiębiorstwa Gospodarki Komunalnej i Mieszkaniowej w Łęcznej. To decyzja zgromadzenia wspólników, czyli burmistrza. Miesięczne zarobki rzecznika z tego tytułu wynoszą 2,8 tys. zł.

Nowa funkcja rzecznika budzi emocje. Według - poproszonego przez nas o komentarz w tej sprawie - Krzysztofa Jakubowskiego, prezesa Fundacji Wolności, popularyzującej jawność i zasady dobrego rządzenia, może być postrzegana jako nagroda dla osoby z otoczenia burmistrza. Burmistrz nie ma takich obiekcji. Wybór uznaje za oczywisty przez wzgląd na kwalifikacje i samorządowe doświadczenie Kuczyńskiego. Obu panów łączy także komitet „Wspólna sprawa”, z którego startowali w wyborach.

Dlaczego rzecznik?

Dlaczego rzecznik i jak się Pan odniesie do głosów, że to przykład obsadzania stanowisk „swoimi” ludźmi? - pytamy burmistrza Łęcznej.

- Decyzja o powołaniu nowego członka związana była z rezygnacją pani Ewy Chmiel i zaistniała w tym momencie koniecznością uzupełnienia składu

rady zgodnie ze statutem spółki, który mówi wyraźnie, że aby podejmowane uchwały były prawomocne, rada nie może liczyć mniej niż trzy osoby – tłumaczy burmistrz Leszek Włodarski.

Warto dodać - zaznacza - że statut dopuszcza 5-osobowy skład rady: - Jednak z racji oszczędności i poszanowania dla pieniądza publicznego nikt się o to wcześniej nie pokusił i ja również nie korzystałem z możliwości mnożenia członków tego prezydium w stopniu, na jaki pozwala prawo, co jest przecież dość powszechną praktyką.

Burmistrz dodaje, że przymierzając się do obsadzenia wakatów, od początku brał pod uwagę Grzegorza Kuczyńskiego.

Z trzech powodów

Burmistrz wylicza: - Pierwszy wynika z doświadczenia i kompetencji. I nie chodzi tu o doświadczenie związane z funkcją rzecznika czy wcześniej pracownika biura promocji miasta. Pan Kuczyński był radnym powiatowym, a nawet członkiem zarządu powiatu, zasiadał w radzie społecznej SP ZOZ w Łęcznej, od kilku lat członkiem rady nadzorczej Fundacji Akademia Sportu Górnika Łęczna. Ma praktykę i znaczący zasób wiedzy dotyczącej mechanizmów funkcjonowania rad nadzorczych. Co równie istotne, spełnia niezbędne minimum upoważniające do zasiadania w radzie, jakim jest dyplom MBA. Nie jest to więc z mojej strony wybór przypad-



Krzysztof Jakubowski
prezes Fundacji Wolności

Z jednej strony wszystko jest zgodnie z prawem i burmistrz jako zgromadzenie wspólników może powołać osobę, która spełnia wymagania. Natomiast zastanawiać może czy rzecznik prasowy to osoba odpowiednia do rady nadzorczej przedsiębiorstwa, które zajmujące się jednak specyficzną działalnością. I o ile formalnie decyzja nie budzi wątpliwości, aczkolwiek może budzić zastrzeżenia fakt, że burmistrz powołuje osobę ze swojego otoczenia politycznego, nie szukając np. zewnętrznych fachowców czy ekspertów z doświadczeniem w branży, którą zajmuje się spółka.

kowy. Po drugie, zależało mi, aby była to osoba z ramienia urzędu, która pilnowałaby interesów właściciela i działań spółki. Tak, jak było w przypadku poprzedniczki pana Grzegorza, radczyni prawnej, pracownicy Urzędu Miejskiego. Uznałem, że taka kontynuacja, to właściwy kierunek. Kolejna sprawa - poza tym, że wierzę w pana Grzegorza i cenię jego doświadczenie zawodowe i samorządowe - nie było, oprócz radcy prawnego, inne

osoby z poziomu urzędu, która posiadałaby takie kwalifikacje uprawniające do zasiadania w radzie nadzorczej spółki.

Kuczyński

Grzegorz Kuczyński w ratuszu pracuje od 2009 roku. Radnym powiatu był przez dwie kadencje. Ukończył administrację na UMCS, podyplomowe studia menedżerskie i MBA. Uważa, że jest przygotowany do pełnienia powierzanej mu funkcji.

- Propozycję odebrałem jako docenienie mojej wieloletniej pracy i kilkunastu lat w samorządzie, podnoszenia kwalifikacji i doświadczenia z radami nadzorczymi, które już mam - wylicza. - Poznałem spółkę w ramach swoich obowiązków w urzędzie, informując o tym, co się w niej dzieje, a jednocześnie posiadam wystarczające kwalifikacje, aby w imieniu burmistrza realizować obowiązek nadzorczy wobec zarządu spółki.

- Burmistrz postawił przede mną konkretne zadanie, mam pilnować by gospodarka komunalna była optymalnie zarządzana i spółka przynosiła zyski na tyle, abyśmy nie musieli do niej dokładać i nie trzeba było sięgać do kieszeni podatników, co się do tej pory udaje skoro ceny wody czy śmieci mamy jedne z najniższych w województwie lubelskim. Jeśli oczekiwania zawiodę, tak jak zostałem powołany, tak mogę zostać odwołany - mówi Grzegorz Kuczyński.

Jolanta Chwałczyk

Górnik z Bogdanki wicemistrzem Polski w wyciskaniu sztangi leżąc



Siłacz z Bogdanki wyciska ciężar na ławce płaskiej

To kolejny sukces Rafała Czajkowskiego, górnika z Bogdanki, który na co dzień pracuje na ścianie w kopalni.

Przed tygodniem wrócił z Nowego Sącza z II miejscem w kategorii wagowej do 125 kg zdobytym podczas Międzynarodowych Mistrzostw Polski w Wyciskaniu Sztangi Leżąc.

rodowych Mistrzostw Polski w Wyciskaniu Sztangi Leżąc.

- Zaszczyt znać i mieć w szeregach ZZG Bogdanka takiego sportowca - komentują koleday związkowcy.



Rafał Czajkowski zdobył II miejsce w kategorii wagowej do 125 kg na Międzynarodowych Mistrzostwach Polski w Wyciskaniu Sztangi Leżąc w Nowym Sączu

ych

ZNAJDŹ PRACĘ ZE WSPÓLNOTĄ (PUP ŁĘCZNA)

Zawód. Miejsce pracy / Pracodawca	Wymiar etatu	Wynagrodzenie brutto	Rodzaj umowy
Hydraulik – konserwator, Puchaczów / ZGK	1	3 490,00 zł	u
Pracownik gospodarczy, Rogóżno/ Ośrodek Medyczny DMP	1	3 490,00 zł	u
Pedagog, Podgłębokie/ MOW		41 zł/godz.	z
Nauczyciel bibliotekarz, Charleż/ SP		600,00 zł	u
Nauczyciel doradztwo zawodowe, Charleż/SP		155,00 zł	u
Nauczyciel EDB, Charleż/SP		155,00 zł	u
Kierowca samochodu ciężarowego, Cyców/ ROL -MIX	1	3 010,00 zł	u
Operator spycharki/ koparki, Podgłębokie/ TRANS -MAJ	1	5 000,00 zł	u
Spawacz na powierzchni, Bogdanka/ MR	1	4 600,00 zł	u
Robotnik do prac ciężkich, Łęczna/ ZDP	1	3 300,00 zł	u
Kierowca autobusu szkolnego, Nadrybie Dwór	0,5	2 100,00 zł	u
Psycholog -specjalista, Podgłębokie/ MOW		41 zł/godz.	z
Tokarz konwencjonalny/ Bogdanka/ MR	1	4 600,00 zł	u
Cieśla szalunkowy, Ziółków	1	3 010,00 zł	u
Kierowca autobusu, Trębaczów/ Łęcz -Trans	1	5 000,00 zł	u

u - umowa o pracę
z - umowa zlecenie

ZNAJDŹ PRACĘ ZE WSPÓLNOTĄ (PUP LUBARTÓW)

Zawód. Miejsce pracy / Pracodawca	Wymiar etatu	Wynagrodzenie brutto	Rodzaj umowy
Nauczyciel praktycznej nauki zawodu – kucharz, Lisów/ Woźniak	1	3 500,00 zł	u
Sprzedawca w stacji paliw, Niedźwiada/ULMAR	1	3 010,00 zł	u
Pracownik produkcji w piekarni, Łucka Kol.	1	5 400,00 zł	u
Pracownik produkcji – mrożonkowy, Leonów/ Allmiz	1	3 900,00 zł	u
Kosmetyczka, Ciotcza	1	5 000,00 zł	u
Blacharz samochodowy, Jeziorzany/MM Cars	1	3 010,00 zł	u
Tynkarz, Brzeziny/Pisiołek	1	3 010,00 zł	u

u - umowa o pracę
z - umowa zlecenie

JECHALI WĘŻYKIEM

Data	Miejscowość	Sprawca	Promile	Pojazd
7.12	Annówka	37 lat, z Lubartowa	1	Peugeot
8.12	Ostrów Lubelski	52 lata, z Ostrowa Lubelskiego	1	rower
9.12	Abramów	51 lat, z Abramowa	1	rower
9.12	Lubartów	49 lat, z gm. Rejowiec Fabryczny	0,5	Volvo
10.12	Nowa Jedlanka	46 lat, z gm. Uścimów	1	rower
12.12	Lubartów	22 lata, z gm. Lubartów	0,5	VW
13.12	Lubartów	54 lata, z Lubartowa	0,5	Citroen
13.12	Lubartów	obywatel Białorusi	0,5	ciężarowy Man

„Śpiewamy dla przyjemności”



Grupę „Śpiewamy dla Przyjemności” tworzą: M. Stochmal, Cz. Zdziechowska, H. Farcinkiewicz, H. Moniuszko, A. Węglińska, J. Sztuka, J. Grykałowska, E. Szwaczyna, C. Hankus, W. Wilanowska, Z. Chmielewska, J. Wolski, H. Komorek, Cz. Gąska, K. Wajszczuk, A. Korczyńska, I. Rutkowska-Jurga, M. Jurga, M. Jarosz, A. Statek, E. Flasińska, I. Kalata, B. Jagielska

To nazwa grupy puławskich seniorów, którzy spotykają się w jednym z domów kultury, by śpiewać. - Tu każdy śpiewa tak, jak potrafi, jeden lepiej, drugi gorzej. Najważniejsze, żeby wyjść z domu i się spotkać - mówi.

Ich śpiew słyhać już od progu Osiedlowego Domu Kultury „Amik” przy ul. M. Curie-Skłodowskiej w Puławach. To właśnie tu, w jednej z sal na parterze, co tydzień, w każdą środę spotykają się członkowie grupy „Śpiewamy dla przyjemności”, by spędzić wspólnie czas i robić to, co każdy z nich lubi - śpiewać. Nie bez znaczenia jest także lokalizacja sali, bo choć seniorzy tryskają energią, to ze sprawnością bywa różnie.

Grupa liczy obecnie około 20 osób, wśród nich przeważają kobiety. Jej członkowie mieszkają w różnych częściach miasta, a poznali się na wykładach w ramach Uniwersytetu Trzeciego Wieku. Kilka lat temu padła propozycja spotkania dla tych, którzy lubią śpiewać. W ten sposób zawiązała się grupa początkowo kilku osób, która następnie z roku na rok powiększała się. Najpierw seniorzy spotykali się w Puławskim Ośrodku Kultury „Dom Chemika”, potem miejsce do spotkań, nieodpłatnie udostępniło im kierownictwo „Amika”. Niedługo czynni zawodowo, zawsze wśród ludzi, seniorzy właśnie tu znaleźli bratnie dusze. Tu nawiązali przyjaźnie, w grupie mają oparcie. - Nasze spotkania to dla nas okazja, by wyjść z domu, z kimś porozmawiać. Niektórzy z nas mieszkają sami i czują się bardzo samotni - przyznają członkowie

grupy.

- Tu nikt nikogo nie ocenia. Każdy śpiewa tak, jak umie, ale najważniejsze, że lubi śpiewać - podkreśla jedna z pań. Seniorzy mają swoje śpiewniki, w których co jakiś czas przybywa kolejnych tekstów. Za ich wybór odpowiada jedna z członkiń.

- To wszystko Wera - mówi na raz kilka osób. W ich repertuarze znajdują się przeróżne utwory, od tych znanych wszystkim, bo te mniej rozpoznawalne.

- Śpiewamy tak naprawdę wszystko. To, co śpiewamy, zależy też od okazji. Jak zbliżają się święta - śpiewamy kołędy. Jak na wiosnę jest Dzień Matki - pieśni w tej tematyce. Staramy się podczas naszych spotkań uczcić ważne rocznice. Np. ostatnio upamiętniliśmy 11 listopada, wtedy śpiewaliśmy pieśni patriotyczne - tłumaczy kolejna seniorka. Jak przyznają członkowie grupy, swoją pasję do

śpiewu mogą realizować także dzięki wsparciu bliskich, dzieci czy wnuków, którzy z chęcią podwożą babcię do domu kultury. - Ja śpiewam z wnuczką w domu. Teraz np. ćwiczymy kołędy - przyznaje jedna z pań.

- A ja już od dzieciństwa śpiewałam, kiedyś, kiedyś jak jeszcze jako dziecko na wsi pasłam krowy, wtedy mi te melodie w głowie powstawały, sama sobie coś nuciłam. Teraz mieszkam sama i sama w domu też śpiewam - dodaje zaraz kolejna z pań. Teraz szykują się na występ podczas spotkania wigilijnego dla członków UTW. To odbędzie się 29 grudnia. - Śpiewamy dla przyjemności. Aby komuś sprawić przyjemność i sobie jednocześnie - zaznaczają seniorzy.

Marta Pietroni

Nietrzeźwa kierująca doprowadziła do wypadku na obwodnicy Lubartowa

Lubartów: Trzy osoby trafiły do szpitala w wyniku wypadku drogowego na obwodnicy Lubartowa, do którego środę (21 grudnia) doprowadziła nietrzeźwa 33-latk.

- 33-letnia kobieta kierująca nissanem, jadąc ulicą Kleeberga w Lubartowie i dojeżdżając do oznakowanego skrzyżowania z drogą krajową numer 19, nie ustąpiła pierwszeństwa przejazdu samochodowi marki Audi, kierowanemu przez 44-letniego mieszkańca

gminy Borki. Na skutek zderzenia audi uderzyło także w stojącego na skrzyżowaniu opla, którym kierował 39-letni mieszkaniec gminy Firlej. Trzy osoby zostały przetransportowane do szpitala - informuje sierżant sztabowy Jagoda Stanicka z KPP w Lubartowie.

33-letnia sprawczyni zdarzenia miała prawie 2 promile alkoholu w organizmie. Nie miała również uprawnień do kierowania pojazdami.

Joanna Niećko



Nietrzeźwa kierująca doprowadziła do wypadku na obwodnicy Lubartowa



33-letnia sprawczyni zdarzenia miała prawie 2 promile alkoholu w organizmie. Nie miała również uprawnień do kierowania pojazdami

I N F O R M A C J A

Informujemy,

iz Lubelski Ośrodek Samopomocy z siedzibą w Lublinie przy ul. Grodzkiej 14 wraz Powiatem Puławskim na mocy ustawy z dnia 5 sierpnia 2015 r. o nieodpłatnej pomocy prawnej, nieodpłatnym poradnictwie obywatelskim oraz edukacji prawnej (tj. z dnia 21.05.2021 r., Dz. U. z 2021 poz. 2232), prowadzi Punkt Nieodpłatnej Pomocy Prawnej oraz Punkt Nieodpłatnego Poradnictwa Obywatelskiego, zgodnie z poniższym harmonogramem:

Punkt Nieodpłatnego Poradnictwa Obywatelskiego:

Poniedziałek - Markuszów, ul. M. Sobieskiego 1 (godz. 9:00-13:00)
Wtorek - Kazimierz Dolny, ul. Lubelska 32/34 (godz. 8:00-12:00)
Środa - Puławy, ul. Dęblińska 4 (godz. 8:00-12:00)
Czwartek - Puławy, ul. Dęblińska 4 (godz. 8:00-12:00)
Piątek - Żyrzyn, ul. Tysiąclecia 28 (godz. 8:00-12:00)

Punkt Nieodpłatnej Pomocy Prawnej:

Poniedziałek - Baranów, ul. Rynek 14 (godz. 8:00-12:00)
Wtorek - Nałęczów, ul. Głęboznica 23a (godz. 8:00-12:00)
Środa - Janowiec, ul. Radomska 2 (godz. 8:00-12:00)
Czwartek - Kurów, ul. I Armii Wojska Polskiego 1 (godz. 8:00-12:00)
Piątek - Końskowola, ul. Lubelska 93 (godz. 8:00-12:00)

Nieodpłatna pomoc prawna i obywatelska udzielona jest każdemu, kto jej potrzebuje i złoży oświadczenie, że nie jest w stanie ponieść kosztów odpłatnej pomocy prawnej. Zapisy na porady (nie są obowiązkowe) pod nr tel.: 609 009 469.

Informacje o poradach prawnych i obywatelskich można na bieżąco śledzić na stronie internetowej Starostwa Powiatowego w Puławach (www.pulawy.powiat.pl) oraz na stronie internetowej Lubelskiego Ośrodka Samopomocy w Lublinie (los.lublin.pl).

Odpowie za zabicie amstaffa. Prokurator: skakał po nim i go kopał

Jak wynika z ustaleń śledczych, 6-miesięczny Kox tuż przed śmiercią przeżył prawdziwe piekło. Zgotować mu je miał Maciej Z.

Chodzi o wydarzenia z 2019 roku. Według prokuratora w nocy z 2 na 3 października 38-letni Maciej Z. miał ze szczególnym okrucieństwem uśmiercić psa swojej znajomej w jej

mieszkań w Lublinie. Kox był 6-miesięcznym psem rasy amstaff.

Według śledczych mężczyzna chwycił zwierzę za obroże, po czym uderzył nim we framugę drzwi. To nie koniec: 38-latek miał kopać i skakać po psie. Aż doszło do wytrzewienia narządów wewnętrznych zwierzęcia, co ostatecznie doprowadziło do śmierci Koxa.

Maciej Z. to ojciec czwórki dzieci, jest bezrobotny.

W przeszłości był karany i odsiadywał wyrok ponad roku pozbawienia wolności za czynną napaść na funkcjonariusza publicznego.

Za zabicie zwierzęcia ze szczególnym okrucieństwem grozi do pięciu lat pozbawienia wolności. Sprawę rozstrzygnie Sąd Rejonowy Lublin-Zachód w Lublinie.

dsm

Oszustwo podczas zakupów w internecie

Kilkaset złotych straciła mieszkanka gminy Baranów przy próbie zakupu mebli przez internet. Gdy opłaciła przedmiot, kontakt ze sprzedawcą się urwał.

39-latką na Facebooku chciała zamówić łóżko. Skontaktowała się ze sprzedawcą, wpłaciła na podane przez niego konto ustaloną kwotę - ponad 500 zł i czekała na dostawę mebla. Niestety czas mijał, kontakt ze sprzedawcą się urwał, nie dojechała się też zamówionego łóżka. Dlatego zgłosiła sprawę na policję.

Marta Pietroni

Zginęły dwie młode kobiety. Akt oskarżenia w sądzie

Do Sądu Rejonowego w Puławach trafił akt oskarżenia przeciwko kierowcy volkswagena, który w grudniu ubiegłego roku potrafił dwie młode kobiety w Młynkach.

Tragedia tuż przed świętami

Do tragicznego wypadku doszło w sobotę, 18 grudnia ubiegłego roku, późnym wieczorem, na lokalnej drodze w Młynkach w gminie Końskowola w powiecie puławskim. W stronę Wronowa toyotą jechała 45-letnia kobieta. W aucie miała czwórkę pasażerów. W pewnej chwili dwie pasażerki poprosiły o zatrzymanie auta, bo źle się poczuły i chciały wysiąść. 45-latką posłusznie zatrzymała samochód na poboczu. Młode kobiety otworzyły drzwi i jedna po drugiej wy-



Do tragicznego wypadku doszło wieczorem 18 grudnia ubiegłego roku. Kobiety wbiegły wprost pod koła nadjeżdżającego z przeciwka volkswagena. Zginęły na miejscu

siadły z auta. Niestety weszły na jezdnię wprost pod koła nadjeżdżającego z przeciwka Volkswagena Golfa. Pojazd potrafił obydwie. Mimo natychmiast podjętej reanimacji, w wyniku poniesionych obrażeń wewnętrznych 23-latkę zmarły na miejscu. Obie pracowały w jednym z centrów medycznych w Puławach. Ich pogrzeby odbyły się tuż przed Wigilią.

Rok śledztwa

Wyjaśnieniem przyczyn wypadku zajęła się Prokuratura Rejonowa w Puławach. Śledczy od razu podkreślali, że sprawa nie jest łatwa. Jak już na miejscu, w dniu zdarzenia ustalili policjanci, 23-letni kierowca volkswagena był trzeźwy. Zastosowano wobec niego środek zapobiegawczy w postaci zakazu opuszczania kraju nakazu powstrzymania

się od prowadzenia samochodów osobowych i poręczenia majątkowego. Śledczy posiłkowali się opinią biegłego z zakresu medycyny sądowej oraz biegłego z zakresu ruchu drogowego, który dokonał rekonstrukcji wypadku. Na tej podstawie pół roku po zdarzeniu postawili 23-latkowi zarzuty.

- Będzie odpowiadał za spowodowanie wypadku komunikacyjnego ze skutkiem śmiertelnym - potwierdza Grzegorz Kwit, szef puławskiej prokuratury.

W dalszej części śledztwa konieczne było także przywołanie opinii uzupełniającej z zakresu medycyny sądowej.

- Co do mechanizmu obrażeń ciała, jakich doznały te pieszki oraz na podstawie tej opinii końcowa opinia biegłego z zakresu ruchu drogowego odnośnie rekonstrukcji tego zdarzenia - precyzuje prokurator Kwit.

To pozwoliło na zakończenie śledztwa i skierowanie aktu oskarżenia do puławskiego sądu.

Marta Pietroni

Minister donosi na Kampol - Fruit

Rolnicy poszkodowani przez zakład przetwórczy, którym nie wypłacono należności za dostarczone owoce i warzywa zawiadomili o wszystkim Ministerstwo Rolnictwa i Rozwoju Wsi. Minister Henryk Kowalczyk już złożył doniesienie do prokuratury.

Już w dwóch kolejnych numerach naszego tygodnika donosimy o dramacie rolników z województwa lubelskiego poszkodowanych przez spółkę Kampol - Friut z Białej Rawskiej. Przedsiębiorstwo, które posiada zakłady przetwórcze w Rykach i w Milejowie od kilku miesięcy zalega im z zapłatą za owoce i warzywa. Firma w ramach postępowania restrukturyzacyjnego zaproponowała swoim wierzycielom układ. Na jego mocy deklaruje rolnikom zwrot jedynie połowy zaległych pieniędzy, które miałyby zostać wypłacone w 30 ratach w ciągu 3 lat. Plantatorzy nie godzą się na takie rozwiązanie. Tym większą ich irytację budzi fakt, że z informacji z tego samego dokumentu wynika, że banki

i ZUS mogą liczyć na zwrot całości zaległości. W grudniu do Prokuratury Rejonowej w Puławach wpłynęły dwa zawiadomienia dotyczące oszustwa. Złożyli je rolnicy. W miniony poniedziałek poszkodowani przez Kampol - Fruit protestowali przed zakładem w Rykach, gdzie domagali się od zarządu wypłaty należnych im pieniędzy. Firma zalega im od kilkudziesięciu po kilkaset tysięcy złotych. O sprawie powiadomili także resort rolnictwa. W środę minister Henryk Kowalczyk powiadomił na Tweeterze o podjętych działaniach i zapowiedział pomoc dla poszkodowanych. - Jako minister rolnictwa i rozwoju wsi złożyłem zawiadomienie do prokuratury o podejrzeniu popełnienia przestępstwa przez spółkę KAMPOL-FRUIT. W @MRiRW_GOV_PL dołożymy wszelkich starań, żeby rolnicy odzyskali swoje należności.

Z kolei wiceminister Janusz Kowalski poinformował, że złożył wniosek do Ministerstwa Sprawiedliwości o objęcie nadzorem działalności doradcy, prowadzącego postępowanie restrukturyzacyjne spółki Kampol - Fruit.

Marta Pietroni

Umowa na koncepcję kładki na Wiśle podpisana

Koncepcję na zlecenie Urzędu Marszałkowskiego w Lublinie przygotowuje firma z Gdańska. Będzie kosztowała ponad 800 tys. zł.

Pod koniec sierpnia Zarząd Dróg Wojewódzkich w Lublinie, podległy Marszałkowi Województwa ogłosił przetarg na przygotowanie koncepcji programowo - przestrzennej kładki pieszo - rowerowej. Przeprawa ma połączyć dwie znane i lubiane przez turystów miejscowości turystyczne na Lubelszczyźnie - Kazimierz Dolny z Janowcem. Na oferty urzędnicy czekali do początku października. Wpłynęło 4. Najtańsza - za 874,5 tys. zł - pochodziła od Pracowni Projektowej MiD z Gdańska i to na nią zdecydowało się kierownictwo ZDW. Przetarg rozstrzygnięto dopiero 8 grudnia.

W ubiegłym, przedświątecznym tygodniu w Janowcu, w zabytkowym Dworze z Moniak odbyło się podpisanie umowy z wykonawcą koncepcji kładki.

- Cieszę się, że po dwóch latach, pomysł ten zaczyna się



Umowę na przygotowanie koncepcji kładki na Wiśle podpisał Paweł Szumera, dyrektor ZDW w Lublinie i Marcin Dudek, przedstawiciel firmy MiD z Gdańska.

W uroczystości wzięł udział także Jarosław Stawiarski, Marszałek Województwa Lubelskiego, Michał Mulawa, Wice-marszałek Województwa Lubelskiego, poseł Krzysztof Szulowski oraz lokalni samorządowcy: Starosta Puławski Danuta Smaga, Artur Pomianowski, burmistrz Kazimierza Dolnego, Jan Gędek, wójt gminy Janowiec oraz Wojciech Gibaszek, zastępca wójta gminy Puławy

materializować. Kładka pieszo-rowerowa połączy piękny Kazimierz z pięknym Janowcem i z pewnością będzie dużą atrakcją turystyczną. Zależy nam, aby Lubelskie odwiedzało coraz więcej gości z innych części kraju, a także z zagranicy - mówi marszałek Jarosław Stawiarski.

Firma MiD będzie miała za zadanie przedstawić między innymi minimum trzy warianty lokalizacji kładki, warianty konstrukcyjne, jej wygląd, podstawowe cechy, program funkcjonalno - użytkowy. Projektanci będą mieli także za zadanie przygotować prezentację multimedialną z wizualizacją 3D. Zadaniem wykonawców będzie również zdobycie Decyzji o Środowiskowych Uwarunkowaniach dla tej inwestycji. Ma na to 22 miesiące.

- Przygotowanie koncepcji kładki, zwłaszcza przez Wisłę, jest dla każdego inżyniera sportem wyzwaniem i gwarancją dużej satysfakcji. Termin jest ambitny, ale w pełni realny - stwierdził przedstawiciel wykonawcy Marcin Dudek.

Kolejnym krokiem po przygotowaniu koncepcji będzie ogłoszenie przetargu w formule „zaprojektuj i wybuduj”.

Marta Pietroni

Na ratunek sowie



Sowe udało się uratować

22 grudnia o godz. 8.34 strażacy otrzymali nietypowe zgłoszenie. Okazało się, że w jednym z przewodów kominowych w miejscowości Kawęczyn jest uwięziona sowa.

Strażacy zabezpieczyli miejsce zdarzenia, rozebrali kawałek ściany, by dostać się do ptaka. Sowe udało się uratować.

Jednostki obecne na miejscu: OSP KSRG Chodel.

AG
REG

Kolejna rozprawa zaplanowana została na koniec stycznia

Ruszył proces w sprawie zakłócania spokoju wiceburmistrz Poniatojew

POWIAT OPOLSKI:

Na ławie obwinionych zasiadła 17-letnia Klaudia z Niezabitowa. Nie przyznaje się do winy. Winy nastolatki nie potrafiła konkretnie wskazać nawet pokrzywdzona wiceburmistrz.

Proces w głośnej sprawie ruszył w środę (21 grudnia) przed Sądem Rejonowym w Opolu Lubelskim. Z wnioskiem o ukaranie uczennicy z Niezabitowa, która wspólnie z piątką innych znajomych miała zakłócać ciszę i spokój zastępcy burmistrza Poniatojew, wystąpiła policja.

Podczas pierwszej rozprawy zeznawało trzech świadków, wyjaśnienia złożyła też obwiniona. Dwóch kolejnych za nieusprawiedliwioną nieobecność sąd ukarał karą pieniężną. Mają zapłacić po 100 zł.

„Nie dopuściłam się żadnego wybuchu”

Klaudia pojawiła się z obrońcą. Towarzyszyło jej lekkie zdenerwowanie. Była to jej pierwsza wizyta w sądzie w charakterze obwinionej. Na rozprawie wyjaśniła swój udział w incydencie związanym z zakłócaniem ciszy i porządku publicznego w Niezabitowie.



Podczas pierwszej rozprawy zeznawało trzech świadków, w tym zastępcę burmistrza Poniatojew, która ma status pokrzywdzonej. Wyjaśnienia złożyła też obwiniona Klaudia

W sądzie okazało się też, że 17-latkę podczas prowadzonych przez policję czynności wyjaśniających jednak przyznała się do zarzucanego jej czynu i złożyła wniosek o dobrowolne poddanie się karze. Na rozprawie Klaudia do winy się już nie przyznała.

- Bałam się tego procesu. Bałam się, że mogą być jakieś gorsze konsekwencje. Nie byłam świadoma tego, jak może zakończyć się ta sprawa - tłumaczyła sędziwi Klaudia.

Pamiętnej nocy 27 lipca br. 17-latkę wracała z koleżanką do domu. Było to około godziny 20.30. Ojciec poprosił ją, aby zawiadomiła brata. Przy okazji Klaudia postanowiła zająć do sklepu, który mieści się w budynku remizy Ochotniczej Straży Pożarnej w Niezabitowie. Tam wówczas wywiązała się bójka między dwoma mężczyznami.

- Odeszłam stamtąd, bo się

przestraszyłam. Byłam w odległości około 15 m, więc mało już widziałam. Jak skończyła się bójka, poszłam do sklepu i potem do domu - relacjonowała nastolatka i zapewniała sąd, że tego dnia nie krzyczała, nie hałasowała i nie dopuściła się innego wybryku, który mógłby zakłócić spokój okolicznych mieszkańców, w tym zastępcy burmistrza Poniatojew.

„Mam obowiązek dbać o porządek publiczny”

Zastępcę burmistrza Poniatojew zeznawała pod przysięgą. Tego domagał się obrońca Klaudii.

- Sprawa bardzo mnie zaniepokoiła. Tam trwała bójka, nie to, że mi przeszkadzało. Biła się młodzież butelkami. Leżał młody człowiek na ziemi... Poza tym w tym wszystkim brały też udział osoby nieletnie. Zaniepokoił mnie fakt, czym te osoby nieletnie zajmują

Sąd rodzinny umorzył trzy postępowania

Czwórką nieletnich, których w zawiadomieniu złożonym na policję wskazała zastępcę burmistrza Poniatojew, zajął się Sąd Rodzinny i Nieletnich. Trzy postępowania sąd umorzył, gdyż uznał, iż niecelowe jest stosowanie środków wychowawczych wobec nastolatków. W stosunku do czwartego nieletniego sąd wydał postanowienie o dopuszczeniu dowodu z opinii z badań w Opiniodawczym Ośrodku Sądowych Specjalistów w Lublinie w celu zbadań, jaki jest jego stopień demoralizacji i jaki środek wychowawczy jest odpowiedni w celu jego resocjalizacji.

się - zeznała w sądzie zastępcę burmistrza Poniatojew. - Jako osoba publiczna mieszkająca w danej miejscowości mam też obowiązek dbania o porządek publiczny, nie tylko w kwestii osobistej, ale dla wszystkich - dodała.

Pamiętnej nocy zastępcę burmistrza zadzwoniła pod numer alarmowy. Interweniowała policja. Jednak na miejscu patrol nikogo nie zastał. Kilka dni później udała się do Komisariatu Policji w Poniatojew z pisemnym zawiadomieniem dotyczącym całego zdarzenia, które opieczętowała urzędową pieczęcią „zastępcę burmistrza”. Wskazała w nim sześcioro winnych i zaapelowała do policjantów

o poprowadzenie dalszej interwencji w odpowiedni sposób. Na podstawie tylko jej zeznań policja skierowała do sądu dwa wnioski o ukaranie Klaudii i jej koleżanki Natalii.

Na rozprawie pokrzywdzona utrzymywała, że nie domagała się ukarania Klaudii i że ma o niej dobre zdanie.

- Uważam, że jest to mądra, zdolna dziewczyna i ma szansę na osiągnięcie wielu poważnych rzeczy w swoim życiu - chwaliła 17-latkę zastępcę burmistrza Poniatojew.

Krzyczała, ale nie wie, co

Ale obrońcę i sąd interesowały konkrety - czy widziała lub słyszała, jak Klaudia hałasuje, krzyczy, bije się czy rozbija butelki.

- Ja nie wdzielałam bezpośrednio i nie słyszałam. Ogólny krzyk był. Po głosie mogła na 100 procent powiedzieć, że była to inna dziewczyna, która też ukarana została grzywną - stwierdziła zastępcę burmistrza Poniatojew.

Sąd wychwycił, że zeznania złożone przez pokrzywdzoną na komisariacie i podczas rozprawy częściowo różnią się. I po odczytaniu wcześniejszych zeznań pytaniami przyparł zastępcę burmistrza do muru.

- Czy pani Klaudia M. głośno krzyczała? Jest pani w stanie to

stwierdzić? - dociekała sędzia Agnieszka Obel-Nieróbca?

- Tak - twierdziła początkowo prawa ręka burmistrza Poniatojew.

- Co krzyczała? - dociekała sędzia.

- Nie wiem, co krzyczała. Wysocki sędzie, no jak mogę stwierdzić, kto w danym momencie głośno krzyczał - tłumaczyła się.

- Wtedy (na komisariacie - przyp. red.) pani stwierdziła, że wszyscy krzyczeli - nie dawała za wygraną sędzia Obel - Nieróbca.

- No bo to była jedna wielka grupa - broniła się z kolei zastępcę burmistrza Poniatojew.

- Ale czy dzisiaj jest pani w stanie stwierdzić konkretnie, czy (Klaudia M. - przyp. red.) głośno krzyczała i przeklinała - dążyła sędzia.

- Przeklinać ktoś przeklinał, czy konkretnie ona - tego nie jestem w stanie stwierdzić - przyznała zastępcę burmistrza Poniatojew.

Podczas pierwszej rozprawy zeznawał jeszcze sołtys Niezabitowa i matka kolegi Klaudii. Kolejna batalia sądowa czeka na nastolatkę 30 stycznia. Tego dnia sąd chce przesłuchać jeszcze dwóch świadków i obejrzeć nagranie z monitoringu zainstalowanego na budynku remizy w Niezabitowie. Termin rozprawy koleżanki Natalii nie został jeszcze wyznaczony.

Agnieszka Ciekot

Kobieta urodziła pijane dziecko. Usłyszała zarzut kierowania po pijanemu

Zarzut kierowania autem w stanie nietrzeźwości usłyszała 31-latkę z gm. Wojcieszków, która w listopadzie urodziła pijane dziecko.

Wszystko rozegrało się w połowie listopada. Był wieczór. - Dołączyliśmy zgłoszenie o stojącym w rowie, uszkodzonym Citroenie. Policjanci, którzy pojechali na miejsce, zastali przy uszkodzonym pojeździe 31-letnią kobietę z gm. Wojcieszków. Twierdziła, że nie kierowała autem w chwili zdarzenia, przekonywała, że była pasażerką, ale nie chciała wskazać, kto kierował autem. Z naszych ustaleń wynikało, że była to właścicielka samochodu - relacjonował aspirant sztabowy Marcin Józwiak, oficer prasowy Komendy Powiatowej Policji w Łukowie.

Funkcjonariusz dodał, że kobieta miała w organizmie ponad promil alkoholu. - Ze względu na zaawansowaną ciążę zapadła decyzja o przewiezieniu kierującej do szpitala. Dziecko urodziło się przez cesarskie cięcie, w organizmie noworodka stwierdzono dużą ilość alkoholu (policja nie podała dokładnego stężenia - aut.) - relacjonował Józwiak. Informacja o zdarzeniu obiegła cały kraj. Polsat News poinformował nieoficjalnie, że noworodek miał w organizmie ponad trzy promile alkoholu.

Postępowanie w tej sprawie wszczęła Prokuratura Rejonowa w Łukowie. W ubiegłym tygodniu Jolanta Niewęgłowska, szefowa łukowskiej jednostki powiedziała nam, że matka została już przesłuchana. - Usłyszała zarzut kierowania w stanie nietrzeźwości (prokuratura nie podała nam dokładnego stężenia - aut.), nie oznacza to jednak zakończenia sprawy - powiedziała Niewęgłowska.

Śledczy będą bowiem badać kwestię ewentualnego narażenia dziecka na niebezpieczeństwo utraty życia lub ciężkiego uszczerbku na zdrowiu.

Po zdarzeniu kobieta długo przebywała w szpitalu, towarzyszyła dziecku, którego stan był poważny. Na szczęście noworodek przeżył. O sprawie został powiadomiony sąd rodzinny.

Za kierowanie po pijanemu grozi grzywna, kara ograniczenia wolności (np. prac społecznych) lub do 2 lat więzienia. W razie wydania wyroku skazującego kierowca musi się też liczyć z orzeczeniem wobec niego zakazu prowadzenia pojazdów oraz koniecznością wpłaty pieniędzy na Fundusz Pomocy Pokrzywdzonym oraz Pomocy Postpenitencjarnej.

Grzegorz Rekiel

Dzielnicowi uratowali schorowanego mężczyznę. W jego mieszkaniu wybuchł pożar

Łuków: Dzielnicy z łukowskiej komendy uratowali schorowanego mężczyznę, który był w mieszkaniu, gdzie wybuchł pożar.

W poniedziałek (19 grudnia) dzielnicowi z łukowskiej komendy w trakcie obchodu rejonów służbowych sprawdzali miejsca, w których mogą być osoby zagrożone wychłodzeniem. W trakcie kontroli budynku, w którym mieszka kilka rodzin zauważyli, że spod drzwi jednego z mieszkań wydobywają się kłęby czarnego i gryzącego dymu.

- Mł. asp. Radosław Ochmański i mł. asp. Grzegorz Wesołowski natychmiast weszli do pomieszczenia. Tam zastali mężczyznę, który z uwagi na stan zdrowia i gęste zadymienie nie był w stanie samodzielnie opuścić mieszkania. Funkcjonariusze natychmiast wyprowadzili schorowanego mężczyznę na świeże powietrze i wezwali



Mł. asp. Radosław Ochmański i mł. asp. Grzegorz Wesołowski wyprowadzili schorowanego mężczyznę na świeże powietrze i wezwali straż pożarną oraz pogotowie (fot. KPP Łuków)

straż pożarną oraz pogotowie ratunkowe - informuje młodszy aspirant Maciej Zdunek z KPP w Łukowie. - Następnie powrócili do lokalu, aby sprawdzić, czy nikt więcej nie potrzebuje pomocy. Jak się okazało dookoła pieca, na podłodze porozrzucony był żarzący się węgiel. Drewniana podłoga i zalegające na ziemi przedmioty zaczynały się palić, powodując gęste zadymienie.

Dzielnicowi zaczęli gasić ogień, przy użyciu gaśnicy z ra-

diowozu. Na miejsce przyjechała straż pożarna, która przejęła dalsze działania. Nie doszło do rozprzestrzenienia się ognia. Potem policjanci i strażacy sprawdzili, czy pozostałe rodziny zamieszkujące budynek nie potrzebują pomocy.

Do szpitala, na skutek działania dymu trafił uratowany mężczyzna i jeden z policjantów. Nie odnieśli poważnych obrażeń.

Joanna Niecko

Nie żyje Shirley Watts. Żona perkusisty The Rolling Stones była związana z naszym regionem



Charles Watts wraz z żoną Shirley Watts przy nowo zasadzonych w 2011 r. dębach w Zaborku w alejce nazwanej imieniem pary

JANÓW PODLASKI: Shirley regularnie przyjeżdżała na aukcje koni Pride Of Poland do Janowa Podlaskiego wraz ze swoim mężem Charliem. Nawiązała tutaj silne przyjaźnie. - To przykre i smutne, że w tak krótkim czasie odeszli oboje i praktycznie skończyła się pewna epoka - mówi Alina Sobieszak.

Jak podał w ubiegłym tygodniu portal dailymail.uk, Shirley Watts zmarła po krótkiej chorobie „otoczona przez najbliższą rodzinę”. 16 miesięcy po tym, jak Charlie Watts przegrał swoją walkę z rakiem. W poniedziałkowym oświadczeniu rodziny napisano, że Shirley „ponownie połączyła się z jej ukochanym Charliem”.

Shirley Watts studiowała rzeźbę, a w 1961 r. poznała Charliego Wattsa. Pracował on wtedy jako grafik w agencji reklamowej. Zdecydowali się pobrać się w 1964 roku, zanim jeszcze zespół The Rolling Stones zdobył sławę.

Shirley Watts wraz ze swoim mężem przez wiele lat

Shirley Watts zmarła po krótkiej chorobie „otoczona przez najbliższą rodzinę”. 16 miesięcy po tym, jak Charlie Watts przegrał swoją walkę z rakiem

Były to papużki nierozłączki, zawsze bywali tutaj razem

chętnie odwiedzała Stadninę Koni w Janowie Podlaskim. Szczególnie często przyjeżdżali na aukcję Pride Of Poland. Shirley i Charlie m.in. zasadzili po jednym dębie w pensjonacie „Zaborek”, w którym się zatrzymywali, będąc w Polsce. Byli mocno związani z tym miejscem. Arkadiusz Okoń z pensjonatu „Zaborek” podkreśla, że byli to wspaniali ludzie.

„Papużki nierozłączki”

- Były to papużki nierozłączki, zawsze bywali tutaj razem. Na początku spali na starej plebanii w pokoju im dedykowanym, muzycznym. Potem już w leśniczówce - mówi. - Przy posadzonych przez nich dwóch drzewkach są znicze, przy jednym i drugim. Byli u nas dobrze ponad 20 razy. Często było tak, że przyjeżdżali również przed aukcją,

popatrzeć na konie aukcyjne, zorientować się, co będzie wystawione na sprzedaż.

Alina Sobieszak, znajoma Shirley, wspomina ją w samych pozytywnych słowach.

- Była osobą bardzo konsekwentną i nieugiętą w interesach. W kontaktach towarzyskich była bardzo ciepła i przyjazna. Wręcz nawiązywała kontakty przyjacielskie. Informacja o jej śmierci była dla mnie bardzo smutna dlatego, że w tym roku wysłałam jak zwykle życzenia świąteczne. Ja pisałam do niej i dostawałam życzenia pisane jej ręką. Gdy przyszła wiadomość o jej śmierci, pomyślałam, czy jeszcze zdążyła te życzenia przeczytać, a ja od niej życzeń już na pewno nie dostanę. To przykre i smutne, że w tak krótkim czasie odeszli oboje i praktycznie skończyła się pewna epoka - mówi pani Alina.



Charles „Charlie” Robert Watts wraz z żoną Shirley Watts podczas janowskich Dni Konia Arabskiego 2012 r.



Marek Trela, Shirley Watts oraz Alina Sobieszak podczas koncertu The Rolling Stones na warszawskim Służewcu w 2007 roku

Dla stadniny ta epoka skończyła się już w 2016 r.

Przypomnijmy, że w marcu 2016 roku padły dwie kłaczki z Janowa Podlaskiego - Preria i Amra, które wydzierżawiła do Janowa Podlaskiego Shirley. Po tamtej sytuacji Shirley zdecydowała się zabrać pozostałe konie z powrotem do swojej stadniny Halsdon Arabians. Śmierć dwóch koni była dla Watts dużym ciosem, bo oprócz wartości materialnej, była to dla niej „ogromna strata emocjonalna”.

Później Shirley pojawiała się w Polsce podczas konkursowej aukcji koni w Krakowie, która organizowana

była m.in. przez byłych prezesów stadnin w Janowie i Michałowie. Tam zakupiła kilka koni.

- Mielśmy jeszcze nadzieję, że może się coś odbuduje. Jeszcze w tym roku Shirley czuła się na tyle dobrze, że wysłała współpracownika, by kupić ogierka Czaro. Miała jego babkę Cenożę, którą bardzo lubiła. Była nadzieja, że może coś dobrego się jeszcze zadzieje. Bardzo przykro jest przeżywać takie informacje o śmierci osób, z którymi było się związanymi przez wiele lat. Byłam z nimi związana od początku lat 90. To 30 lat serdecznej znajomości - wspomina Alina Sobieszak.

„Babskie pogaduchy”

Dodaje: „Będę ją wspominać jako osobę bardzo serdeczną. Było wiele okazji do rozmów np. o rodzinie, to były zupełnie inne kontakty. Bardzo ciężko jest mówić, że ten ktoś odszedł i już go z nami nie ma. Zostały już tylko i wyłącznie wspomnienia”

- Często towarzyszyłam im w czasie prywatnych, poza aukcyjnych, wizyt. Zdarzało się, że Shirley przyjeżdżała sama lub z kimś ze stadniny, kiedy Charlie nie mógł przyjechać. Były wtedy takie „babskie pogaduchy” podczas spotkań - opowiada pani Alina.

Maciej Maciejuk

REG

Do Polski za głosem serca - wywiad z Samantha Jones, zawodniczką Trójki Międzyrzec Podlaski

Jest prawdopodobnie pierwszą Amerykanką, która trafiła na trzeci szczebel rozgrywkowy w polskiej siatkówce. Występuje na pozycji rozgrywającej, ale zajmuje się nie tylko sportem. Do Polski przyjechała za miłością, która również gra w siatkówkę, na bardzo wysokim poziomie. O sporcie, różnicach między Polską a USA porozmawialiśmy z nową zawodniczką Trójki Volley Międzyrzec Podlaski - Samantha Jones.

W Skąd do nas przyjechałaś? Wywodzisz się z dużego czy małego miasta w USA?

- Pochodzę z Horsham w Pensylwanii. Jest to nieduże miasto, niedaleko Filadelfii. Moje miasto ma około 16 000 mieszkańców, ale hrabstwo liczy blisko milion osób, więc jest dość duże.

W Jak to się stało, że znalazłaś się w Polsce?

- Mój chłopak jest siatkarzem w najwyższej klasie rozgrywkowej w Polsce. W Plus Lidze gra dla LUK Lublin. Nazywa się Dustin Watten i gra na pozycji libero.

W Możesz więc powiedzieć, że przyjechałaś tu z miłości. Jak długo byliście osobno? Dustin gra w Polsce od kilku lat.

- Tak, przyjechałam tu, żeby być z nim. Spotykamy się od prawie trzech lat. Jesienią 2020 odwiedziłam go w Katowicach na dwa tygodnie, po czym wróciłam do USA, aby przez rok pracować jako pielęgniarka. Następnie, zeszłej jesieni,

ponownie przyjechałam do Lublina i trenowałam z Bartkiem Jesieniem oraz jego drużyną przez około cztery miesiące. Z powodu problemów zdrowotnych zdecydowałam się wrócić do domu. W tym roku zdecydowałam się przyjechać w sierpniu, żeby zobaczyć Polskę. Wtedy było jeszcze ciepło (śmiejch - przyp. red.).

W No i jak Ci się podoba w Polsce? Jest tu ostatnio dużo śniegu. Czy przeszkadza ci niska temperatura i wszechobecny biały puch?

- Bardzo lubię Polskę! Jedzenie tutaj jest bardzo dobre. Uczęszczałam na uniwersytet w Ohio, więc jestem przyzwyczajona do takiej pogody. Nie kocham może zimna tak bardzo, jak uwielbiam lato, ale tam, skąd pochodzę, jest podobna pogoda i też pada śnieg.

W Jesteśmy w okresie świątecznym - w jaki sposób spędzałaś ten wyjątkowy czas w rodzinnym domu?

- Od lat wygląda to bardzo podobnie. W Wigilię idziemy wieczorem do kościoła, a później wracamy do domu

i oglądaliśmy filmy. Następnego dnia przychodzą moi dziadkowie, z którymi jemy wspólne śniadanie, by następnie otworzyć prezenty.

W A święta w Polsce? Miałas okazję je tu przeżyć?

- Tak, byłam tutaj w zeszłym roku. Niestety, bardzo tęskniłam za Bożym Narodzeniem w USA, zdecydowanie najbardziej za czasem spędzonym z rodziną i dziadkami.

W Więc Sylwester rok temu również w Polsce? Jak go wspominasz?

- Nowy Rok to moje najmniej ulubione święto. W zeszłym roku, kiedy byłam tutaj w Lublinie, spałam chyba do 23.00 (śmiejch - przyp. red.). W Stanach Zjednoczonych w Sylwestra zagram w turnieju siatkówki z przyjaciółmi. A potem w nocy rodzice

zapraszają rodzinę i przyjaciół. Zagramy w gry planszowe i domino.

W Wróćmy na chwilę do siatkówki - Dustin ma już w niej duże doświadczenie. Czy udziela Ci cennych rad?

- Tak, na uniwersytecie grałam na pozycji libero, ale teraz w drużynie, w której rozgrywam, nie udziela mi zbyt wielu porad technicznych. Dużo mówimy jednak o sferze mentalnej i emocjonalnej części rywalizacji.

W Jakie studia ukończyłaś w USA? Czy w Polsce planujesz skupić się tylko na siatkówce, czy być może będziesz robić coś innego?

- Mam licencjat z pielęgniarstwa i jestem również praktykiem żywienia funkcjonalnego, więc mam własną firmę! Mój biznes zaczął się, ponieważ w zeszłym roku zdiagnozowano u mnie chorobę

Krótką piłką z Samantha Jones

Święta w Polsce czy w USA?

- Zdecydowanie USA

Ulubione jedzenie?

- Steki.

Góry czy morze?

- Góry.

Siatkówka plażowa czy halowa?

- Siatkówka plażowa.

Idol siatkarski?

- Jan Firlej.

Ulubiony sport poza siatkówką?

- Tenis stołowy.

Najsłynniejszy Polak?

- Nie mam pojęcia!

Najsłynniejszy polski sportowiec?

- Wydaje się, że Tomasz Fornal.

Ulubione miejsce w Polsce?

- Gdańsk.

Serial, który polecasz?

- Wiedźmin.

Ulubiony zespół muzyczny?

- Dave Matthews Band.

W Stanach Zjednoczonych w Sylwestra zagram w turnieju siatkówki z przyjaciółmi

Leśniowskiego-Crohna. Byłam w stanie wyleczyć się za pomocą samych zmian w diecie. Stworzyłam więc firmę, aby pomagać ludziom takim jak ja, w zmianie diety i stylu życia. Pracuję również ze sportowcami, aby poprawić ich wyniki. Z większością moich klientów spotykam się online, ale obecnie mam też kilku klientów z Plus Ligi.

W Siatkówka w USA nie jest chyba najpopularniejszym sportem? Dlaczego wybrałaś akurat ją?

- Tak, na profesjonalnym poziomie siatkówka nie jest tak popularna. Ale rozgrywki szkół średnich i uniwersytetów są bardzo popularne. Prawie wszystkie uniwersytety mają do zaoferowania dwanaście pełnych stypendiów na siatkówkę. Tak więc 12 na 16 graczy w drużynie uniwersyteckiej nie płaci w ogóle za studia.

W Grasz tylko w siatkówkę? Czy Samantha Jones jest dużo bardziej uniwersalnym sportowcem?

- Uprawiałam wiele innych sportów jak piłka nożna, pływanie, gimnastyka, ale najbardziej polubiłam siatkówkę! Myślę, że dzieje się tak dlatego, że gra ma wiele elementów mentalnych i emocjonalnych.

W Czy twoja rodzina została w USA? Tęsknisz za nimi?

- Tak, zostali w domu. Bardzo za nimi tęsknię, zwłaszcza w tym czasie, ponieważ kilka dni temu obchodziliśmy Święto Dziękczynienia. Mimo że tęsknię za mną, cieszą się, że

mogę żyć w innym kraju i grać tutaj w siatkówkę.

W Za czym najbardziej tęsknisz w Polsce poza rodziną? Czy jest coś, do czego chciałabyś wrócić?

- To dla mnie bardzo zabawny temat. Zawsze jestem taka podekscytowana, kiedy wracam do domu i idę do mojego ulubionego sklepu spożywczego. Oczywiście, ponieważ jestem dietetykiem, kocham jedzenie i tęsknię za małymi rzeczami, takimi jak... umiejętność czytania etykiet żywności w języku angielskim. Mimo to nauczyłam się już wielu nazw potraw po polsku.

W Amerykański koszykarz - Shaquille O'Neal, zachwycał się polskimi pierogami. Czy masz już swoje ulubione danie z Polski?

- Pierogi są całkiem dobre, ale moim ulubionym daniem z Polski są gołąbki!

W Uczysz się już języka polskiego? Jakie było pierwsze polskie słowo, którego się nauczyłaś?

- Nauczyłam się trochę, grając w siatkówkę i czytając jadłospisy! Pierwsze polskie słowa, których się nauczyłam, to „najlepszy dzień w życiu”, ponieważ Dustin produkuje koszulki właśnie z takim napisem. To były moje pierwsze słowa, jednak najbardziej lubię mówić do kogoś „miłego dnia”.

W To miła odmiana. Zwykle zagraniczni sportowcy zaczynają od przekleństw...

- Tak, niektóre z nich też słyszałam (śmiejch - przyp. red.).

W Jakie dostrzegasz różnice kulturowe między Polską a USA?

- Na początku było to dla mnie trudne, szczególnie przy trenowaniu siatkówki. W USA dużo rozmawiamy na boisku i poza nim. Podczas treningu na uczelni musieliśmy dodatkowo biegać, gdybyśmy nie komunikowali się podczas gry. Tutaj trening jest bardzo cichy i wiem, że nie mówię zbyt dobrze po polsku, ale zauważam, że jest to charakterystyczne dla wszystkich, nie tylko dla mnie.

W Czy obiekty sportowe w USA są na wyższym poziomie niż w Polsce?

- W USA jest bardzo dużo prywatnych firm sportowych budujących obiekty do gry w koszykówkę, siatkówkę czy tenisa. Więc te budowane z prywatnych pieniędzy są bardzo ładne. Ja dorastałam, grając w szkolnych salach gimnastycznych i ośrodkach rekreacyjnych, gdzie poziom jest trochę niższy.

W Czy szkolenie w Polsce jest podobne do tego w USA?

Trening jest tutaj zupełnie inny. Na uniwersytecie robiliśmy wiele pojedynczych powtórzeń. Więc spędziliśmy 20 minut na samych przyjęciach lub 20 minut na samej obronie, ale tutaj jest więcej rywalizacji 6 na 6.

W Trener Bartosz Jesień jest wymagający? Dobrze się z nim dogadujesz?

- Lubię trenera Bartka, wygląda na to, że bardzo dobrze zna się na siatkówce, co jest dobre. Moje doświadczenie uniwersyteckie było bardzo intensywne, więc bardzo podoba mi się sposób, w jaki tutaj trenujemy. Jest czas na rywalizację i zabawę.

W Jesteś po pierwszym turnieju w Polsce. Jak oceniasz poziom przeciwniczek? Czy uda Wam się awansować do wyższej ligi?

- Czuję się całkiem nieźle po tym turnieju. Nasza drużyna pokazała przede wszystkim, że potrafimy dobrze radzić sobie pod presją. To duża sztuka.

Radosław Grabowski

Podczas pierwszych meczów w barwach Trójki, Samantha Jones miała wiele powodów do radości

Foto: Jakub Pech

Wyższa Szkoła Gotowania na Gazie - szybki stół na domówkę w Sylwestra

Niech nam się szczęści, niech nam się darzy, niech niczego i nikogo nie zabraknie...

Nie ważne gdzie, ważne z kim... Każda okazja, żeby spędzić z przyjaciółmi trochę czasu przy stole jest bardzo dobra, może być i Sylwester. Trochę wszyscy może jeszcze po Świętach jesteśmy przejeżdżeni (no bo potem trzeba było dojadać!), ale coś warto na stół postawić. Przecież w razie czego postanowimy, że w Nowym Roku zaraz zrzucimy te kilka kilogramów... To my wam podpowiadamy co zrobić, żeby było co zrzucać. Dwie proste przystawki, łatwiutka zupa no i klasyczne mięsko. Góra dwie godziny i wszystko gotowe.

Zbigniew Smółko

Babeczki z pieczywa tostowego

12 kromek pieczywa tostowego
12 pieczarek
1 cebula
pół czerwonej papryki
łyżka masła, łyżka oliwy do podsmażenia

Kromki chleba tostowego pozbawiamy skórek i ostrożnie rozwałkowujemy. Mają być jak najbardziej płaskie i nieco powiększyć swoją powierzchnię. Foremki do babeczek (ja używam takich dużych, w których na raz można zrobić 12 sztuk) smarujemy odrobiną masła. Układamy kromki, tworząc koszyczek. Kształty oczywiście nie muszą być regularne.

Teraz farsz. Ilu ludzi, tyle pomysłów. Może być na ciepło, może być na zimno. Proponuję np. przez chwilę przesmażyć na maśle cebulę, pieczarki i paprykę, wypełnić nimi koszyczki, posypać lekko żółtym serem i zapiec razem przez 15 minut w 180 stopniach. Możemy też upiec same foremki i wypełnić je później



jakąś efektownie wyglądającą mieszankę: jajko, papryka, oliwki, szynka albo łosoś, może być z majonezem...

Zupa cebulowa - oczywiście z szampanem!

120 gramów boczku
2 duże cebule
litr bulionu warzywnego
200 ml białego wina
4 kromki pieczywa tostowego
40 gramów startego sera
sól, pieprz, tymianek, oregano

Delikatna, prosta, idealnie pasująca na początek dłuższego posiedzenia przy stole. Jak ktoś zechce potaćcować, doda energii, jak ktoś akurat wrócił z podziwiania fajerwerków, doskonale rozgrzeje...

Na kropelce oliwy podsmażamy pokrojoną w kostkę wędzoną boczec. Kiedy się odrobinę zezłoci, dorzucamy trochę czosnku, sporo posiekanej w kostkę cebuli i razem chwilę smażyjemy. Zalewamy bulionem warzywnym i - w końcu to Syl-



wester! - szampanem! Razem gotujemy przez pół godziny. Solimy, przyprawiamy tymiankiem albo oregano oraz pieprzem. W międzyczasie w piekarniku szukujemy najprostsze grzanki z serem. I już!

Hummus, czyli najlepsze smarowidło świata

300 gramów odsączonej ciecierzycy
2 łyżki tahini
ząbek czosnku
3 łyżki oliwy
sok z jednej cytryny
pikantna papryka, kmin rzymski, sól,
4 łyżki lodowatej wody

Boże Narodzenie był to czas wielkiego triumfu kuchni tradycyjnej, w Wigilię jarskiej, a w pozostałe dni mięsnej. Na Sylwestra już jednak można pozwolić sobie na nieco egzotyki. Jeżeli do tej pory nie macie w swoim kuchennym arsenale hummuś, to serdecznie namawiam, ja przyrzędam go nie tylko od święta.

Potrzebujemy słoiczka gotowanej ciecierzycy (można zastąpić jakąś inną jasną strączkową rośliną), oliwy, cytryny, czosnku oraz pasty tahini. Nie bójcie się: można ją kupić w każdym dyskoncie. A jeśli nie mamy pod ręką, to zrobimy w minutę sami: od tąd nazwa kryje się po prostu ziarno sezamowe zmiksowane z odrobiną oliwy.

A dalej jest prosto: do miksera wrzucamy ciecierzycę, tahini, nieco oliwy, sok z jednej cytryny, ząbek czosnku, łyżeczkę kminu rzymskiego



go oraz nieco pikantnej papryczki. Pod ręką musimy mieć też nieco lodowatej (to ważne! - może być nawet skruszony lód) wody. Zaczynamy miksować. Jeśli jest za gęste, dodajemy po łyżeczce wody. Chcemy osiągnąć konsystencję delikatnego, jedwabistego, smarowidła do pieczywa. Przekładamy do miseczki, polewamy kropelką dobrej oliwy i już! Podajemy do pieczywa, najlepiej jakieś wersji podpłomyków.

Zrazy! Zrazy!

4 plastry wołowiny po 100 gramów
dwie łyżki musztardy (najlepiej średnio ostrej)
ogórek kiszony
4 plasterki boczku albo słoniny (albo jednego i drugiego...)
mąka, pieprz, bulion warzywny

No i żeby całą noc móc rozrabiać, trzeba coś konkretnego...

Ważny jest wybór mięsa. Klasyczny przepis oczywiście zawiera wołowinę, ale jadłem dobre zrazy z karkówki wieprzowej albo indyka.

Kupujemy albo tzw. zrazówkę, albo udziec. Wykrawamy kotlety o wadze ok. 100 gramów.

Ostrożnie rozbijamy je cieniutko (ja to robię przez folię, żeby nie po-

szarpać mięsa). Każdy kawałek smarujemy musztardą, układamy na nim plaster boczku lub wędzonej słoniny, plaster ogórka kiszonego i zwijamy w rulon. Solić praktycznie nie trzeba (bo kilka słonych rzeczy jest już w środku), możemy dać odrobinę pieprzu ziołowego. Spinamy wykałaczką. Lekko oprószyć mąką. Obsmażamy na patelni na złoty kolor, po czym przekładamy do naczynia żaroodpornego, lekko podlewamy wodą (możemy dać kropkę wina albo szampana - cały nie poszedł przecież do cebulowej!) i dusimy godzinę. Podajemy, polewając wytopionym sosem.



Doda i Michał Wiśniewski z prezentami w Domu Dziecka w Maniach

Michał Wiśniewski po raz kolejny zorganizował akcję charytatywną o nazwie Wiśnia Dzieciom. Lider legendarnego zespołu Ich Troje odwiedził również placówkę w Maniach z gminy Międzyrzec Podlaski. Towarzyszyła mu równie wielka gwiazda polskiej sceny muzycznej - Doda. Muzykowi tak śpieszyło się do dzieciaków, że mało brakowało, by w drodze do Mań stracił prawo jazdy.

Trudna podróż gwiazdy Ich Troje

Podczas całego dnia odwiedzin placówek opiekuńczo-wychowawczych, Michał Wiśniewski nieomal stracił prawo jazdy. W relacji na Instagramie przyznał, że w terenie zabudowanym jechał aż 91 km/h. Doszło do tego podczas wyprzedzania innego samochodu. Pech chciał, że kilkadziesiąt metrów dalej stał patrol policji. Muzyk tłumaczył policjantom, że nie zauważył znaku informującego o początku terenu zabudowanego, ponieważ był cały w śniegu. Na nic zdały się jednak tłumaczenia. Wiśniewski został ukarany mandatem w wysokości tysiąca złotych oraz jedenastoma punktami karnymi.

W Maniach również z Dodą

Do domu dziecka w Maniach Michał Wiśniewski zawitał ze swoją dobrą znajomą - Dorotą Rabczewską. Słynna piosenkarka nie po raz pierwszy zaangażowała się w tego typu wydarzenie. Jak sama zaznaczyła, nie ma dla niej różnicy, kiedy może ofiarować coś drugiej osobie. Bez względu na to, czy są to święta, czy dzień bez żadnej okazji, Doda zawsze chętnie wspiera takie akcje charytatywne. Wiśniewski sam wychowywał się w domu dziecka i rodzinach zastępczych. Jego partnerka podczas tego wyjazdu podkreślała, że właśnie takie miejsca odwiedza



Michał Wiśniewski wraz ze swoim gościem-niespodzianką mógł liczyć na poczęstunek, ale przede wszystkim wielką radość dzieci z ośrodka w Maniach



Piotr Malesa,

dyrektor placówki opiekuńczo-wychowawczej w Maniach

- Od blisko tygodnia, w ośrodku nie ma innego tematu. Wszyscy mówią tylko o Dodzie i Michale Wiśniewskim, emocje do dzisiaj są przeogromne. Bardzo cieszą się z otrzymanych prezentów, ale przede wszystkim byli zdumieni tym, że razem z Panem Michałem przyjedzie Doda. Trzymałem to do końca w tajemnicy i tak naprawdę dzieci zobaczyły gościa specjalnego dopiero wtedy, gdy wysiadła z samochodu



Doda tego dnia nie była tylko w roli obdarowującej. Od dzieci z ośrodka również otrzymała słodki upominek

z wielką ochotą i za każdym razem wyjeżdża z nich w poczuciu dobrze spędzonego dnia. Obie gwiazdy, podczas pobytu w Domu Dziecka w Maniach, chętnie podpisywały kartki ze zdjęciami, robiły wspólne zdjęcia i nie unikały nawet najtrudniejszych pytań zadawanych przez wychowanków.

Pierwsza z wizyt zapomniana

Świąteczne odwiedziny Michała Wiśniewskiego nie

były pierwszymi, które miał okazję odbyć w ośrodku opiekuńczo-wychowawczym w naszym regionie. Kilka-naście lat temu był również w Komarnie, gdzie przy okazji koncertu w Białej Podlaskiej, mógł obdarować dzieci wraz z całym zespołem Ich Troje.

- Zapytałem Pana Michała czy pamięta tę wizytę. Było to przy okazji wręczenia nam kilku artykułów RTV i AGD, ponieważ wtedy współpraco-

wał z jedną z sieci sklepów działających na terenie Polski. Przyznał, że rocznie odwiedza tyle domów dziecka, że akurat tego wydarzenia już nie pamięta - przyznał Piotr Malesa.

Łut szczęścia i zauważenie placówki przez gwiazdę

Jak w ogóle doszło do spotkania wielkich gwiazd sceny muzycznej w naszym kraju



Michał Wiśniewski, dzięki współpracy z jedną z marek odzieżowych, przygotował paczki dla całego ośrodka w Maniach

z wychowankami ośrodka w Maniach? Władze placówki otrzymały propozycję wzięcia udziału w takiej akcji. Wypełnili formularz i czekali na decyzję. Wybranych zostało ponad 20 placówek.

- Tak się złożyło, że ośrodek w Maniach został zauważony i wyróżniony przez osoby pracujące z Michałem Wiśniewskim. Co o tym zaważało? Być może szczęście, być może inne względy. Teraz już się tego nie dowiemy,

jednak najważniejsze jest szczęście dzieciaków, które kilka dni po całym wydarzeniu wciąż mówią tylko o tym, że mogły spotkać się z Dodą i Panem Michałem. Co warto zaznaczyć, panowała przepełniona i luźna atmosfera, obie gwiazdy od razu skróciły dystans, a dzieciaki nie czuły żadnego skrępowania - zakończył Malesa.

Radostaw Grabowski

Rodzina leśnika spod Opola Lubelskiego, Stanisława Stankiewicza, uratowała sześcioro Żydów. Pozostałych zgubił szmalcownik (cz. II)

Nawet człowiek wrażliwy mógł po prostu nic nie zrobić

Leśniczówka Głodno Stanisława i Barbary Stankiewiczów pod Opolem Lubelskim w czasie okupacji stała się schronieniem dla kilkudziesięciu Żydów. W pobliskim lesie zbudowano kilka ziemianek, parę osób ukrywało się w zabudowaniach gospodarczych. W akcję zaangażowana była cała rodzina, wsparcia udzielała też liczna grupa wtajemniczonych sąsiadów.

Relacja Tadeusza Stankiewicza, syna Stanisława, opublikowana jest na stronie archiwum Historii Mówionej Teatru NN - Brama Grodzka.

Kryjówki na grzęzawisku

- W czasie lata za płotem było bagnisko porośnięte olszyną. Na tych bagnach mieli ci Żydzi zrobiony szałas, sześć osób tam siedziało - Szmulewicz, dwie siostry Wolfram, Zeilig, Dora, Maniek Gelb i Maryś Gelb, nazywaliśmy go „łazikiem”. To było niedostępne. Kto nie znał, mógł tam utonąć. Oni tam się czuli bezpiecznie. Psy były z nimi poznane i nie robiły hałasu. Poza tym ludzie z organizacji mieli obowiązek patrolowania [tej okolicy], żeby ci ludzie nie zostali wykryci. Ja i moja siostra mieliśmy za zadanie dostarczanie im [różnych rzeczy]. Wykonałem łódź i pod pozorem zbierania malin, czy po prostu zabawy, miałem kontakt z tymi ludźmi. Oni natomiast, jak ktoś potrzebował, wychodzili wieczorem.

W tych makabrycznych okolicznościach między Polakami a Żydami utrzymywały się osobiste relacje, często wynikające z przedwojennej znajomości. Tadeusz chodził do szkoły z żydowskimi dziećmi, Szlomo Szmulewicz (który potem występował będzie pod imieniem Janek), sam znalazł w lesie ranego i przyprowadził do domu.

- W Głodnie był dwa lata ode mnie starszy Welwuch, który się przechowywał. To był mój przyjaciel, kolega, z którym się żeśmy godzinami bawili. On zginął w jednym z tych schronów. Cała rodzina

Szmerków była przechowywana, tylko w różnych bunkrach. Wszystko zostało niestety wykryte - wspomina Stankiewicz

Zdrajcą okazał się Polak z Opola

- Drani, morderców, szmalcowników, złodziei była na pewno jakaś grupa, bo ten, który chodził i szukał [Żydów] też nie był Niemcem. Był Polakiem. W każdym narodzie są zbrodniarze.

Szmalcownika z imienia i nazwiska rozpoznał Szlomo: - Ciekawa rzecz, poznał wśród tych Niemców człowieka, Polaka, który był pracownikiem cukrowni w Opolu, nazywał się Szyszko. [Po wojnie] Janek był świadkiem. Szyszko został zasądzony na karę śmierci za współpracę z Niemcami. Miał jakieś konszachty z żandarmami - podkreśla Tadeusz.

Niemcy odkryli wszystkie cztery kryjówki

Niemcy nie wahali się, nie mieli zahamowań. Do części bunkrów wrzucili granaty, tych, których pojmano na zewnątrz, zastrzelono. Po masakerze przyszli do najbliższych zabudowań, czyli Głodna właśnie.

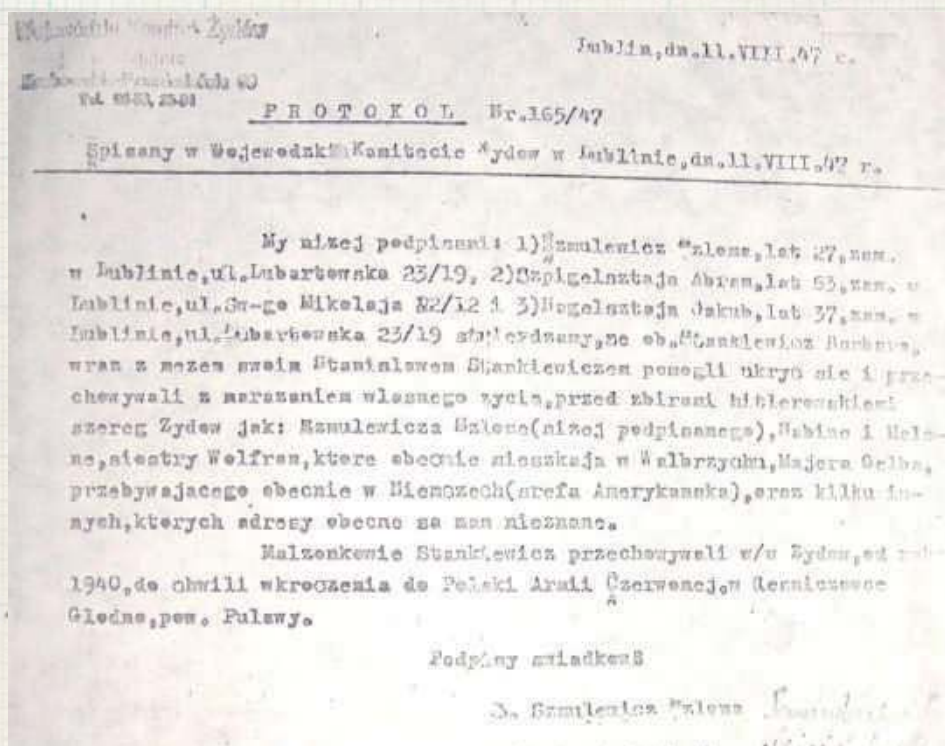
- Zobaczyłem oddział Niemców. Intuicyjnie zrozumiałem, że chodzi właśnie o tych Żydów, że prawdopodobnie zostali wykryci. Zobaczyłem, że idzie oddział ludzi, niosą drągi, na których były ubrania tych ludzi. Zrozumiałem wtedy wszystko. Powiedziałem: „Heniu, ty idź do domu, bo ja muszę też iść do domu, bo to chyba już będzie koniec...”.

Mieszkańcy byli przekonani, że to ostatnia godzina i że hitlerowcy nie idą tu przypadkowo. - [Przed egzekucją] Niemcy na pewno pytali: „Kto wam tutaj pomagał?”. Nikt z nich nie powiedział. Wystarczyło jedno słowo i wtedy byśmy wszyscy zginęli. My też byliśmy wtedy przygotowani na śmierć. Wystarczyło, żeby ktoś powiedział, kto im pomagał. Ci ludzie umarli po bohatersku. Nie zdradzili mojej rodziny

Mieli ze sobą wódkę, byli pijani. Doskonale się bawili. Kazali sobie złapać dwie gęsi, które chodziły po podwórku i piec. Kiedy ojciec przyjechał, już było po wszystkim. Rodzina zapłakana. Janek przyszedł o zmroku, zapukał w okno. Ludzi, którzy zginęli, chowali



Rodzina Stankiewiczów w Głodnie, Stanisław drugi z prawej. W sierpniu 1947 r., w związku z zaangażowaniem w działalność AK, został aresztowany i przewieziony do siedziby WUBP w Warszawie przy ul. Sierakowskiego, gdzie poddano go brutalnemu śledztwu, w wyniku którego zmarł 12 sierpnia 1947 r. Według oficjalnej wersji popełnił samobójstwo, wyskakując z okna trzeciego piętra budynku. Szczątki Stanisława Stankiewicza odnaleziono w maju 2021 r. podczas prac ekshumacyjnych prowadzonych przez IPN na terenie kwatery „C” Cmentarza Wojskowego na Powązkach (info IPN)



Po wojnie Szmulewicz i inni ocaleni Żydzi złożyli stosowne oświadczenia o roli, jaką w ratowaniu opolskich Żydów odegrała rodzina Stankiewiczów. W Polsce pozostał tylko Szlomo, który prowadził warsztat w Lublinie

robotnicy leśni. [Ciała] były rozebrane, bo Niemcy szukali w ubraniach majątku. A to byli naprawdę biedni ludzie. Czy miał jakiś pierścionek, mone-ty, Niemcy po prostu rabowali.

Po wojnie nikt się do tego nie przyznawał

- Sądzę, że ci, co ratowali Żydów, ja na przykład, nie czuję się bohaterem. Cała ta akcja, wszystko, co było, było bezinteresowne - na zasadzie współzycia i solidarności międzyludzkiej. Poza tym nasza rodzina była katolicka. Mnie się wydaje, że religia tutaj dużo pomogła. Każdy chodził

do swojego kościoła, ale się spotykał w życiu. Wiedzieli niektórzy ludzie, że Żydów się tam ukrywa. Nikt się po wojnie do tego nie przyznawał, to była rzecz taka naturalna, osobista każdego człowieka, zachował się tak, jak uważał, jak chciał, jak czuł, jak był wrażliwy, jak wykrzeszał w sobie odwagę, można być wrażliwym, ale nic nie zrobić, po prostu się nie ryzykuje.

Jakie były dalsze losy ocalańców?

W 1944 roku myśmy już nie mogli nic pomóc, mieszkaliśmy pod frontem, podle-

galiśmy wysiedleniu i ci ludzie poszli, każdy w swoją stronę. Jedną z tych osób była Sabina Wolfram, Puławianka, rówieśniczka Janka. Zresztą jej siostra, Elena Wolfram była narzeczoną Janka. Uratowała się też pani Bas, żona kierowcy, [mężczyzna, który] pięknie grał na skrzypcach i miał piękną narzeczoną, nazywała się Sara. Ci, którzy przeżyli, powędrowali najpierw do Lublina. Elena nie chciała zostać w Polsce, namawiała Janka do wyjazdu. A Janek się uparł i powiedział, że on stąd nigdzie nie wyjedzie. [Zostanie] tu, gdzie jego rodzina zginęła, on się urodził, w Polsce.

Barbara i Stanisław Stankiewiczowie otrzymali tytuł Sprawiedliwych Wśród Narodów Świata w 1986 roku, ich dzieci Barbara i Tadeusz w 2006

Z relacji Tadeusza Stankiewicza:

Była rodzina Abrama z żoną i dzieckiem, była rodzina Szmerków, Tanché, taki kościsty, Kuna, Nuta. Ale czy to były imiona, czy nazwiska, trudno mi powiedzieć. Mulu, Szmulewicz. Siostry Wolfram. Pani Dora, blondynka, miała małą dziewczynkę. Ta dziewczynka miała na imię Róża. To była piękna, mała [dziewczynka]. Miała może półtora roku, blond włoski. Ona też była u nas w kuchni, od czasu do czasu trzeba było przecieć to dziecko kapać. Ona nie była podobna do Żydówki. Czasem z tym dzieckiem szła na wieś do swoich znajomych. Ale to dziecko zachorowało na zapalenie płuc. Była zima. Przechodzili Niemcy i ona schowała się do stogu siana. Przykryła się. Ale dziecko płakało, kaszało. Starła się je jakoś uciszyć. Dzieci były wtedy podobno tłumione, żeby nie płakały, jak się ukrywali. I to dziecko zmarło. Ona pochowała je na polu, w takiej bruździe. [Sama] przeżyła.

Część Żydów podjęła walkę

Chciałem zaznaczyć - nie garnęli się Żydzi do konspiracji i nikt ich nie przyjmował. Ogół Żydów nie był waleczny, w jakiś inny sposób chciał się ukryć. Tym niemniej powstały oddziały, które Żydzi organizowali. U nas na Lubelszczyźnie zetknęliśmy się, ponieważ tam były różne opcje, z oddziałem PPR, AL-u, który był dowodzony przez żołnierza pochodzenia żydowskiego, Alefa Bolkowia-ka. On z ojcem był w bardzo dobrej relacji. Powiedział, że jest Żydem, że pochodzi z Łomży, że jego cała rodzina zginęła, jest prawnikiem. Prowadził oddział. Mam książkę napisaną przez niego.

I został. A te wszystkie osoby wyjechały. Siostry Wolfram znalazły się w USA. Janek natomiast założył zakład. Tam jeszcze u niego pracowało kilku innych Żydów, Jakub Nagelsztajn, [ale] ci ludzie po- wyjeżdżali...

Zbigniew Smółko
REG

Trzydniowy pobyt Józefa Poniatowskiego w Lubartowie

Na widok kawalerii każdy chciał się zapisać

Kiedy o posadzki zastukały kawalerskie ostrogi ułanów Księstwa Warszawskiego, pałac w Lubartowie swoje najlepsze dni księcia Karola i księżnej Barbary Sanguszków miał już za sobą. A 10 maja 1809 roku znowu na trzy dni stał się jednym z najważniejszych miejsc w kraju.

Austriacy, prowadząc wojnę, przebijali się na zachodnim brzegu Wisły na północ, chcąc rozciągnąć polskie linie i znaleźć dogodne miejsce do przeprawy na zachodni brzeg. Poniatowski odpowiedział symetrycznie: na wschodnim brzegu szedł na południe, co ostatecznie zmusiło wroga do opuszczenia zajętej Warszawy i zabezpieczenia Galicji (skądinąd pojęcie to dotyczyło wtedy też Lubelszczyzny: po 1795 należała do Austrii!).

Bitwa Berka pod Kockiem

Marsz Poniatowskiego na południe nie był spacerkiem. 5 (niektórzy twierdzą, że 7 albo 8) maja pod Kockiem doszło do potyczki tyleż legendarnej, co niepotrzebnej. Pułkownik Berek Joselewicz, waleczny dowódca

szwadronu żydowskiej kawalerii w polskich barwach, wsławiony jeszcze z czasów obrony Pragi w 1794 roku, w miasteczku Serokomla stanął popasem u miejscowego proboszcza, który z gościnnością przyjął wojaka. Przy stole tak gęsto spijano wiaty, że dobrze biesiadującym w głowach zaszumiło. Na wieść, że w Kocku stoją węgierscy dragoni, Berek poderwał oddział i rzucił się, bez większego ładu i składu na wroga. Efektem jest wzniesiony przy drodze na Białobrzegi niewielki, gustowny, zwieńczony kamieniem kurhanik z napisem „...nie szacherką, nie kwaterką, lecz się krwią dorobił sławy...”.

Kmiecie rzucali pługi

Awantura kocka była o tyle zbędna, że krok w krok za forpocztami następowały już główne siły księcia Józefa: 10 maja stanął w Kocku, a 11 w Lubartowie, gdzie stanął na trzy dni. Wjazd był to zapewne wręcz triumfalny.

Kajetan Koźmian, kronikarz epoki, opisuje tklivość i zapał, z jakim miejscowa ludność miała witać polskie oddziały.

...Jakoż w kilka dni zbliżył się ten korpus dwoma traktami, to jest od Markuszowa i Lubartowa. Wspomnieć muszę, jaka jest w tym ludzie wiejskim miłość



Na lubartowskiej rogatce w Lublinie znajduje się pomnik poległych ułanów z korpusu księcia Józefa, którzy zginęli 14 maja 1809 roku w walce z wycofującymi się Austriakami

kraju i przywiązanie do ziemi. Pod Lubartowem orało kilkadziesiąt pługów na niwie, około której traktem przechodziły wojska polskie z muzyką i śpiewem marszu Dąbrowskiego. Nagle to i niespodziewane widowisko, zwłaszcza gdy oracze usłyszeli mowę polską i ujrzeli barwy narodowe, w takie uniesienie wprawiło orzących, że

wszyscy parobcy porzucili pługi i mieszały się dobrowolnie w szeregi narodowe i tak z przypiętymi gałkami do miasta radośnie weszli i wszyscy z własnej ochoty zaciągnęli się. Coś podobnego przydarzyło się w Bełżycach... My oczywiście nie będziemy zadawać pytań, kto i co orał w pierwszych dniach maja, bo relacja, jak to

u Koźmiana, dość egzaltowana. Może i bezpiecznie byłoby podzielić jej wagę na pół, niemniej jednak dowodzi, że nawet ten, zachwycony skądinąd osobą Aleksandra I i dość prorosyjski pamiętnikarz, musiał poddać się nastrojowi chwili.

Poniatowski w gościnie u Sanguszków?

Nie wiemy z całą pewnością, gdzie zatrzymał się książę ze sztabem. Dogodną siedzibą jest oczywiście pałac Sanguszków. Po wspaniałym, pełnym blasku okresie rządów księcia Pawła i jego żony Barbary z Duninów, nie miał przez kilkanaście lat godnego siebie gospodarza. Dziedzicem był najmłodszy syn Janusz Modest, który umiera dość młodo w 1806. Po nim przez kilka lat właścicielem jest książę Konstanty (zmarł w 1808) i jego syn Mieczysław Sanguszko (który umrze w 1813 roku jako siedmiolatek). Żaden z nich, nawet jeśli chciał, niczym szczególnym dla rozwoju rezydencji się nie zaznaczył. Więc nie tylko odpowiednia ilość sal roboczych i kwaterunkowych, ale i łatwa ich dostępność.

Słuchając i obiecując

Nie znamy żadnych bliższych szczegółów z pobytu księcia i jego otoczenia w Lubartowie.

Zapewne musiał dzielić czas między planowanie dalszych przemarszów, wysłuchiwanie różnorodnych skarg - bo gdzie wojsko, tam jakieś baby kwękające, że kurę zjedli i chłopą pobili, petycji i genialnych pomysłów na wygranie wojny oraz zapewnienie o niewzruszonej lojalności, o której warto, żeby książę Józef i Napoleon pamiętali przy pierwszej okazji dzielenia zaszczytów. Píše generał Sołtyk, że w Lubartowie najznakomitsi obywatele otoczyli księcia i zapewnili go o współczuciu narodu. Deputaci okręgów wynurzyli mu życzenia mieszkańcom, żeby ich przyłączyli do Księstwa Warszawskiego; książę Konstanty Czartoryski (ten akurat w przeciwnieństwie do swojego brata Adama Jerzego był radykalnie profrancuski i w 1812 roku został adiutantem Napoleona!- przyp. ZS) wszedł do wojska polskiego. Mnóstwo mieszkańców ze wszystkich stanów poszło i za jego przykładem i gdyby tylko pod dostatkiem broni, wojsko by wzrosło o 20.000 ludzi.

Z Lubartowa po trzech dniach Józef z korpusem wyruszył do Lublina, gdzie dalej odbierał hołdy od szlachty i zapewniał o świetlanych perspektywach pod rządami Napoleona.

Zbigniew Smółko



REGION W DAWNEJ FOTOGRAFII

Stary Stoczek...



Perspektywa na kościół w Stoczku Łukowskim ze strony dzisiejszej ulicy Dwernickiego (albo zdaniem niektórych dyskutantów, z miejsca znanego dziś jako Izydory). Zdjęcie zostało opublikowane na fejsbuku na portalu Stary Stoczek, bliższe prześledzenie którego Państwu serdecznie zalecam. Sporo starych zdjęć, nierzadko wywołujących dyskusje i pozytywne burze mózgów, pozwalających poszerzyć wiedzę o rodzinnym mieście. Autorzy zamieszczają też mnóstwo wycinków z prasy międzywojennej i sprzed I wojny światowej. Dobra robota...



BOŚMY BARDZO HERBOWI

W Ostrowie pług czy cielepała?

Herbem Ostrowa Lubelskiego jest srebrny ostrzew (czyli kłoda) z siedmioma gałęziami z zaćwieczonym na niej złotym krzyżem maltańskim w polu czerwonym. Wizerunek ten znamy z XVI wiecznych pieczęci, ale jakie jest jego uzasadnienie?

Oficjalne informatory mówią, że ostrzew służył niegdyś do orania ziemi po karczowaniu lasu (a podmokły teren w tej okolicy trzeba było wydzierać pazurami...), ale raczej jest to słabe uzasadnienie dla ustalenia herbu. Poza tym ostrzew - zaświadcza Zygmunt Gloger w Encyklopedii Staro-



pol- skiej - były to też sękaty kijki podtrzymujące stogi siana, drabiny obłężnicze i bariery do tamowania drogi. W Ostrowi Mazowieckiej ma ponoć służyć do wybierania miodu z barci... Ale jest też Ostrzew heraldyczny, który w Polsce występuje pod nazwą

Cielepała. Przedstawiał on właśnie, różnorako przedstawioną, sękatą kłodę. Nosił go m.in. znaczny w XV wieku nie tylko na Lubelszczyźnie, ród Cebulków. Pamiątką po tym jest np. jego obecność w herbie gminy wiejskiej Radzyń Podlaski, gdzie w Białce i Białej swoje włości mieli Cybulkowie właśnie. Więc można domniemywać, że dobry król Zygmunt, nadając herb Ostrowowi, z jakichś powodów właśnie do Cielepały z jakichś powodów się odwołał. Bo wersja, że po prostu zagrała zbieżność fonetyczna Ostrowa z Ostrzewem, jest zbyt nachalna...

Zbigniew Smółko

Gąsiorowski sędziował z najlepszym arbitrem na świecie

W rundzie jesiennej sędziował pięć meczów II ligi, jeden III ligi oraz dwa starcia w Pucharze Polski. 40-latek kilkakrotnie na swojej drodze spotkał Szymona Marciniaka, który kilka dni temu sędziował finał piłkarskich mistrzostw świata w Katarze. Zapraszamy na rozmowę z 40-latkim.



ROZMOWA Z Konradem Gąsiorowskim, sędzią piłkarskim

Ciężka praca jest kluczem do sukcesu. To, co się wydarzyło, to kosmos

W Jak ocenisz pracę Szymona Marciniaka podczas mistrzostw?

- Jako kibic uważam, że Szymon poprowadził wszystkie zawody na najwyższym poziomie. Jako sędzia dodam, że zarządzanie, kontakt z zawodnikami, ustawianie no i przede wszystkim kluczowe decyzje to absolutny światowy top. Na uwagę zasługuje fakt, że tegoroczny finał był najtrudniejszym do sędziowania w erze nowożytnej piłki i cała ekipa Szymona, czyli również Tomasz Listkiewicz, Paweł Sołkolnicki i Tomasz Kwiatkowski wywiązali się z tego arcytrudnego zadania wzorowo! Powiem dosadnie, jako Polacy możemy czuć dumę, że nasi rodacy zapisali się na kartach historii piłki nożnej złotymi zgłoskami!

W Czy sądziłeś, że może poprowadzić finał?

- Tak. Ostatnie występy w Lidze Mistrzów i dyspozycja w fazie grupowej i meczach play-off dawały solidne podstawy, aby sądzić, że Szymon jest w ścisłym gronie kandydatów do poprowadzenia finału.



Konrad Gąsiorowski (w środku) na wspólnym zdjęciu z Szymonem Marciniakiem po meczu „Jagi” ze Stalą Mielec

W Zapewne przed mistrzostwami to było życzenie. Kiedy pojawiła się realna szansa?

- Powiem trochę humorystycznie - po odpadnięciu reprezentacji dowodzonej przez Czesława Michniewicza.

W Jako jeden z niewielu w naszym województwie miałeś okazję pracować podczas meczów z Marciniakiem...

- Kilkakrotnie byłem w jednym zespole z Szymonem. Byłem również słuchaczem jego szkoleń.

W Co go wyróżnia w pracy arbitra?

- Ciężka praca, upór, wytrwałość, pewność siebie, naturalny autorytet, charyzma.

W Jakie masz wspomnienia związane z nim?

- Szymon mimo wysokiej pozycji w świecie sędziowskim, w bezpośrednim kontakcie odnosił się do innych członków z zespołu z szacunkiem. Nie wywyższał się, co moim zdaniem pokazuje naprawdę jakim jest człowiekiem.

W Ciebie uważam za profesjonalistę, a w takim razie

jaki jest Szymon? Mega-profesjonalista?

- Tak to trzeba określić. Jest tytanem pracy. Ciężka praca jest kluczem do sukcesu.

W Ile przesędziowaliście spotkań?

- Spotkaliśmy kilka razy. Zawsze na poziomie Ekstraklasy. On jako sędzia główny lub VAR, ja jako sędzia techniczny. Pierwszy raz pracowaliśmy razem na meczu Ekstraklasy Termalica Nieciecza – Lech Poznań w 2016 roku. Ostatnio w Białymstoku podczas spotkania Jagiellonii ze Stalą Mielec.

W Gratulowałeś Szymonowi?

- Oczywiście. Pisałem do niego po każdej nominacji. Właśnie w teraz (sobota - godz. 19:19 - przyp. red.). Szymon odpisał mi. Podziękował za gratulacje i dla niego to, co się ostatnio wydarzyło to kosmos.

W Właśnie ruszają zapisy na kurs sędziowski. Sądzisz, że sukces Szymona Marciniaka może spowodować boom na zostanie takim samym arbitrem jak on?

- Mam taką nadzieję. Niestety, coraz mniej młodzieży

Szymon odpisał mi. Podziękował za gratulacje i dla niego to, co się ostatnio wydarzyło to kosmos

Dalej ciężko pracuję, aby pięć się w hierarchii sędziowskiej. Gdyby udało mi powrócić na zaplecze Ekstraklasy, limit wiekowy osiągnąłbym dopiero za 10 lat!

Może tak jak dzięki, np. „Małyszomani” przybyło adeptów skoków zimowych, tak dzięki „Szymonomani” przybędzie nam sędziów

garnie się do sportu, w tym także do sędziowania.

Może tak jak dzięki, np. „Małyszomani” przybyło adeptów skoków zimowych, tak dzięki „Szymonomani” przybędzie nam sędziów. Korzystając z okazji, przypomnę, że trwają zapisy na kurs sędziowski. Informacje o zapisach znajdziecie na stronie www.bialapodlaska.lzpn.pl

W Czy chciałbyś pójść w ślady Marciniaka?

- Oczywiście, że tak, jednak twardo stąpać po ziemi. Mimo że jestem o rok młodszy od Szymona, to na wystąpienie na takiej imprezie nie mam już żadnych szans.

W Więc jakie masz plany na przyszłość?

- Chciałbym jak najdłużej kontynuować przygodę z gwizdkiem. Robię to od 23 lat i mi się nie znudziło. Dalej ciężko pracuję, aby pięć się w hierarchii sędziowskiej. Gdyby udało mi powrócić na zaplecze Ekstraklasy, limit wiekowy osiągnąłbym dopiero za 10 lat!

W I jeszcze na koniec. Sędziowanie to dodatek do życia. Gdzie pracujesz?

- Od czterech lat pracuję w Urzędzie Gminy Biała Podlaska. Odpowiadam za pozyskiwanie środków zewnętrznych oraz zamówienia publiczne.

mp

Dwie zawodniczki Łukovii w kadrze narodowej

Wiktorii Kosidło i Lenie Kępce to zawodniczki Łukovii Łuków, które w ostatnim czasie otrzymały powołania do kadr narodowych.

Wiktorii Kosidło została powołana do kadry narodowej junierek starszych (rocznik 2006 i młodsze) na zgrupowanie, które odbyło się od 11 do 15 grudnia w Szczyrku oraz Turniej Nadziei Olimpijskich. Turniej odbył się w kolejnych dniach i wzięły w nich udział reprezentacje Polski, Czech, Węgier i Słowacji. Reprezentacja Polski wygrała z Czechami i Węgrami, a przegrała ze Słowacją i zajęła trzecie miejsce w zmaganiach. Wiktorii Kosidło zdobyła swoje pierwsze bramki w debiucie w drużynie narodowej.



Wiktorii Kosidło (z lewej) zdobyła swoje pierwsze bramki w reprezentacji Polski. Z kolei Lena Kępka jedzie na zgrupowanie tuż po nowym roku

Z kolei Lena Kępka została powołana na zgrupowanie reprezentacji narodowej junierek młodszych (rocznik 2008 r. i młodsze), które odbędzie się w COS OPO Szczyrk od 2 do 8 stycznia. Zarówno Wiktorii Kosidło, jak i Lenie Kępce są

obecnie uczennicami Szkoły Mistrzostwa Sportowego w Płocku prowadzonej przy współpracy ze Związkiem Piłki Ręcznej w Polsce. Jednocześnie dalej są zawodniczkami Łukovii Łuków.

mp

Uśmiech naszych uchodźców



Pamiątkowe zdjęcie przedstawicieli Wisły Puławy wraz z obdarowanymi

Czas świąteczny jest niesamowity. W przeñośny i dosłownie.

Przedstawiciele Wisły Puławy starali się sprawić, by święta stały się dla kogoś trochę lepsze.

Tym razem prezes Piotr Włodarczyk, wiceprezes Piotr Włodarczyk wraz z autorem

siedmiu goli w rundzie jesiennej w II lidze Dawidem Retlewskim udali się do dzieci, które mieszkają niedaleko Zakładów Azotowych. Ze sobą mieli ogrom prezentów, składających się ze słodkości oraz małego upominku. Wszystkie podarki trafiły do pociech, które wraz z matkami musiały uciekać z Ukrainy przed

rosyjską agresją. - Mamy nadzieję, że tym drobnym gestem udało się nam wlać w ich serca odrobinę ciepła. Miło jest czynić drugiemu dobro. Te momenty uśmiechu dzieci na długo pozostaną w mojej pamięci - mówi zawodnik Wisły.

mp

REG

Sajnaj najlepszy w Parczewie

15 zawodników wzięło udział w I Otwartym Turnieju Tenisa Stołowego o Grand Prix Parczewa w sezonie 2022/2023. Najlepszy okazał się Grzegorz Sajnaj. Zawodnik z Kociej Góry koło Łęcznej w klasyfikacji końcowej wyprzedził Piotra Rolę oraz Dariusza Abramowicza.

Impreza odbyła się w sali Miejskiego Ośrodka Sportu i Rekreacji w Parczewie. Zawodnicy grali systemem do dwóch porażek i trzech wygranych setów w drabince na 16 uczestników. Po rozegraniu dwóch rund wiadomo było, kto powalczy o czołowe lokaty.

W półfinałach po prawej stronie drabinki Dariusz Abramowicz z Kolana pokonał 3:1 Piotra Rolę z Paszenek, zaś Grzegorz Sajnaj z Kociej Góry ograł 3:0 Grzegorza Wołowika z Parczewa. W finale Sajnaj okazał się lepszy od Abramowicza, zwyciężając bez straty seta.

Według regulaminu Grand Prix po porażce Dariusz Abramowicz musiał dalej walczyć o miejsce na podium z zawodnikami, rywalizującymi z lewej strony drabinki. W decydującym meczu o prawo gry o drugie miejsce najpierw Piotr Rola pokonał 3:1 Adama Kaczora, a następnie w meczu o wice mistrzostwo w całym turnieju



Pamiątkowe zdjęcie uczestników zmagania

zrewanżował się za porażkę w ćwierćfinale Abramowiczowi, zwyciężając 3:1.

Zagraj w styczniu

Cały cykl Grand Prix Parczewa będzie składał się z czterech turniejów indywidualnych w kategorii open. Kolejny etap odbędzie się w styczniu. Do klasyfikacji generalnej wliczone zostaną trzy najlepsze wyniki z całego cyklu. Dla czterech najlepszych zawodników w klasyfikacji generalnej przewidziane są pamiątkowe puchary, medale oraz atrakcyjne nagrody rzeczowe. Dodatkowo każdy turniej jest nagradzany pamiątkowymi statuetkami za trzy pierwsze miejsca.

WYNIKI SPOTKAŃ I RUNDY

Dariusz Abramowicz - wolny los, Krzysztof Kopiś - Zbigniew

Sikora 0:3, Grzegorz Kazanowski - Grzegorz Siemianuk 3:0, Piotr Rola - Mirosław Korpysz 3:2, Jan Sobechowicz - Jarosław Makaruk, Aleksander Slusariew - Grzegorz Wołowik 0:3, Mirosław Olszewski - Piotr Brzezicki 3:1, Grzegorz Sajnaj - Adam Kaczor 3:1.

II RUNDA

Abramowicz - Sikora 3:0, Kazanowski - Rola 2:3, Makaruk - Wołowik 1:3, Olszewski - Sajnaj 0:3.

PÓŁFINAŁY

Abramowicz - Rola 3:1, Wołowik - Sajnaj 1:3.

FINAŁ

Sajnaj - Abramowicz 3:0

MECZE O II-III MIEJSCA I RUNDY

Kopiś - wolny los, Siemianuk - Korpysz 1:3, Sobechowicz - Slusariew 3:1, Brzezicki - Kaczor 1:3.

II RUNDA

Kopiś - Olszewski 0:3, Korpysz - Makaruk 3:2, Sobechowicz - Kazanowski 3:0, Kaczor - Sikora 3:2.

III RUNDA

Olszewski - Korpysz 1:3, Sobechowicz - Kaczor 0:3.

IV RUNDA

Korpysz - Rola 2:3, Kaczor - Wołowik 3:2.

MECZ O III MIEJSCE

Rola - Abramowicz 3:1.

KLASYFIKACJA KOŃCOWA

1. Grzegorz Sajnaj (Kocia Góra)
2. Piotr Rola (Paszenki)
3. Dariusz Abramowicz (Kolano)
4. Adam Kaczor (Parczew)
- 5-6. Grzegorz Wołowik (Parczew)
- 5-6. Mirosław Korpysz (Paszenki)
- 7-8. Mirosław Olszewski (Parczew)



Mistrzem Grand Prix został Grzegorz Sajnaj (z prawej)



Drugie miejsce wywalczył Piotr Rola (pierwszy z prawej). Dariusz Abramowicz (w środku) zajął trzecią pozycję

7-8. Jan Sobechowicz (Łomazy)

9-12. Grzegorz Kazanowski (Parczew)

9-12. Jarosław Makaruk (Sulejówek)

9-12. Zbigniew Sikora (Kolano)

9-12. Krzysztof Kopiś (Parczew)

13-15. Piotr Brzezicki (Szanków)

13-15. Aleksander Slusariew (Ukraina)

13-15. Grzegorz Siemianuk (Biała Podlaska)

mp

Policjanci z Opola kopali najlepiej



Mistrzowska ekipa z Opola Lubelskiego grała w składzie: Kamil Potyrało, Kamil Królikowski, Paweł Kozak, Michał Kutyna, Paweł Sak, Krzysztof Bijak, Marcin Solis

Na terenie powiatu kraśnickiego odbyły się XVII Mistrzostwa Województwa Lubelskiego Policjantów w piłce nożnej halowej. W turnieju udział wzięło 13 drużyn reprezentujących Komendę Wojewódzką Policji w Lublinie i komendy miejskie i powiatowe z województwa lubelskiego.

Po zaciętych bojach pierwsze miejsce zajęli reprezentanci Komendy Powiatowej Policji w Opolu Lubelskim. Na kolejnych miejscach uplasowały się drużyny z: Białej Podlaskiej i Krasnegostawu. Patronat honorowy nad imprezą objęło Ministerstwo



Wicemistrzostwo zdobyli stróże prawa z Białej Podlaskiej w zestawieniu: Jarosław Szkutnicki, Rafał Adamiuk, Michał Lisiecki, Radosław Romaniuk, Marek Sierocki, Marcin Szpański, Cezary Goć, Łukasz Biernacki, Arkadiusz Dawidziuk

Sportu i Turystyki, Marszałek Województwa Lubelskiego (fundator głównego pucharu), Komendant Wojewódzkiej Policji w Lublinie, a także Starosta Powiatu Kraśnickiego.

Puchary oraz nagrody zwycięzcom wręczali: zastępca Komendanta Wojewódzkiego

Policji w Lublinie inspektor Jerzy Czebreszuk, starosta kraśnicki Andrzej Rolla, komendant Powiatowej Policji w Kraśniku młodszy inspektor Jacek Figiel wraz z komendantem kraśnickiego komisariatu podinspektorem Sławomirem Kusiem, kierownik Wydzia-

łu Edukacji, Kultury, Sportu i Spraw Społecznych Urzędu Miasta Kraśnik Krzysztof Babisz, a także Stanisław Bijak - przewodniczący Zarządu Terenowego NSZZ Policjantów w Kraśniku.

mp

R E K L A M A

CISOWIANKA®

Sponsor
tytułarny

PIŁKA NOŻNA Uratował płonącego człowieka. Leo Beenhakker był nim zachwycony

Jego nieszczęście „urodziło” Lewandowskiego

Ma 38 lat i jest trenerem rewelacji tego sezonu w IV lidze, czyli Stali Poniatowa. Pochodzi z Lublina. Przynajmniej dwie historie z jego życia mogłyby posłużyć na film dokumentalny. Poznajcie Kamila Witkowskiego.

Los tak chciał, że został piłkarzem. Jego ojciec Krzysztof grał w Motorze Lublin. Wraz z bratem Krystianem poszedł w ślady futbolu. „Braciak” grał w piłkę w Stanach Zjednoczonych. Kamil zaczynał w Lublinianie Lublin. Później reprezentował: Syracuse Blitz SC w USA, Motor Lublin, Wisłę II Kraków, Orleń Rażyców, Górnik Polkowice. W sezonie 2006/2007 zadebiutował w Ekstraklasie. W pierwszym sezonie rozegrał 26 meczów i strzelił sześć, stając się objawieniem naszej ligi. W kolejnych rozgrywkach pojawił się na boisku 10 razy. Nie zdobył bramki.

Kamil Witkowski do końca życia zapamięta datę 26 kwietnia 2008 roku. Stadion w Krakowie. Cracovia mierzyła się z Lechem Poznań. Goście prowadzili po голу Marcina Zajęca. Do końca pierwszej połowy do siatki „Kolejorza” trafiał Witkowski. Pokonał trzykrotnie Krzysztofa Kotorowskiego, kompletując klasycznego hat-tricka. Był na ustach całego kraju. Miał wtedy 24 lata i przyszłość na boisku przed sobą.

- Rok temu w meczu Cracovii widziałem Kamila Witkowskiego. Pytam siedzącego obok mnie Dariusza Dziekanowskiego: - Kto to jest? Przecież ten człowiek ma wszystko, co potrzebne, by zostać wielkim piłkarzem! Potem Witkowski zniknął ze składu, a ja szukałem przyczyn. Mówili mi o jakimś zamieszaniu w klubie, o kontuzji - przyznawał wtedy Leo



Nieszczęście Kamila Witkowskiego stało się szczęściem obecnego napastnika FC Barcelony i reprezentacji Polski - Roberta Lewandowskiego

Szansa przeszła obok nosa. Za mnie pojechał „Lewy”

Na moście zobaczyłem człowieka. Był cały spalony, ale wciąż przytomny. Miał bąble na skórze, stopiła mu się warga! Odpadł mu palec

Beenhakker ówczesny selekcjoner reprezentacji Polski w rozmowie z „Rzeczpospolitą”.

Szkoleniowiec niedługo później dodał. - Tydzień temu, kiedy byłem w Holandii, dzwoni do mnie Dziekanowski i pyta, czy wiem, kto strzelił trzy gole w ligowym meczu Cracovii. Bez zastanowienia odpowiedziałem, że Witkowski. Ten zawodnik ma coś w sobie, wiedziałem to od początku. Oczywiście nie wiem jeszcze, czy jego umie-

jętności wystarczą na reprezentację - mówił.

Witkowski otrzymał powołanie na konsultacje reprezentacji Polski. Nie pojechał. Jego karierę zahamowała kontuzja barku. Leo Beenhakker wtedy ogłosił 26-osobową kadrę na zgrupowanie w Donaueschingen przed Euro 2008. Nie było w niej Kamila... Zamiast „Wici” do kadry trafił Robert Lewandowski. Tak już zostało. W tym momencie „Lewy” to jeden z najlepszych napastników na świecie. A Witkowski?



ROZMOWA Z Kamilem Witkowskim, trenerem Stali Poniatowa

Zamiast mnie pojechał „Lewy”

Powołanie do reprezentacji Polski...

- Piękne chwile. Wiem, że do Cracovii, której wówczas byłem zawodnikiem, przyszło zaproszenie na kadrę szkoleniową. Nie dane mi było pojechać. Na zgrupowaniu klubowym na Słowenii doznałem poważnego urazu braku, który wykluczył mnie z gry na pół roku. Szansa przeszła obok nosa. Za mnie pojechał „Lewy”. Wyleczyłem się, ale skończyło się na obserwacji mojej osoby podczas meczu z GKS-em Bełchatów. Później zwolniono selekcjonera i skończył się temat reprezentacji. Żałuję, że nigdy nie dostałem szansy. Śmiem twierdzić, że mogłem jeszcze mocniej zaistnieć w piłce. Nie każdy ma tyle szczęścia.

Wrócasz wspomnieniami do tamtych chwil?

- Minęło już wiele lat i wiadomo, że to minęło. Teraz skupiam się na pracy trenerskiej. To zaprząta moją głowę.

Skończyłeś grać w piłkę w Lubartowie. Były duże nadzieje, a skończyło się na sześciu meczach i dwóch bramkach...

- To było dawno temu. Przeniósłem się do Lewartu. Szło mi nieźle. Wygraliśmy



„Wicia” przebojem wdarł się do Ekstraklasy. Zauważył go ówczesny selekcjoner Leo Beenhakker i powołał na zgrupowanie kadry. Kontuzja barku przekreśliła szansę na zaistnienie w reprezentacji

kilka spotkań, aż wreszcie trener posadził mnie na ławce w meczu z Lublinianką Lublin, której jestem wychowankiem. Od początku wystawił Michała Zubera, który dwa mecze wcześniej dostał czerwoną kartkę jeszcze w pierwszej połowie. Nie wiem, dlaczego tak postąpił. Dla mnie był to wielki cios. Nie mogłem tego przeżyć, a dodatkowo doznałem kontuzji. Nie wytrzymałem i odszedłem.

Co robiłeś później?

- Wyjechałem do Stanów Zjednoczonych. Grałem w Polonii Nowy Jork. Miałem ciekawą pracę jako elektryk. Pomagałem również przy rusztowaniach. Muszę powiedzieć, że za wielką wodą jest inne życie. Nastawienie mentalne jest zupełnie inne niż w Polsce, chociaż w naszym kraju wszystko zmienia się na plus.

Uratował poparzonego. „Stopiła mu się warga! Odpadł mu palec”

Grając w Cracovii, Kamil Witkowski uratował życie człowiekowi. Napastnik „Pasów” wracał do domu z zakupów. Zobaczył mężczyznę, który był cały poparzony. Zatrzymał auto.

- Na moście zobaczyłem człowieka. Był cały spalony, ale wciąż przytomny. Miał bąble na skórze, stopiła mu się warga! Odpadł mu palec.

Dziewczyna się przestraszyła. Chciałem od razu mu pomóc i wezwać karetkę, ale on zaczął krzyczeć i uciekać. Nie chciał, żeby dzwonić po pogotowie. Był w szoku - opowiada. Witkowski przypilnował go. Ambulans pojawił się po kwadransie. - Nie wiem, czy przeżył, ale uzyskał ode mnie pomoc. Gdybym miał jeszcze raz to zrobić, zrobiłbym to bez żadnego „ale” - dodaje.

Szopkarze i Herody w powojennym Lubartowie

Do najbardziej ciekawych i atrakcyjnych grup kołędniczych należeli Herody (których było kilkunastu). Pochodzili przeważnie z ulicy Partyzanckiej, byli ludźmi dorosłymi (w większości) i dawali piękne przedstawienia, wcielając się w role m.in. śmierci, diabła, marszałka czy króla - wspomina Wojciech Charliński.

Regionalista i pasjonat historii Lubartowa, Wojciech Charliński, o zwyczajach związanych z Bożym Narodzeniem i Nowym Rokiem pisał m.in. w swojej książce „Lubartowskie ścieżki czasu”. Pierwsze wspomnienia wiążą się z dzieciństwem i oczekiwaniem na święta.

- Już od najmłodszych lat, jeszcze jako małe dziecko liczące kilka lat, z wielkim utęsknieniem i emocją wyczekiwałem zbliżającego się Świętego Mikołaja, a potem Świąt Bożego Narodzenia. Zawsze pod poduszką dla mnie oraz dla mojej siostry i brata czekały wówczas paczki, które z wielką radością pokazywaliśmy sobie i rodzicom - pisze Wojciech Charliński.

Ubieranie choinki

Opisuje przygotowania do świąt.

- Rodzice kupowali choinkę, my zaś przygotowywaliśmy łańcuchy, robiąc je z kolorowego papieru oraz z krótkich kawałków

słomy i bibułki. Gdy choinka była już osadzona w stojaku, wielką radością dla nas było wieszanie różnokolorowych ozdób oraz małych jabłek, orzechów malowanych srebrną lub złotą farbą, ciastek (własnoręcznie przez mamę robionych i pieczonych), cukierków (sople), baniek, gwiazdek, świeczek w lichtarzach, włosów anielskich, waty, szpica na szczyt, łańcuchów, aniołków i małego opłatka. W Wigilię stół nakryty był śnieżnobiałym obrusem, pod który zawsze wkładano siano. Od rana chłopcy w różnym wieku chodzili do domów i winszowali (także w Nowy Rok), otrzymując za to niewielkie datki, co było lubartowskim zwyczajem. Dzień i wieczór wigilijny stanowiły wielkie przeżycie dla całej naszej rodziny. Przez cały dzień mama przygotowywała potrawy, aby wieczorem wszyscy mogli zasiąść do wigilijnego stołu. Wtedy to oglądaliśmy niebo, wypatrując gwiazdki betlejemskiej, podziwiając śnieg i oczekując przyjsia na świat Zbawiciela - wspomina Wojciech Charliński.

Szopkarze z Żydem

Kiedy na niebie ukazała się pierwsza gwiazda, rodzina zasiadała do wigilijnej wieczerzy.

- Zgodnie z tradycją w naszym domu przyrządzano dwanaście różnorodnych potraw. Był też opłatek, którym dzieliliśmy się, składając sobie życzenia. Przy stole pozostawało jedno dodatkowe nakrycie dla kogoś, kto mógł niespodziewanie przyjść. Mnie

najbardziej smakowała ryba (smażony karp), barszcz z uszkami, kluski z makiem i kompot. Po wieczerzy było śpiewanie kolęd i prezenty, które najwięcej radości sprawiały dzieciom. Wśród kolęd, które najbardziej utkwiły mi w pamięci, są: „Bóg się rodzi” (zaczynała mama), „Dzisiaj w Betlejem”, „Ach ubogi żłobie” i inne. Tato śpiewał kolędę, której słowa brzmiały:

Dnia jednego o północy

*gdym zasnął w ciężkiej niemocy
nie wiem, czy na jawie,
czy mi się śniło
że koło mej budy słońce świeciło
Ja się czym prędzej zerwałem
i na drugich zawołałem
na Kubę, na Maćka i na Kazimierza
by wstali czym prędzej
zmówić pacierza*

- opisuje wigilijny wieczór regionalista.

Zwyczaj święteczne nie ograniczały się do Bożego Narodzenia. Po świątach chłopcy chodzili po mieście z szopką. Byli przebrani za różne postacie: pastuszków, anioły, Żyda, dziada. Odwiedzali domy, śpiewali kolędy i wystawiali jasełka. Wojciech Charliński pamięta niektóre scenki:

- Skąd idziesz Żydzie?
- Z Warszawy panie.
- Co niesiesz w worku?
- Skrzypki na granie.
- Zagraj no, Żydzie
- Śabas idzie
- Kija na Żyda!
- Już gram panie!

Żyd, udając, że gra (ruszał



Wojciech Charliński opisał świąteczne zwyczaje w książce „Lubartowskie ścieżki czasu”

Od rana chłopcy w różnym wieku chodzili do domów i winszowali (także w Nowy Rok), otrzymując za to niewielkie datki, co było lubartowskim zwyczajem

kijkiem imitującym smyczek do skrzypiec), śpiewał: „Dylu dylu, bum bum bum. Jak Pan każe, tak ja grum. Na żydowskim obiedzie tańczyły dwa śledzie i bobek i sobek i żydowski parobek”. Chłopiec wtrącał: „Gibaj się Żydzie”. Żyd zaś śpiewał: „Jak się Wiśła paliła, to ludzie wierzyli, że szczupaki z okoniami do morza lecieli. Wpadła igła do morza, ukłuła niedźwiedzia, siedzi komar na kościele, pije krew ze śledzia”. Później, po złożeniu wszystkim życzeń, dziad zdejmował czapkę, w którą gospodarz domu składał pieniądze. Odchodząc, śpiewaliśmy: „Za kolędę dziękujemy, zdrowia, szczęścia

wam życzymy na ten Nowy Rok” - opisuje wizytę „szopkarzy” pan Wojciech.

Herody z Partyzanckiej

Oprócz „szopkarzy” po mieście aż do Trzech Króli chodziły grupy z gwiazdą kołędniczą.

- Do najbardziej ciekawych i atrakcyjnych grup kołędniczych należeli Herody (których było kilkunastu). Pochodzili przeważnie z ulicy Partyzanckiej, byli ludźmi dorosłymi (w większości) i dawali piękne przedstawienia, wcielając się w role m.in. śmierci, diabła, marszałka czy króla. Niektórzy z nich do tej pory pamiętają swoje role

i z łezką w oku wspominają dawne, dobre czasy. Po Nowym Roku kilku chłopców chodziło z Trzema Królami. Skład naszej grupy czasami się zmieniał. Należeli do niej m.in. Janusz i Jerzy Zieliński, Jerzy Aftyka, Wojciech Charliński, Janusz i Marian Wójtowicz - wspomina dawnych kolegów Wojciech Charliński. Pamięta przyspiewki kołędników:

- „Trzej Królowie jadą z królewską paradą, z dalekiej krainy do Dzieciny. Wiozą mirę z Saby, kadzidło z Arabów, złoto od Mongoła dać dla Pana. My Trzej Królowie jedziemy, zdrowia szczęścia winszujemy. My winszujemy mangoleta, my przyjeżdżamy do was z daleka”. Potem jeden król śpiewał do drugiego: „A ty tam czarny, co z zadu, nie wykiwuj nam tu zdradu” (dwa razy). Czarny odśpiewał: „Żebyś po słońku nie chodził, to bym se twarzy nie opalił, ale po słońku chodziłem i sobie twarz opaliłem” (dwa razy). Potem Trzech Króli razem śpiewało: „Zagrzmiały skały, kamienie, my poświęcamy skałom ziemie, my do Betlejem iść mamy, ale za mało pieniędzy mamy” (dwa razy) „my te pieniądze kładziem w kamień. Na wieki wieków amen”. (Wyrzy te były wymawiane gwarą celowo używaną w czasie przedstawienia). Po otrzymaniu pieniędzy chłopcy dziękowali i szli do następnego domu - wspomina Wojciech Charliński.

Marcin Kusyk

To oni ubrali najwyższą choinkę na placu

Tę choinkę - najwyższą na placu przy krzyżu - ubrali mieszkańcy zaproszeni na plenerowe przedświąteczne spotkanie przez zarząd i Radę Osiedla Niepodległości w Łęcznej.

Były wierszyki, kolędy i piosenki. Z Laponii przybył św. Mikołaj ze słodkimi upominkami.

Organizatorzy przedświątecznego spotkania dziękują za zaangażowanie i wsparcie: sołectwu Stara Wieś-Kolonia i sołtysowi Arturowi Stecowi za wsparcie finansowe, słodycze i ozdoby, Halinie Mazurkiewicz i Piotrowi Kotule, radnym Rady Miejskiej, proboszczowi parafii św. Barbary w Łęcznej, Komendzie Powiatowej Państwowej Straży Pożarnej i Komendzie Powiatowej Policji oraz Urzędowi Miejskiemu w Łęcznej.



jach Szczęśliwe dzieci



Usatysfakcjonowani dorośli

Będzie podwyżka dla pracowników, to wójt też niech dostanie

Od Nowego Roku wójt gminy Serniki Paweł Woźniak zarobi o 10 procent więcej.

Na sesji Rady Gminy Serniki uchwalono nowe wynagrodzenie wójta Pawła Woźniaka, wyższe o około 10 procent. Jak tłumaczył przewodniczący Rady Gminy, to dlatego, że w budżecie na 2023 r. jest planowany wzrost wynagrodzeń pracowników gminy o 10 procent. Poprzednio uchwalano wynagrodzenie dla wójta Pawła Woźniaka w listopadzie 2021 r. Wtedy weszło w życie nowe przepisy regulujące wysokość wynagrodzeń wójtów i burmistrzów. Wynagrodzenie wójta wyniosło po podwyżce 17 715 zł (wcześniejsze, ustalone w 2018 r., wynosiło 9585 zł).

Radni zadowoleni z pracy wójta

Na sesji 21 grudnia przewodniczący Rady Gminy Sławomir Nowosacki zaproponował podwyżkę wynagrodzenia dla wójta. Uzasadniał to tym, że inni pracownicy mają dostać w przyszłym roku podwyżki.

- W projekcie budżetu są podwyżki dla pracowników Urzędu Gminy, OPS. Podjąłem decyzję, że przedstawię państwu projekt podwyżki wynagrodzenia dla wójta o 10 procent. Abstrahując od inflacji, która jest 18-procentowa, to wzrost wynagrodzeń do końca listopada 2022 r. wyniósł 13,9 procent, więc podwyżka 10 procent dla wójta jest rozsądna. Poza tym jesteśmy zadowoleni z pracy wójta, o czym świadczy absolutorium, które co roku dajemy mu jednogłośnie, raz tylko jedna osoba się wstrzymała. Wójt się stara, są robione inwestycje, jakich do tej pory nie było - mówił przewodniczący. O środki na podwyżki pytał wiceprzewodniczący Czesław Woźniak. - Jak mieliśmy komisję oświatową, to była wersja, że jeśli wójt dostanie 10 procent podwyżki, to pracownicy nie dostaną 10 procent, tylko 8 - mówił.

- Decyzją wójta jest, czy pracownik dostanie podwyżkę. Środki są zaplanowane na podwyżki 10-procentowa dla pana wójta i dla pracowników - odpowiedziała skarbnik Maria Danił. - To, że są zaplanowane środki na 10-procentowe podwyżki nie znaczy, że wszyscy dostaną 10 procent, ktoś może dostać 20 procent, jeśli pan wójt uzna, że jest dobrym



Sławomir Nowosacki
przewodniczący Rady Gminy
Jesteśmy zadowoleni z pracy wójta, o czym świadczy absolutorium, które co roku dajemy mu jednogłośnie, raz tylko jedna osoba się wstrzymała



Paweł Woźniak
wójt gminy Serniki
Nic nie wiedziałem o tej uchwale. Dowiedziałem się przed sesją, że ten projekt będzie przedstawiony

pracownikiem, ktoś inny może dostać mniej. Ważne, żeby ta pula nie została przekroczona - dodał przewodniczący Nowosacki.

Ile zarobi wójt?

W projekcie uchwały, jaki przedstawił radnym, wynagrodzenie zasadnicze wójta pozostało bez zmian, 10 250 zł. Zwiększył się za to dodatek funkcyjny, z 1800 zł do 3150 zł. To razem 13 400 zł. Wójtowi przysługuje także dodatek specjalny w wysokości 30 procent tej sumy - 4020 zł. Przysługuje mu także dodatek za wieloletnią pracę. Wójt przekroczył już 20 lat pracy, więc przysługuje mu dodatek w wy-

sokości 20 procent miesięcznego wynagrodzenia - 2050 zł. Po zsumowaniu wszystkich składników wynagrodzenie wójta wynosić będzie od Nowego Roku 19 470 zł. Wójt Paweł Woźniak podziękował radnym za przyjęcie uchwały.

- Nic nie wiedziałem o tej uchwale. Dowiedziałem się przed sesją, że ten projekt będzie przedstawiony. Chciałbym podziękować państwu z całego serca za to, że mnie obdarzacie zaufaniem, za tę podwyżkę. Deklaruję, że dołożę wszelkich starań, żeby nasi mieszkańcy byli zadowoleni, żeby nam się żyło lepiej - powiedział wójt.

Marcin Kusyk

W SKRÓCIE Z MICHOWA

Nie ma problemów z węglem po preferencyjnej cenie

- Jesteśmy przydzieleni do Bogdanki, na bieżąco są mieszkańcy informowani telefonicznie, że mogą zgłaszać się po odbiór. W zasadzie chyba nie jest aż tak źle z tym węglem, ja osobiście miałem może ze dwie uwagi co do jakości - mówił podczas obrad RG Michów wójt gminy Michów Janusz Jankowski.

- Jak ktoś pali na kuchni węglowej, to może i trudniej jest złapać tę temperaturę na tym węglu, który jest wysokokaloryczny, a piec centralnego ogrzewania wymaga regularnego czyszczenia. Lepiej to zrobić na bieżąco - komentował.

Sekretarz gminy Michów Artur Karpiński precyzował, że mieszkańcom Michowa do tej pory wydano 260 faktur na zakup węgla po preferencyjnej cenie.

- Dodam, że jako jedna z nielicznych gmin na terenie naszego powiatu nie mamy opóźnień, jesteśmy na bieżąco z realizacją wszystkich zapytań osób, które ten węgiel od nas odbierają - podkreślał sekretarz. - Tylko dlatego, że jako pierwsi zaczęliśmy dystrybucję, bo wiem, że teraz są problemy, żeby ten węgiel otrzymać, ale my już mamy zamówiony węgiel do końca roku, codziennie 25 ton, także myślę, że nie będzie problemu.

Ośrodek zdrowia z nowym autem

Podczas ostatnich obrad RG Michów wójt gminy Michów Janusz Jankowski przekazał tablice rejestracyjne, tymczasowy dowód rejestracyjny i polisę OC nowego samochodu na potrzeby ośrodka, przedstawicielkom NZOZ „Michów-Kamionka” Ośrodek Zdrowia w Michowie, lekarzom - Ewie Malczewskiej-Pajak i Małgorzacie Nagietowicz.

- W przyszłym tygodniu zapra-

szamy tylko do podpisania umowy - użyczenia - zaznaczył wójt.

Środki na zakup samochodu pochodzą z funduszu „covidowego”. Kierownik ośrodka dziękowała radzie gminy za „tak miły akcent” i zrozumienie problemów ośrodka.

Zakończone roboty przy drogach gminnych

Mowa o drogach w Gołębiu, Mejnierzynie i w Chudowoli. Zakończono przebudowę dróg powiatowych współfinansowane przez samorząd gminy Michów.

Dokumentacja na nowy cmentarz powinna być gotowa do wiosny.

Potem gmina ma zacząć sprzedawać grobowce. Przy cmentarzu ma być też parking.

Przedszkole adaptowane na siedzibę Biblioteki i Klubu Seniora

Budynek po przedszkolu przeniesionym do szkoły jest przystosowywany do potrzeb Biblioteki i Klubu Seniora funkcjonujących do tej pory w siedzibie OSP w Michowie. Do remontu są jeszcze łazienki w budynku.

Świetlica w Węgielcach

Gmina kończy projekt na budynek 70-metrowy w Węgielcach. Jeszcze w zimie planowany jest przetarg na wyłonienie wykonawcy obiektu.

- Ładny to budynek będzie, z zagospodarowaniem - zapowiada wójt gminy Janusz Jankowski.

Alkomat w gminie?

Mieszkańcy pytają: Czy w naszej gminie jest możliwe zainstalowanie alkomatu na monetcie, żeby sobie sprawdzić stan trzeźwości?

Władze odpowiadają: Myślę, że się nad tym zastanowimy.

eM

W przeszłości pracował m.in. w placówce konsularnej w Czechosłowacji

Zmarł Edward Szabelski. Zasłużony dla Jeziorzan społecznik

Był założycielem Stowarzyszenia Przyjaciół Jeziorzan, był emocjonalnie związany z miejscem, w którym kształtował się jako człowiek. Nawet pomimo tego, że mieszkał w stolicy. W wieku 88 lat zmarł Edward Szabelski, lokalny społecznik.

Edward Szabelski starał się aktywizować mieszkańców i promować miejscowość, w której się wychował. Założył, a następnie był wieloletnim prezesem Stowarzyszenia Przyjaciół Jeziorzan.

- To był stryjeczny wujek mojego męża, Ryszarda Szabel-



Edward Szabelski urodził się w 1934 roku. Dorastał w Jeziorzanach. Na co dzień mieszkał w Warszawie. W przeszłości pracował m.in. w placówce konsularnej w Czechosłowacji

skiego (przewodniczącego Rady Gminy Jeziorzany poprzedniej kadencji - przyp. red.). Edward był społecznikiem z krwi i kości - wspomina Małgorzata Szabelska, dyrektor Gminnej Biblioteki Publicznej i Centrum Spotkań w Jeziorzanach i dodaje: - Jak sam mówił, był „zakochany w Jeziorzanach”. Właśnie tutaj urodził się, wychował i dorastał. Mówił: „Dlatego czuję się człowiekiem stąd”.

Na co dzień Edward Szabelski mieszkał w Warszawie. W przeszłości pracował m.in. w placówce konsularnej w Czechosłowacji.

- Do Jeziorzan zaglądał dosyć często i pomagał mieszkańcom. Choćby kilkadziesiąt lat temu, gdy zamierzano gminę Jeziorzany zlikwidować. Już podobno część materiałów z urzędu prze-

wieziono do Kocka. Mieszkańcy pojechali delegacją do Edwarda z prośbą o pomoc. Edward pomógł odwrócić tę sytuację. Gmina została uratowana - mówi Małgorzata Szabelska.

Szczególną uwagę poświęcał na upowszechnianie wiedzy o walce Polaków o wolną i niepodległą Polskę, w tym także o działalności konspiracyjnej Armii Krajowej i Batalionów Chłopskich na terenie gminy.

- Uważał, że należy przypominać o zasługach lokalnych bohaterów, stawiając pomnik tym, którzy walczyli o niepodległą Polskę. Jego ojciec był komendantem placówki Armii Krajowej w Jeziorzanach - podkreśla Małgorzata Szabelska. - Organizował też festyny pod nazwą „Wakacje w Jeziorzanach” na błoniach jeziorzań-

skich nad Wieprzem - dodaje.

Dzięki niemu Jeziorzany zyskały pomniki Jana Pawła II i kardynała Stefana Wyszyńskiego, a w miejscowym kościele pojawiły się tablice upamiętniające kapłanów związanych z gminą.

- Był pomysłodawcą i inicjatorem upamiętnienia kapłanów: ks. Wójcickiego, ks. prałata S. Płodzenia i ks. Kazimierczaka. Stworzył „Wioskę Rybacką - Jeziorzany”, której głównym celem było kultywowanie tradycji związanej z rybactwem rzecznym. Ufundował też pamiątkową tablicę Jerzego Guza, prezesa Gminnej Spółdzielni Samopomoc Chłopska w Jeziorzanach - przypomina Małgorzata Szabelska.

Dominik Smagała
LUB

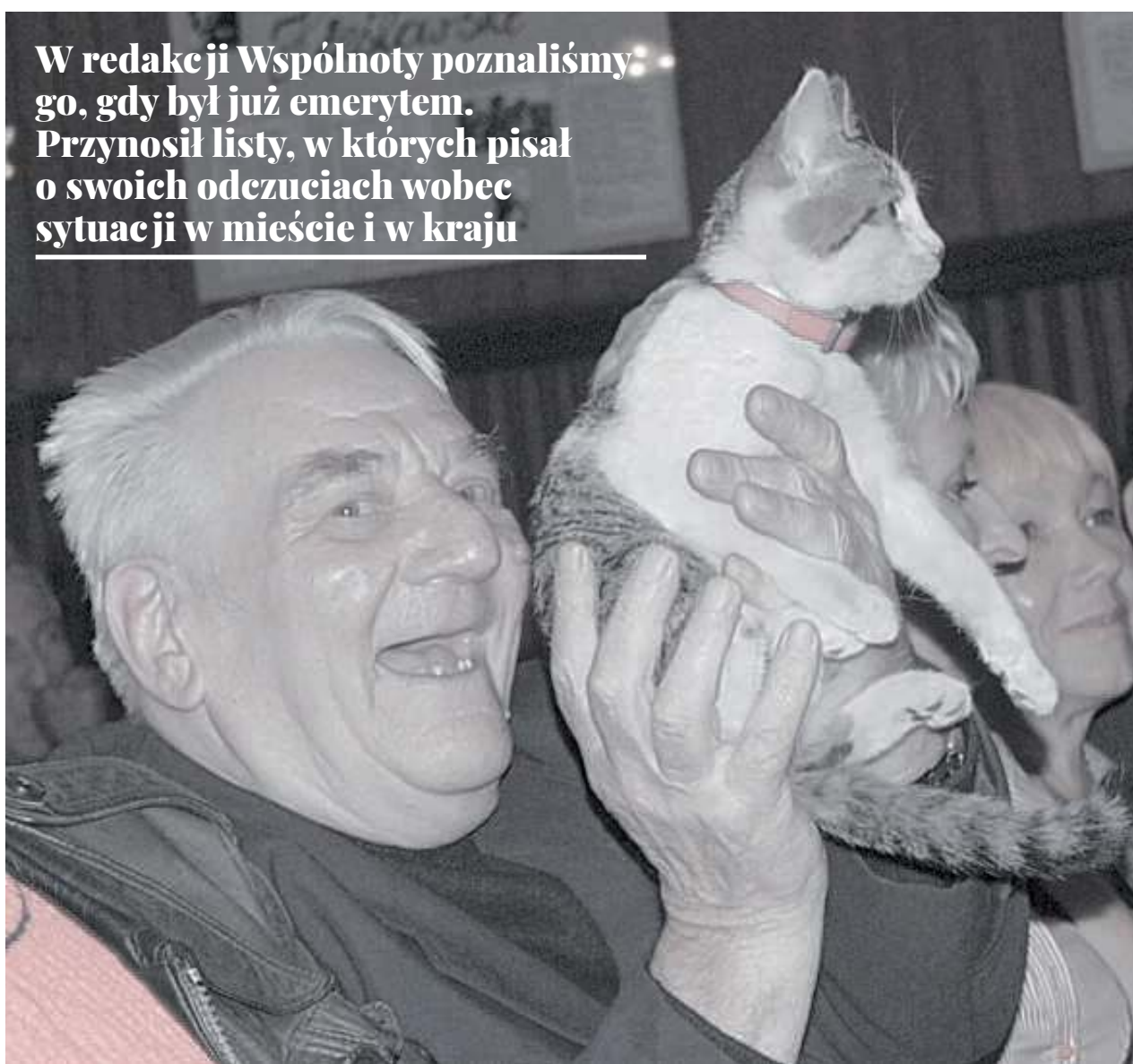
Pożegnaliśmy Roberta Marciniaka, sympatyka Wspólnoty

Zmarł Robert Marciniak, autor listów do Wspólnoty, często - dopóki starczyło mu sił - odwiedzał nas w redakcji.

Krótko przed świętami Bożego Narodzenia pożegnaliśmy Roberta Marciniaka, postać znaną w Lubartowie.

Dzieciństwo w cieniu wojny

Robert Marciniak urodził się w 1939 r. Jako kilkumiesięczne niemowlę mógł stać się jedną z pierwszych ofiar wojny w Lubartowie. Dom Marciniaków stał blisko stacji kolejowej, którą zbombardowały niemieckie samoloty. - Jak zaczęło się bombardowanie, mama złapała mnie w chustkę i wybiegła z domu. Mieszkaliśmy jakieś 100 metrów od stacji kolejowej. Na stacji była rampa do załadunku zwierząt. Żeby mogły łatwiej wchodzić do wagonów, była wybrukowana. Kiedy po nalocie wróciliśmy do domu, okazało się, że kamień z tej rampy przebił dach naszego domu i trafił w moje łóżeczko. Mielśmy żelazną bramę osadzoną na szynach kolejowych. Rozniosło ją tak, że nawet ślad nie został. Trzy stare, grube wiśnie wybuch wyrwał z korzeniami. Podmuchał nas całkowicie ziemią matką i mnie. Sąsiad zauważył, że z ziemi wystaje dłoń mamy. Ludzie nas odkopali. Przeżyliśmy, chociaż mama prawie straciła wzrok, do końca życia nie widziała dobrze. Mnie wsadzili do miski z wodą i zaparkami wydlubowali mi ziemię z nosa, uszu, oczu, skąd się dało - opowiadał w rozmowie ze Wspólnotą. Ojciec Roberta Marciniaka był we wrześniu artylerzystą, został schwytany przez ukraińską bojówkę. Wybawienie przyszło z najmniej spodziewanej strony - nadjechał oddział kawalerii radzieckiej, czerwonoarmiści uwolnili polskich jeńców, a bojówkarzy rozstrzelali. Jan Marciniak nie zapisał jednak miłością do Armii Czerwonej, pan Robert wspominał, że ojciec przyniósł kiedyś wydaną przez Niemców książkę o zbrodni w Katyniu. Były w niej zdjęcia grobów polskich oficerów pomordowanych przez NKWD. Kiedy rodzina Marciniaków



Robert Marciniak na spotkaniu z Jackiem Kurskim i Małgorzatą Sadurską w Lubartowie. Na spotkaniu z politykami PiS przyszedł wtedy kot

została ostrzeżona, że ojcem interesuje się UB, matka złapała tę książkę i wrzuciła do pieca. Mogła być przez ubeków uznana za dowód obciążający. Ojciec Roberta Marciniaka jednak miał okazję zapoznać się z tą instytucją. - W okresie stalinowskim przed głosowaniami UB zabierało i zamykało niewygodnych ludzi, w tym mojego ojca, w sali kinowej - wspominał Robert Marciniak.

Pisał i dzwonił do Wspólnoty

Pan Robert przez wiele lat był maszynistą. Prowadził najpierw parowóz, potem lokomotywę spalinową. W redakcji Wspólnoty poznaliśmy go, gdy był już emerytem. Przynosił listy, w których pisał o swoich odczuciach wobec sytuacji w mieście i w kraju.

Często były to sady kontrowersyjne, może zbyt ostro oceniał niektóre osoby, ale Robert Marciniak był szczery, pisał to, co myślał. Nie krył swoich poglądów, zdecydowanie prawicowych. W rozmowach jednak zawsze podkreślał, że czyta i ogląda różne media, lewicowe i prawicowe, żeby wyrobić sobie pogląd na daną sprawę. Był sympatykiem PiS, często krytykował PO jako partię, ale dodawał: - W PO też jest dużo ludzi porządných, patriotów. Często przychodził na spotkania z politykami, zwłaszcza z PiS. Był zaangażowany w sprawy społeczne, interesował się losami szpitala w Lubartowie. Popierał komitet protestujący przeciw budowie sortowni przy ul. Gazowej. Gdy w 2014 r. pojawił się pomysł postawienia w mieście pomnika AK, Robert



Bogumiła Lisek - Jublewska
W mojej ocenie - chociaż oceniany jest w sposób bardzo kontrowersyjny - nie był to przeciętny mieszkaniec naszego miasta

Marciniak na spotkaniu poświęconym tej inicjatywie proponował, żeby nie czcić tylko Armii Krajowej, ale upamiętnić także mord w Katyniu. Często można było spotkać Roberta Marciniaka, gdy jechał przez miasto rowerem, ubrany w długi, czarny skórzany płaszcz. Od kilku lat jednak czuł się coraz słabiej, nie mógł już wychodzić z domu. Często jednak dzwonił do redakcji, żeby podzielić się swoimi refleksjami na temat sytuacji w mieście. Zawsze z du-

żym szacunkiem mówił o znanej w mieście społeczniczce, kiedyś radnej, Bogumile Lisek - Jublewskiej. Była ona nauczycielką jego syna, Ernesta.

Wspomnienie Bogumiły Lisek - Jublewskiej

- Pana Roberta poznałam ponad 20 lat temu, gdy pracowałam w Gimnazjum nr 2 w Lubartowie. Ernest był uczniem tej szkoły. Spotykałam się z nim na lekcjach języka niemieckiego,

potem byłam jego wychowawczynią. Pan Robert był wyjątkowo troskliwym i opiekuńczym ojcem. Bardzo przejmował się stanem zdrowotnym syna. Zależało mu, aby Ernest skończył gimnazjum, a potem szkołę zawodową. Pan Robert często przychodził na rozmowy ze mną pomiędzy wywiadówkami. Był mi bardzo wdzięczny, że Ernest czuje się wśród uczniów coraz lepiej i nie musi się obawiać, że będą mu dokuczać. Swoją wdzięczność za opiekę nad Ernestem wyrażał bardzo często i także często pojawiały się w jego oczach łzy, gdy mówił o swoich uczuciach. Dużo rozmawiał ze swoim synem i wpajał mu szacunek dla innych. Przy okazji chcę wyrazić wdzięczność Ernestowi, że w każdym roku 14 października składa mi życzenia z okazji Dnia Nauczyciela. Ś.p. Robert Marciniak był z pewnością człowiekiem w aspekcie jego patriotycznej postawy jako obywatela naszego kraju. Bliska jego sercu była pamięć o tych, którzy oddali życie za naszą wolność i niepodległość. Jego marzeniem było upamiętnienie masowego mordu w Katyniu w 1940 r. Mówił o tym ze łzami w oczach. Ubolewał, że nasza młodzież słabo zna historię naszego kraju, a dorośli nie interesują się tym, co dzieje się w naszym mieście. Aktywnie włączył się od 2008 r. w działania komitetu protestacyjnego przeciwko lokalizacji w pobliżu centrum miasta Zakładu Zagospodarowania Odpadów. Pomagał mi w rozprowadzaniu informacji dla mieszkańców. W mojej ocenie - chociaż oceniany jest w sposób bardzo kontrowersyjny - nie był to przeciętny mieszkaniec naszego miasta. Były sytuacje, że posługiwał się z pamięci cytatem z Norwida lub marszałka Piłsudskiego, gdy chciał wzmocnić swoją wypowiedź dotyczącą postawy naszego społeczeństwa - wspomina Bogumiła Lisek - Jublewska.

Robert Marciniak zmarł 18 grudnia w wieku 83 lat. Mszę żałobną odprawiono w kościele Matki Bożej Nieustającej Pomocy 21 grudnia. Tak jak zmarły sobie życzył, na jego grobie postawiono lampki białe i czerwone.

Marcin Kusyk

Lubartów bez budżetu. Iskrzy w klubie radnych PiS

Rada Miasta nie przyjęła uchwały budżetowej. Radny PiS Grzegorz Siwek wstrzymał się od głosu. Czy to oznacza koniec koalicji Wspólny Lubartów - PiS?

Budżet Lubartowa na 2023 r. miał być przyjęty na sesji 22 grudnia. Plany były ambitne. Burmistrz Krzysztof Paśnik chciał postawić na drogi - miały być przebudowane ulice: Parkowa (od skrzyżowania z Akacją w kierunku wschodnim), ulica do Solbetu, Królowej Jadwigi, Mieszka I i Jana III Sobieskiego (na te ulice pozyskano środki z Polskiego Ładu), droga boczna ul. Żeromskiego. Ważną pozycją w planowanym budżecie były inwestycje w szkołach.

Niektóre planowane inwestycje burmistrz zdecydował się usunąć z projektu - tak było z planowaną przebudową fontanny za 250 tys. zł, krytykowaną przez radnych z opozycji. Środki przeznaczone na ten cel miały zostać przesunięte na budowę dachu nad targowiskiem miejskim. Wykreślono montaż instalacji fotowoltaicznych na placówkach miejskich (basen MOSiR i szkoły) za 500 tys. zł oraz budowę placu zabaw i siłowni plenerowej na os. ks. Popiełuszki za 400 tys. zł.

To skutek nieprzyjęcia na listopadowej sesji uchwały podnoszącej podatki od nieruchomości i środków transportu. Przez to wpływy do budżetu miasta z tytułu podatków zmniejszyły się o około milion złotych. Stało się tak dlatego, że na sesji w listopadzie nie było radnego Krzysztofa Żyśki. Po wpadce w starostwie, gdzie pracuje i gdzie został nakryty z marihuaną, zawiesił działalność w klubie PiS. Na sesji w listopadzie padło więc 10 głosów za podniesieniem podatków i 10 przeciw - uchwały więc nie przyjęto.

Rosną wydatki na promocję, zieleń, administrację

Na sesji 22 grudnia radni stawili się 20 radnych: nie było radnej Marii Kozak z klubu PiS. To już wskazywało, że uchwała budżetowa nie przejdzie. Ale wynik głosowania okazał się jeszcze bardziej niekorzystny dla burmistrza Krzysztofa Paśnika. Radni opozycyjni krytykowali m.in. wzrost kosztów administracji publicznej z 8 mln zł w 2018 r. do 11 mln zł w planie na 2023 r. - Dlaczego ta administracja tak bardzo wzrosła? Ile osób zostało przyjętych na przestrzeni ostatnich trzech lat? - pytała radna Ewa Grabek z KO. Jej zdaniem wcześniej urzędnicy wykonywali takie same zadania,



Radni zebrali się 22 grudnia. Mieli uchwalić budżet na 2023 r. Na razie jednak budżetu nie ma

a koszty administracji były mniejsze. Według naczelnik Magdaleny Urbaś z Urzędu Miasta zatrudnienie nie wzrosło, ale są inne koszty.

- 30 listopada 2018 r. były zatrudnione 92 osoby. 30 listopada 2022 r. - 86 osób - wyliczała. Wzrosły za to koszty materiałów biurowych, ryza papieru kosztująca wcześniej 9 zł kosztuje obecnie 25 zł. Wzrosły koszty energii, w projekcie budżetu były zaplanowane odprawy emerytalne dla sześciu osób, 10 nagród jubileuszowych. Urzędnicy dostali nowe zadania - po wybuchu wojny na Ukrainie musieli zająć się sprawami uchodźców, kwestie dodatków węglowych, energetycznych i sprzedaży węgla też spadły na pracowników samorządu. Radny Andrzej Zieliński wskazywał, że wiele ważnych inwestycji jest przenoszonych z roku na rok w planach budżetowych, a faktycznie nic nie jest robione. Wymieniał tu m.in. drogę wschodnią. Radny Tomasiak krytykował wzrost planowanych wydatków na promocję miasta. Zaplanowano 472,5 tys. zł, podczas gdy trzy lata temu - 227 tys. zł. - Co takiego się w tej promocji stało? Ja nie chcę nikomu dokuczać, ale wystarczy, że ktoś z nas zaciągnie się trochę mocniej i już mamy darmową promocję miasta na cały kraj - powiedział. Według naczelnika wydziału promocji Artura Kuśmierzaka nakłady na promocję są uzasadnione, otrzymują je stowarzyszenia, m.in. sportowe. W 2022 r. z takich środków zorganizowano wizytę Otylii Jędrzejczak w Lubartowie.

Niespodzianka w głosowaniu

W głosowaniu nad projektem wieloletniej prognozy finansowej, a potem budżetu na 2023 r. niespodziankę sprawił wiceprzewodniczący Rady Miasta Grzegorz Siwek, który jest członkiem popierającej burmistrza koalicji - należy do klubu PiS. Wstrzymał się od głosu. Ponieważ radna Maria Kozak z powodu stanu zdrowia

nie mogła uczestniczyć w sesji, wstrzymanie się radnego Siwka spowodowało, że za budżetem głosowało tylko 9 radnych z PiS i Wspólnego Lubartowa, klubu, z którego wywodzi się burmistrz.

Za to opozycja zrobiła to, czego wszyscy się spodziewali - 10 osób zagłosowało przeciw. Co wstrzymujący głos radnego z PiS oznacza dla koalicji i dla PiS? Co dalej z budżetem miasta? Burmistrz Krzysztof Paśnik większą winę widzi po stronie opozycji. - To dobry budżet na trudne czasy. Staraliśmy się zawrzeć w nim wszystkie sfery życia niezbędne do prawidłowego funkcjonowania i rozwoju naszego Miasta. Taki wynik głosowania zaciąga hamulec i wstrzymuje rozwój Lubartowa. Trudno jednak spodziewać się mądrych decyzji, szczególnie po części opozycji, która z zasady jest na „nie”, podczas gdy sama bardzo rzadko ma coś do zaproponowania. Jestem jednak pewien, że w opozycji są też osoby, dla których rozwój miasta jest najważniejszy. Mieszkańcy są świadomi, że brak uchwalonego budżetu, to nie tylko brak pieniędzy na inwestycje, ryzyko utraty środków zewnętrznych czy brak środków dla stowarzyszeń, organizacji pożytku publicznego i klubów sportowych na ich funkcjonowanie czy szkolenie młodzieży. Nazwiska osób, które pozabawiają te środowiska pieniędzy, są powszechnie znane. W obecnej sytuacji mamy jeszcze czas na uchwalenie budżetu do końca stycznia. Jeśli chodzi o koalicję, to nadal trwa i wierzę, że to głosowanie to był „wypadek przy pracy”. Czas pokaże, w jakim kierunku zmierzamy - komentuje burmistrz.

Kto kogo zdyscyplinuje?

W PiS za to po głosowaniu iskrzy. Postawa radnego Siwka zaskoczyła Piotra Kusyka, przewodniczącego klubu radnych PiS w Radzie Miasta.

- Za zachowanie radnego Grzegorza Siwka jako klub nie odpowiadamy. Była dyscyplina klubowa,

radny tę dyscyplinę złamał. Konsekwencje będą, spotkamy się w klubie i postanowimy, co zrobić w związku z tym, że radny nie zachował dyscypliny - mówi przewodniczący klubu. Żałuje, że nie udało się uchwalić budżetu miasta na grudniowej sesji.

- Inwestycje będą musiały być wstrzymane. Najbardziej boli mnie to, że teraz nie będzie można ogłosić przetargów, być może będzie to możliwe dopiero na wiosnę. Wtedy ceny będą już wyższe niż teraz. Pierwsze miesiące roku to będzie wegetacja - mówi.

To, czy koalicja Wspólny Lubartów - PiS przetrwa, zależy jego zdaniem od burmistrza.

- W Radzie Miasta jako koalicja nie mamy w tej chwili większości. Wszystko zależy, jak się burmistrz ustosunkuje, my jesteśmy tylko koalicjantem - mówi radny Kusyk. Zapewnia, że klub chciałby dalej współpracować z burmistrzem.

Radny Grzegorz Siwek tłumaczy, że decyzję o wstrzymaniu się od głosu podjął z powodu zachowania kolegów z koalicji, w tym z klubu Radnych Miejskich PiS.

- Gdybym się nie wstrzymał od głosowania i głosował za budżetem, to i tak nie miałoby to wpływu na wynik głosowania, bo byłoby 10:10, ponieważ nieobecna była jedna radna z naszego klubu. Dlatego trzeba było zdjąć ten punkt z obrad. Na spotkaniu z radnymi z koalicji, w tym z mojego klubu, wnioskowałem, żeby uchwalenie budżetu przesunąć na styczeń. Wtedy w sesji mogłaby już uczestniczyć radna Maria Kozak. Nie zgodzili się na to. Jako członek Zarządu Powiatowego PiS chciałem, żeby klub radnych PiS przed głosowaniem spotkał się z Zarządem w celu omówienia projektu budżetu miasta. Do tego spotkania jednak z różnych względów nie doszło. Radni z klubu nie zgodzili się na nie, nie przedstawili merytorycznego uzasadnienia - mówi radny.

Uważa, że członkowie klubu miejskiego PiS powinni konsultować swoje działania z Zarządem



Grzegorz Gregorowicz
przewodniczący Rady Miasta

Odrzucenie budżetu na 2023 r. będzie miało negatywny wpływ na życie społeczne i gospodarkę miasta. Utrudni starania o środki z Nowego Ładu, ogłaszanie przetargów, zahamuje aktywną politykę inwestycyjną. W tej chwili nie ma przewidywania nam staranie się o środki zewnętrzne. Będziemy administrować miastem do chwili uchwalenia budżetu, a jeśli radni okażą się do tego niezdolni, zajmie się tym Regionalna Izba Obrachunkowa. W tej chwili nie zaprzęgam sobie głowy, czy koalicja przetrwa, niemniej zachodzi tu gra polityczna, która nie uwzględnia interesu miasta.



Marek Polichańczuk
radny, Wspólnota Lubartowska

Nie wiem, czy koalicja przetrwa, tam są takie tarcia, że trudno powiedzieć, jak to się skończy. Nieuchwalenie budżetu praktycznie nie oznacza dla miasta nic, mamy czas do 30 stycznia. Wskazywałem burmistrzowi, że oczekujemy rozmów, żeby ten budżet nie był narzucony przez burmistrza i 11 radnych, tylko zaakceptowany przez wszystkich. Mieliśmy kilka wniosków i poprawek, żeby ten budżet był bardziej perspektywiczny, a nie tylko na rok. Mamy nadzieję, że radni z koalicji pójdą po rozum do głowy i nie wejdzie RIO z budżetem minimalnym. Jesteśmy gotowi do rozmów, wiemy, że radni z KO też, podobnie radny Jacek Tomasiak.



Krzysztof Paśnik, burmistrz
Taki wynik głosowania zaciąga hamulec i wstrzymuje rozwój Lubartowa



Piotr Kusyk, radny
Za zachowanie radnego Grzegorza Siwka jako klub nie odpowiadamy. Była dyscyplina klubowa, radny tę dyscyplinę złamał



Grzegorz Siwek, radny
Piotr Kusyk jako przewodniczący klubu radnych miejskich politycznie podlega Zarządowi Powiatowemu PiS, i jeśli chodzi o dyscyplinowanie kogokolwiek, to raczej ja, jako członek Zarządu Powiatowego mogę go dyscyplinować

Powiatowym partii albo przynajmniej spotykać się i prowadzić rozmowy w temacie budżetu. Nie obawia się konsekwencji zapowiedzianych przez przewodniczącego klubu radnych PiS.

- Piotr Kusyk jako przewodniczący klubu radnych miejskich politycznie podlega Zarządowi Powiatowemu PiS i jeśli chodzi o dyscyplinowanie kogokolwiek, to raczej ja, jako członek Zarządu Powiatowego mogę go dyscyplinować - mówi.

Według radnego Siwka nie stało

się nic złego, że nie uchwalono budżetu miasta w grudniu.

- Mając na uwadze konieczne inwestycje w Lubartowie, uchwalimy podobny budżet w styczniu, mamy czas do końca miesiąca. Będę głosował za budżetem, jeśli będziemy mieć większość w Radzie, po spotkaniu z Zarządem Powiatowym PiS. Natomiast nie widzę powodów, dla których koalicja miałaby nie przetrwać - mówi.

Marcin Kusyk
LUB

Spotkanie opłatkowe
w starostwie
lubartowskim



Starosta Tomasz Marzęda i prezes Spółdzielni Mieszkaniowej w Lubartowie Jacek Tomasiak

Wójtowie, burmistrzowie, dyrektorzy jednostek podległych starostwu, radni powiatowi spotkali się 21 grudnia z władzami powiatu. Wszyscy złożyli sobie świąteczne życzenia i dzielili się opłatkiem.

Marcin Kusyk



Wicestarosta Jacek Pożarowszczyk rozdaje opłatki uczestnikom uroczystości



Członek Zarządu Powiatu Lucjan Mileszczyk i gwardian klasztoru oo. Kapucynów o. Wojciech Gwiazda

MOSiR 2015 na treningu w MKS Lubartów



8-letni adepci piłki nożnej mieli możliwość uczestniczyć w prawdziwym treningu MMA - mieszane sztuki walki. Trenerką prowadzącą trening była Marta Rodzik - wieloletnia zawodniczka i trenerka MKS „Lubartów”. Marta jest również wykwalifikowaną fizjoterapeutką i doświadczoną trenerką sekcji dziecięcych. Już od 2023 roku drużyna rocznika 2015 będzie uczęszczać regularnie na treningi uzupełniające/motoryczne do Klubu MKS „Lubartów”

LUB

Stypendia wójta gminy
Serniki dla zdolnych uczniów



Stypendia dostali uczniowie, którzy uzyskali średnią ocen na koniec roku szkolnego w klasach IV-VI nie niższą niż 5,20 oraz w klasach VII-VIII średnią ocen nie niższą niż 5,10, wyróżniając się w działalności artystycznej albo sportowej

Stypendia Wójta Gminy
Serniki otrzymało 24
uczniów

Za wyniki w nauce:
Szkoła Podstawowa im. Jana Kochanowskiego w Nowej Woli:
Julia Olejniczek, kl. V, Olga Dobrzyńska, kl. VIII, Amelia Woźniak, kl. VIII
Szkoła Podstawowa im.

Jana Pawła II w Brzostówce:
Magdalena Pyła, kl. IV, Emilia Mazurek, kl. IV, Maja Kinga Jemielniak, kl. VIII
Szkoła Podstawowa w Sernikach:
Julia Oniszko, kl. IV, Bartosz Misiak, kl. V, Julia Wiącek, kl. VII, Natalia Mitrus, kl. VII, Małgorzata Janczak, kl. VII, Jagoda Maruszak, kl. VIII
Za osiągnięcia artystyczne

Szkoła Podstawowa w Sernikach:
Jagoda Danił, kl. III
Za osiągnięcia sportowe
Szkoła Podstawowa im. Jana Kochanowskiego w Nowej Woli:
Ada Reszko kl.IV, Wojciech Gryzio kl. V, Maja Czerwoniak kl. VIII
Szkoła Podstawowa im. Jana Pawła II w Brzostówce:

Oliwia Stachura kl. VIII, Oliwia Pyła kl. VIII, Dominika Jemielniak kl. VIII, Szymon Małyska kl. VIII Maja Jemielniak kl. VIII, Wiktoria Stachura kl. VIII
Szkoła Podstawowa im. Marii Konopnickiej w Woli Sernickiej:
Aleksandra, Karczmarz, kl. III, Zuzanna Koziół kl. VII, Maria Karczmarz kl. VII

Marcin Kusyk



Sprostowanie do ogłoszenia o wyłożeniu do publicznego wglądu projektu zmiany studium uwarunkowań i kierunków zagospodarowania przestrzennego Gminy Kamionka

W ogłoszeniu o wyłożeniu do publicznego wglądu projektu zmiany studium uwarunkowań i kierunków zagospodarowania przestrzennego Gminy Kamionka opublikowanym w tygodniku „Wspólnota Lubartowska i Gminy Niemce” w dniu 20 grudnia 2022 r. prostuje się oczywistą omyłkę pisarską w zakresie wyznaczonego terminu dyskusji publicznej.

Dyskusja publiczna nad przyjętymi w projekcie zmiany studium i w prognozie oddziaływania na środowisko rozwiązaniami odbędzie się w dniu **12 stycznia 2023 r.** w siedzibie Urzędu Miejskiego w Kamionce w godz. od 10.00 do 11.00, a nie jak podano 12 stycznia 2022 r.

Klauzula informacyjna dotycząca przetwarzania danych osobowych w związku z procedurą planistyczną sporządzania zmiany studium uwarunkowań i kierunków zagospodarowania przestrzennego:

- Administratorem danych osobowych jest Burmistrz Miasta Kamionka, ul. Lubartowska 1, 21-132 Kamionka; Kontakt z inspektorem ochrony danych poprzez e-mail: odo@kamionka.pl lub pisemnie na adres Administratora.
- Dane osobowe będą przetwarzane w celu sporządzenia zmiany studium uwarunkowań i kierunków zagospodarowania przestrzennego i związanej z tym procedurą planistyczną. Podstawą prawną przetwarzania jest art. 6 ust. 1 lit. c i e ogólnego rozporządzenia o ochronie danych osobowych z dnia 27 kwietnia 2016 r. (RODO) oraz ustawa z dnia 23 marca 2003 r. o planowaniu i zagospodarowaniu przestrzennym – w szczególności art. 11 ustawy.
- Składającemu przysługuje, na zasadach przewidzianych w RODO, prawo do: żądania dostępu do treści swoich danych osobowych oraz prawo ich sprostowania, żądania ograniczenia ich przetwarzania, wniesienia skargi do Prezesa Urzędu Ochrony Danych Osobowych, gdy uzna Pan/Pani, że przetwarzanie danych osobowych narusza przepisy o ochronie danych osobowych.
- Podanie danych osobowych jest obowiązkowe, gdy przesłankę przetwarzania danych osobowych stanowi przepis prawa, a odmowa podania danych osobowych będzie skutkowałą pozostawieniem sprawy bez rozpoznania.
- W przypadku żądania informacji o źródle danych (art. 15 ust. 1 lit. g RODO), prawo to podlega ograniczeniu, jeżeli wpływa na ochronę praw i wolności osoby, od której dane pozyskano – art. 8a ust. 1 ustawy o planowaniu i zagospodarowaniu przestrzennym.

Burmistrz Miasta
Kamionka

Miejska Wigilia w Lubartowie



Uczestnicy miejskiej Wigilii

Burmistrz Krzysztof Pańnik złożył życzenia mieszkańcom, odczytał fragment Pisma Świętego o narodzeniu Jezusa. Ks. Andrzej Jużko odmówił modlitwę, modlił się o pokój w rodzinach i pokój na Ukrainie.

Na scenie byli także zastępca burmistrza Tadeusz Małyśka, przewodniczący Rady Miasta Grzegorz Gregorowicz, starosta Tomasz Marzęda, o. gwardian Wojciech Gwiazda z klasztoru oo. Kapucynów. Po życzeniach od burmistrza uczestnicy spotkania podzielili się opłatkiem.



Od lewej zastępca burmistrza Tadeusz Małyśka, starosta Tomasz Marzęda, ks. Andrzej Jużko, przewodniczący Rady Miasta Grzegorz Gregorowicz, burmistrz Krzysztof Pańnik, o. Wojciech Gwiazda



Marcin Kusyk Zaprezentował się Zespół Pieśni i Tańca Lubartowiacy



Kolędy śpiewał zespół Psallite Deo



Uczestnicy Wigilii składali sobie życzenia i dzielili się opłatkiem

Świąteczne dekoracje w Sernikach



Z inicjatywy sołtys Ewy Sysiak i członków Stowarzyszenia Nowoczesna Gmina centrum Sernik udekorowano świątecznymi ozdobami



Sołtys Ewa Sysiak, wójt Paweł Woźniak i choinkowy Mikołaj przed Urzędem Gminy

Koncert Orkiestry OSP w Lubartowskim Ośrodku Kultury

Orkiestra Dęta OSP włączyła się w działania profilaktyczne przeciw uzależnieniom. Koncertem w LOK chce przekonać, że pasja muzyczna jest lepszym wyborem niż sięganie po alkohol, narkotyki. Zaprezentowała m.in. utwory z filmów, musicali, zaaranżowane na orkiestrę dętą dzieła Mozarta.

